

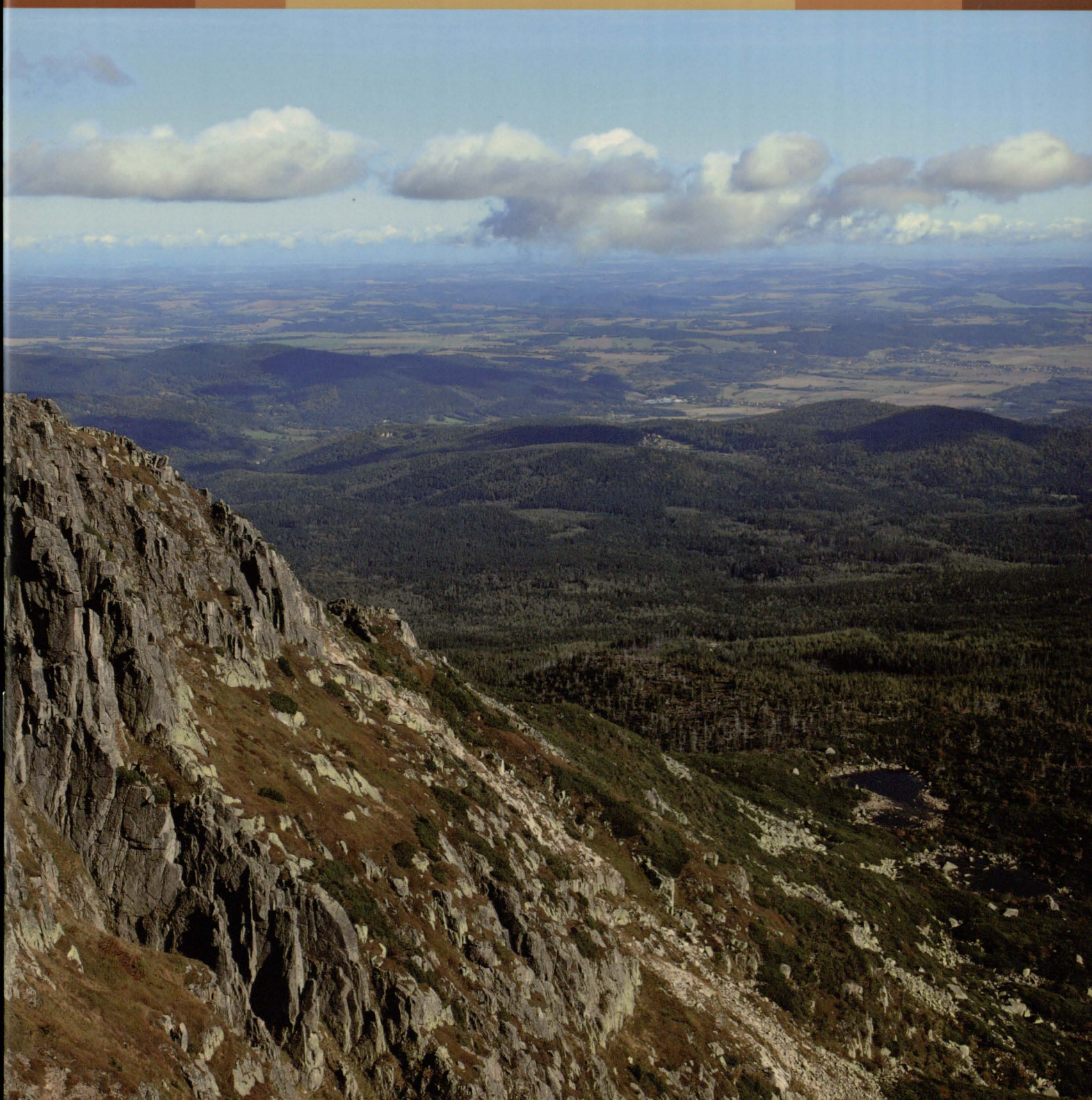
ISSN 1232-3535 cena 8 zł

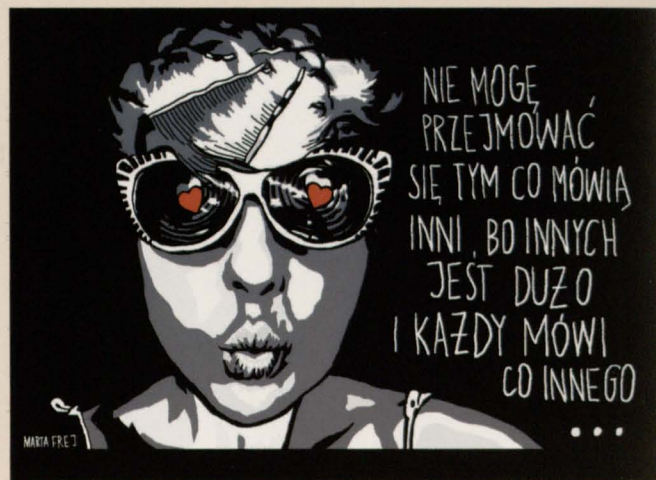
Czasopismo Sudetów Zachodnich



Karkonosze

3(289)/2017





5 MEMÓW MARTY FREY

Obrazy-memy Marty Frey z Częstochowy, malarki, ilustratorki i aforystki, także animatorki kulturalnej, zdobyły wielką popularność przede wszystkim w Internecie. Autorka mówi o nich, że tworzą rodzaj pamiętnika, którym choć trochę chce zmienić rzeczywistość. Pokazano je na wielu wystawach w kraju, także w jeleniogórskim BWA, gdzie w dużym wyborze były prezentowane w czerwcu i lipcu br.

(JK)



OD WYDAWCY

Szanowni Państwo!

Problematyka zachowania ładu przestrzennego na przedpolu Karkonoszy była już wielokrotnie poruszana na łamach naszego czasopisma. Stanowi ona zasadniczy temat również bieżącego numeru „Karkonoszy”. Dynamicznie i jednocześnie chaotycznie rozwijająca się zabudowa terenów niegdyś rolniczych, leżących między poszczególnymi, podgórskimi miejscowościami, powoduje nieodwracalną utratę wartości krajobrazowych, które jeszcze do niedawna pozytywnie wyróżniały Region Karkonoski na mapie naszego kraju, a nawet Europy. Obecnie na naszych oczach, jak grzyby po deszczu pojawiają się nowe obiekty mniejsze i większe, o mocno zróżnicowanej architekturze, o różnym przeznaczeniu i w miejscach, które jeszcze niedawno cieszyły nasze oczy niezakłóconą harmonią piękna krajobrazu przyrodniczo-kulturowego.

W swoich podróżach po świecie jakże często zachwycały się przykładami umiejętnego harmonizowania rozwoju urbanistycznego z otaczającym krajobrazem. Dlaczego zatem nie wyciągamy wniosków z tych pozytywnych przykładów, nie naśladujemy dobrych i sprawdzonych wzorów, nie uczymy się na cudzych błędach? Czy aby docenić wartości, które jeszcze posiadamy, musimy je najpierw stracić? Być może są to pytania, na które obecnie nie uzyskamy pełnej odpowiedzi, chociaż autorzy publikowanych na następnych stronach artykułów próbują diagnozować przyczyny tego zjawiska, a także starają się przedstawić propozycję działań, które

mogłyby zahamować niektóre niekorzystne tendencje w rozwoju urbanistycznym naszego regionu.

W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabiera potrzeba wzmocnienia ochrony głównej części Karkonoszy, realizowanej zarówno po polskiej, jak i czeskiej stronie w ramach parków narodowych, jak i utworzenia otuliny chroniącej te obszary przed niekontrolowaną i chaotyczną urbanizacją. W planach ochrony obu karkonoskich parków narodowych zostały zawarte wytyczne w sprawie kształtowania właściwej zabudowy na ich terenie oraz w ich bezpośrednim otoczeniu. Zabudowa ta powinna zachowywać odpowiednią skalę i być harmonijnie wpisywana w swe otoczenie.

Stojąc na dnie doliny górskiej, chcemy oglądać niezakłócone piękno szczytów i grzbietów górskich, ale gdy już się tam znajdziemy, pragniemy podziwiać doliny, których krajobrazu nie zaburza chaotycznie wprowadzona zabudowa. O ile zapisy planów ochrony dla obszaru parku narodowego i jego otuliny są dość jednoznaczne i chronią go przed nazbyt intensywnym lokalizowaniem zabudowy, o tyle zapisy dotyczące terenów pozostałych, mają jedynie charakter postulatywny. Odważę się jednak na stwierdzenie, że stosowanie wytycznych zawartych w planach ochrony nie tylko nie ograniczyłoby rozwoju gospodarczego gmin, ale w przyszłości podniosłoby atrakcyjność turystyczną Karkonoszy, gdyż owe wytyczne sprzyjały dbałości o ich wielkie bogactwo – piękny krajobraz.



Andrzej Raj,
Dyrektor
Karkonoskiego
Parku Narodowego

OD REDAKTORA

Szanowni Państwo!

Najnowsze tendencje w rozwoju przestrzennym gmin podgórskich, jak i aglomeracji jeleniogórskiej kształtującej się w obrębie Kotliny, a zwłaszcza ich urbanistyczno-architektoniczny wyraz, nie od dziś budzą uzasadniony niepokój. Wkraczanie nowej zabudowy w najmniej oczekiwanych do tego miejscach, jej formy rzadko próbujące nawiązać „przyjazne” relacje z otoczeniem i negatywnie wpływające na walory lokalnego krajobrazu oraz ekspozycję pasm górskich otaczających Kotlinę – ciągle zaskakują nie tylko zewnętrznych obserwatorów, ale i samych mieszkańców.

Czy ten stan rzeczy można zmienić? Czy można wzbudzić większe zainteresowanie społeczeństwa problemami zagospodarowania najbliższego otoczenia? Zainteresowanie, które nie będzie pojawiać się tylko sporadycznie, wówczas, gdy do publicznego wglądu udostępniane są miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego czy też kolejne aktualizacje studiów gminnych, będące zwykłe „punktowymi” interwencjami planistycznymi? Jeśli tak bardzo zauważalna jest utrata walorów krajobrazowych, nadmierna ingerencja w środowisko przyrodni-

cze, czy możliwe jest wcześniejsze ujawnienie zagrożeń, podjęcie dyskusji na temat sposobów ich uniknięcia lub choćby tylko zminimalizowania?

A gdyby, mając na uwadze te problemy, zorganizować cykliczne przeglądy obowiązujących i już opracowywanych, nowych dokumentów dla miejscowego planowania przestrzennego i zapoznać się z wynikającymi z nich decyzjami lub możliwymi zmianami przestrzeni? I zacząć takie przeglądy już tej jesieni, starannie przygotowane i służące wypracowaniu obserwacji dla całego naszego subregionu?

Na pewno byłby to istotny przyczynek do tego, by spróbować choć w części zmienić stosunek inwestorów i samorządów do kształtowania i ochrony krajobrazu naszych terenów. W końcu ich powinnością, wg ustawy o samorządzie gminnym, są przecież „sprawy ładu przestrzennego”. Pisałem o tym w „Karkonoszach” przed rokiem i... jakby nic się w tej materii nie zmieniło. Więc może idea proponowanego przeglądu stanie się przyczynkiem do uruchomienia zmian w podejściu do sposobów zagospodarowywania Kotliny i przedpola naszych gór? Chętnie w jej realizacji pomożemy.



Janusz Korzeń,
Redaktor naczelny
„Karkonoszy”

Od Wydawcy	1
Od Redaktora	1

TEMAT GŁÓWNY: TURYSTYKA I ARCHITEKTURA

Tendencje w rozwoju turystyki w Karkonoszach a ochrona przyrody / Jacek Potocki	3
Rozwój karkonoskiego hotelarstwa a problemy urbanistyczno-architektoniczne / Janusz Korzeń	6
Karkonoskie Spotkania Architektoniczne / Karolina Szkapiać	9
Urbanistów nikt nie słucha / Piotr Słowiński	10

DOBRO WSPÓLNE

– PRZYRODA, DZIEDZICTWO, ZABYTKI, HISTORIA

Na stałe i przelotem – ptaki Karkonoszy / Antoni Gąssowski	13
Owce na wypasie / Grzegorz Hajnowski	17
Czy wilk zamieszka w Karkonoszach? / Artur Pałucki	18
Pański Dom – tajemniczy „Zamek” w Karkonoszach / Tomasz Miszczyk	19
Z warsztatu konserwatora II / Prace konserwatorskie na zamku Chojnik / Wojciech Kapalczyński	21

KOLEKCJA KARKONOSKA – Wszędobylski hematyt / Roksana Knapik, ZIELNIK KARKONOSKI – Jastrun właściwy / Marta Krocze, KARKONOSKI ZWIERZYNIEC – Tchórz / Antoni Gąssowski	23
---	----

Górski ogród w Wielkim Śnieżnym Kotle	24-25
---	-------

POSTACIE – Waldemar Siemaszko / Sandra Nejranowska, ZDARZENIA NIEZWYKŁE – Powódź Tysiąclecia / Janusz Korzeń, MIEJSCA NIEZWYKŁE – Cicha Dolina / Sandra Nejranowska	26
---	----

DOBRO WSPÓLNE

– PRZYRODA, DZIEDZICTWO, ZABYTKI, HISTORIA

Śladami przedchrześcijańskich kultów – III Kamienne wały w Górach Izerskich / Sandra Nejranowska	27
XI Wędrówka po czeskich Karkonoszach – Černá hora / Barbara Wieniawska-Raj	29

FORUM

Robi się gorąco / Wojciech Wojciechowski	31
Karkonosko-Izerski Sejmik Turystyczny / Janusz Turakiewicz	33
Kompleksowa promocja Görlitz / Katharina Poplawski	34

HISTORIA

Wielka powódź w Kowarach w 1897 roku / Krzysztof Sawicki	35
Schaffgotschowie – III, Potomkowie Gotsche II Schoffa – jak powstały główne gałęzie rodu / Stanisław Firszt	37

W INNYCH PARKACH

Wielki Kanion – potęga natury / Marian Kachniarz	40
--	----

ARCHITEKTURA

Obok architektury – IX / O pasażu, który nie jest pasażem / Paweł Bień	42
--	----

INFORMACJE KARKONOSKIE

Wspomnienie o Wojciechu Zawadzki, Informacje KPN, KRNP, DZPK, ZGK i gmin karkonoskich, Jeleniej Góry i regionu	44
Ruch wspinaczkowy w Rudawach Janowickich / Andrzej Sokółowski	47

FELIETON

Nie pytaj o nic / Wojciech Wojciechowski	48
--	----

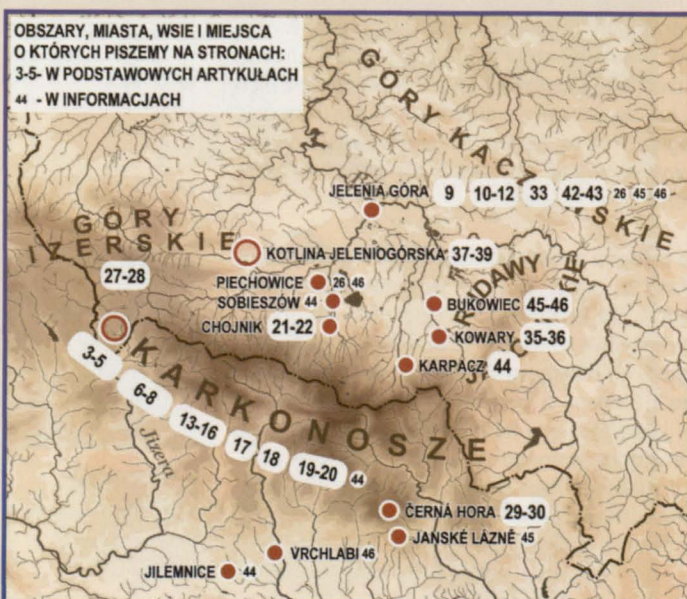
Dziedzictwo kulinarne w Karkonoszach / Anna Rumińska	III str. okładki
--	------------------

Autorzy zdjęć na okładkach: I str. / Widok na Śnieżne Stawki / Andrzej Raj, II str. / Memy / Marta Frej, III str. / Kiszczonka / Anna Rumińska, IV str. / Szlak turystyczny do Czarnego Kotła / Andrzej Raj

Autorzy zdjęć w numerze: Jiří Dvořák (str. 3), Marian Kachniarz (40, 41), Wojciech Kapalczyński (21), Marcin Karetta (13), Roksana Knapik (23 – lewe), Piotr Komorowski (44 – lewe), Cezary Korkosz (14, 15, 16), Janusz Korzeń (6, 46 – prawe), Marta Krocze (23 – środkowe), Arkadiusz Lipin (45 – prawe dolne), Andrzej Mateusiak (22), Aneta Mędra (33), Tomasz Miszczyk (19, 20), Sandra Nejranowska (26 – środkowe, 27), Artur Pałucki (18), Andrzej Raj (24-25), Andrzej Sokółowski (47), Barbara Wieniawska-Raj (9, 10, 17, 26 – prawe, 29, 30, 42, 43, 45 – środkowe), Grzegorz Truchanowicz (46 – lewe), Malene Thyssen (23 – prawe), archiwa DZPK (45 – lewe dolne i prawe środkowe), KPN (44 – środkowe górne), KRNP (44 – środkowe dolne, 45 – lewe górne), rodziny Siemaszko (26 – lewe) oraz ze zbiorów Krzysztofa Sawickiego (35, 36)

Rysunki: Jacek Wilk (str. 5, 31, 32, 48)

Ryciny: Stanisław Firszt (str. 37, 39), Jacek Waliszewski (2)



Wydawca:
KARKONOSKI
PARK
NARODOWY

Współwydawca:
ZWIĄZEK
GMIN
KARKONOSKICH



KARKONOSZE NR 3/2017 • Czasopismo Sudetów Zachodnich

ISSN 1232-3535

Adres Wydawcy i Redakcji: ul. Chałubińskiego 23, 58-570 Jelenia Góra, sekretariat@kpnmb.pl, www.kpnmb.pl

Rada Redakcyjna: Andrzej Raj – Przewodniczący, członkowie: Jiří Bašta, Wiesław Fałtynowicz, Antoni Gąssowski, Jacek Godlewski, Ivo Łaborewicz, Wojciech Kapalczyński, Arkadiusz Lipin, Piotr Migoń i Andrzej Ploch

Zespół Redakcyjny: Janusz Korzeń – Redaktor Naczelny, Witold Szczudłowski – Z-ca Redaktora Naczelnego, Barbara Wieniawska-Raj – Sekretarz Redakcji oraz redaktorzy: Marek Dobrowolski, Roksana Knapik, Michał Makowski, Sandra Nejranowska, Jacek Potocki, Piotr Słowiński i Krzysztof Tęcza

Opracowanie graficzne i edytorskie: Ewa Ogórek, AD REM Jelenia Góra
Opracowanie stylistyczne i korekty: Sandra Nejranowska, AD REM Jelenia Góra

Druk: KOLUMB Krzysztof Jański, ul. Budowlana 15, 41-100 SIEMIENOWICE ŚLĄSKIE
Numer zamknięto 27 lipca 2017 r. i wydrukowano w nakładzie 1500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redakcyjnego opracowania materiałów przyjętych do druku. Wszystkie opublikowane materiały są chronione Ustawą z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Za treść materiałów sponsorowanych i reklam Redakcja nie odpowiada.

Szczegółowe warunki zamawiania czasopisma i wzory zamówień na stronie www.kpnmb.pl

Cena 1 egz. 8 zł w tym VAT 5%



TENDENCJE W ROZWOJU TURYSTYKI W KARKONOSZACH A OCHRONA PRZYRODY

*Przeskalowany
obiekt turystyczny
w krajobrazie
Karpacza*

JACEK POTOCKI

OD REDAKCJI: Do problemów kształtowania nowej urbanistyki i architektury, a tym samym przetrzeźni w naszym subregionie powracamy i tego lata a zmuszające do refleksji tło dla kolejnych rozważań na ten temat znajdziemy w tekście prof. Jacka Potockiego. Nawiązuje się do tendencji zmian w rozwoju turystyki i wynikających z nich także przemian karkonoskiej architektury także a następnych artykułach i naszej redakcyjnej rozmowie.



Karkonosze są jednym z najliczniej odwiedzanych przez turystów pasm górskich w środkowej Europie, a zarazem stanowią obszar o wybitnych i unikatowych w skali kontynentu walorach przyrodniczych. Dążenie do zachowania skarbów karkonoskiej przyrody wymaga więc szczególnie wnikliwego podejścia do rozwoju funkcji turystycznej, co jest zadaniem utworzonych po obu stronach granicy parków narodowych.

Szukać równowagi

Rozwój turystyki i ochrona przyrody oraz wzajemne relacje między tymi dwiema funkcjami na obszarach

chronionych mogą odbywać się według jednego z dwóch scenariuszy. Jeżeli jakiś obszar w momencie obejmowania go ochroną jest mało popularny wśród turystów, tworzenie parku narodowego czy krajobrazowego może stanowić (i niejednokrotnie stanowi) czynnik aktywizujący funkcję turystyczną. Po utworzeniu parku tworzy się więc infrastrukturę dla jego udostępniania, przy czym idealną sytuacją jest takie jej rozplanowanie, żeby zwiększony ruch turystyczny nie wpływał negatywnie na walory przyrodnicze. Odmienna sytuacja występuje wtedy, gdy obszar chroniony tworzy się na terenie, gdzie ruch turystyczny już jest intensywny i nieraz to on stanowi jedno z głównych zagrożeń dla środowiska.

Jacek Potocki,
profesor
Uniwersytetu
Ekonomicznego
we Wrocławiu,
przewodnik sudecki
i dolnośląski,
członek Rady
Naukowej KPN
i Zarządu Głównego
PTTK

W konsekwencji bywa, że dochodzi do sytuacji, gdy pewne elementy infrastruktury turystycznej stwarzają zagrożenia, co staje się zarzewiem konfliktów między administracją ochrony przyrody a środowiskami reprezentującymi biznes turystyczny lub samych turystów. Właśnie taka sytuacja występuje w Karkonoszach.

Turystyka w najwyższym paśmie Sudetów zaczęła przybierać masowe rozmiary już w dwóch ostatnich dekadach XIX w. Wtedy wytyczono większość istniejących dziś szlaków turystycznych, dawne budy pasterskie zaczęły się przekształcać w obiekty turystyczne, zbudowano też wiele nowych schronisk. W tym czasie jednak jeszcze nie myślano o ochronie środowiska, a ówczesne społeczeństwo nie miało świadomości, że o środowisko należy dbać, w powijkach też znajdowała się ekologia, a dopiero ona stworzyła naukowe podstawy dla ochrony przyrody. Dlatego powstawały wówczas obiekty, których budowa dzisiaj nie wchodziłaby w rachubę. Część z nich istnieje do tej pory, a ich działalność wywołuje liczne problemy.

Relacje między turystyką a ochroną przyrody dodatkowo komplikuje fakt, że z upływem czasu zmienia się intensywność ruchu turystycznego, pojawiają się też nowe formy turystyki i rekreacji, które mogą stwarzać nowe zagrożenia dla świata przyrody. Z kolei przemiany społeczne powodują, że zmieniają się sami turyści i ich oczekiwania. Dlatego szukając równowagi między udostępnianiem obszarów cennych przyrodniczo a ochroną ich walorów, trzeba cały czas mieć na względzie zachodzące zmiany. Niejednokrotnie okazuje się też, że infrastruktura stworzona dla określonego modelu turystyki i zachowań turystów po pewnym czasie nie przystaje do nowej rzeczywistości. Takie sytuacje mają też miejsce w Karkonoszach.

Ścieżki i drogi

Gdy zasłużone wielce dla zagospodarowania naszych gór Towarzystwo Karkonoskie (*Riesengebirgsverein*, w skrócie RGV) rozpoczynało budowę szlaków turystycznych, wędrowcy mogli poruszać się jedynie wydeptanymi i nieumocnionymi w żaden sposób ścieżkami. Dla rasowego turysty wędrowka w takich warunkach jest właśnie najatrakcyjniejsza. Stąd niektórzy kręcą nosem, widząc w Karkonoszach trwale umocnione chodniki, z odwodnieniem i nawierzchnią wyłożoną kamieniami (bywalcy Tatr ukuli dla takich szlaków miano „ceprostrady”). Dyskusje o tym, jak powinny wyglądać szlaki, nie są niczym nowym – już sto lat temu działacz turystyczny

Hugo Seydel argumentował, że w surowym klimacie Karkonoszy i już przy ówczesnym nasileniu ruchu turystycznego, szlaki muszą być odpowiednio przygotowane, bo inaczej ścieżki zaczyna niszczyć erozja.

Rozwojowi turystyki towarzyszyła także rozbudowa dróg, co nastąpiło po I wojnie światowej. Ruch turystyczny coraz bardziej się nasilał, a zaopatrzenie do schronisk zaczęto dostarczać samochodami. Część szlaków przebudowano wówczas na drogi jezdne. Proces ten przeciągnął się jeszcze na okres po 1945 r., kiedy to poszerzono i wyłożono kostką „Drogę Jubileuszową” od Śląskiego Domu na szczyt Śnieżki.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że pewne odcinki dróg, budowane w dawnych realiach, dzisiaj nie mają takiego znaczenia, jakie pierwotnie im przypisywano. Od czasu do czasu w publicznym dyskursie pojawiają się na przykład pomysły dokończenia szosy z Borowic na Przełęcz Karkonoską. Pomijając kwestie ochrony przyrody, problemy z utrzymaniem przejezdności takiej drogi w zimie, warto mieć świadomość kontekstu, w jakim ten projekt się pojawił. Było to jeszcze przed I wojną światową, gdy rozwijający się jako miejscowość turystyczna Śpindlerův Mlýn przyjmował przede wszystkim gości z Niemiec. W tej sytuacji połączenie z Kotliną Jeleniogorską przez Przełęcz Karkonoską miało znacząco usprawnić dojazd najbardziej pożądanym klientom. Dziś kończenie tego przerwano projektu byłoby nie tylko szkodą dla środowiska, ale ekonomiczny sens takiego przedsięwzięcia wydaje się wątpliwy.

Schroniska i hotele górskie

Karkonosze są wyjątkowo silnie nasycone bazą noclegową, także tą położoną w najwyższych partiach gór. Po części wynika to z istnienia w momencie narodzin turystyki wielu bud pasterskich, które później przechodziły stopniową ewolucję, przekształcając się w obiekty turystyczne. Wybudowano przy tym także wiele zupełnie nowych obiektów, przy czym niektóre z nich osiągnęły imponujące rozmiary, przekraczając liczbę 100 miejsc noclegowych. Takie było zapotrzebowanie, bo przecież schroniska działały na komercyjnych zasadach w warunkach wolnego rynku.

Paradoksalnie rozbudowane części noclegowe obiektów w wielu przypadkach stały się dzisiaj kulą u nogi. Generują one bowiem poważne koszty (choćby dlatego, że wysoko w górach schroniska niemal przez cały rok muszą być ogrzewane), a dochód przynosi głównie ich zaplecze gastronomiczne.

ne, dzięki rzeszy wycieczkowiczów wstępujących do nich tylko w ciągu dnia i nienocujących w schronisku. Podnosić cen zbyt mocno nie można, bo szybko osiągnie się barierę popytu.

Na te tendencje wpływa fakt, że po prostu zmienił się dominujący model turystyki i obecnie, inaczej niż przed stu laty, goście skłonni zapłacić za nocleg większe kwoty przeważnie przyjeżdżają w góry prywatnymi samochodami i nocują tam, gdzie można dojechać i zaparkować. Dlatego nie ma co płakać nad zanikiem części bazy noclegowej położonej wysoko w górach, tym bardziej, że niektóre z obiektów, jakie już nie funkcjonują, z całą pewnością generowałyby dla ochrony przyrody poważne problemy. Gdyby na przykład Schronisko Księcia Henryka (*Prinz-Heinrich-Baude*) nie spłonęło w 1946 r. i przez kolejne pięćdziesiąt lat spuszczało ścieki do kotła Wielkiego Stawu, nie wiadomo, w jakim stanie byłby dziś jego ekosystem (to samo dotyczy schroniska nad Śnieżnymi Kotłami).

Baza dla narciarstwa

I jeszcze kilka uwag w odniesieniu do możliwości rozwoju narciarstwa zjazdowego w Karkonoszach, o czym już pisałem na tych łamach. Jaskrawym przykładem zmian w oddziaływaniu związanej z nim infrastruktury turystycznej na środowisko są skutki jej przekształcania. Pięćdziesiąt lat temu, gdy przepustowość kolejek linowych nie przekraczała 300 osób na godzinę, narciarze bez problemu mieścili się na nartostradach o dziesięciometrowej szerokości. Wraz z postępem technicznym zaczęła się nakręcać spirala kolejnych inwestycji z jednej strony

zwiększających liczbę osób korzystających z bazy (standardem są kolejki przewożące w ciągu godziny nawet i ponad 2 tysiące ludzi), a z drugiej strony, służącej przyjęciu zwiększonego ruchu. Pojawiły się więc naciski na poszerzanie tras zjazdowych, wyrównywanie podłoża przy pomocy ciężkiego sprzętu, budowę instalacji dośnieżających i oświetleniowych...

W efekcie takich niekorzystnych dla stanu środowiska zmian decyzje lokalizacyjne, które podejmowano przed kilkudziesięciu laty, postrzegając je wówczas jako nieszkodliwe, obecnie bywają źródłem wielu problemów i zarzewiem konfliktów.

Powracanie natury

Presja na środowisko powoduje postępujące zubażanie przyrody, ale z drugiej strony działalność na rzecz jej ochrony też przynosi efekty. O ile więc w latach 90. dosłownie na naszych oczach wyginęła karkonoska populacja głuszca, to w ostatnim czasie wróciły w Karkonosze rysie, gniazdują sokoły wędrownie, a w tym roku zaobserwowano wilki i orla przedniego.

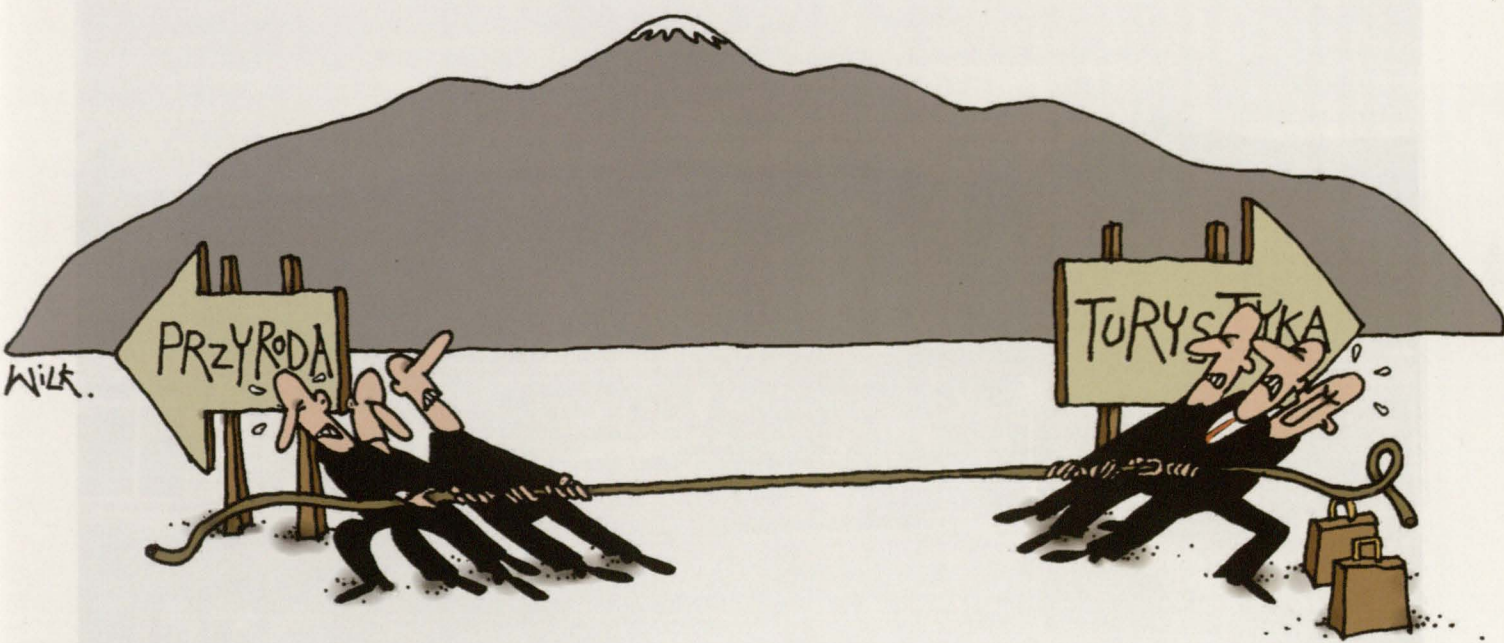
Te powroty pokazują, że warto dbać o przyrodę. I trzeba mieć świadomość, że w takich sytuacjach konieczne może okazać się ograniczanie dostępu do niektórych miejsc, gdzie dzisiaj można chodzić lub jeździć na nartach. Pierwszoplanowym zadaniem parków narodowych jest bowiem ochrona przyrody, w tym zwłaszcza dość licznie występujących w Karkonoszach gatunków zagrożonych. Człowiek do nich nie należy. ■



Widok z szczytu Karkonosza na przełomie XX i XXI wieku. W tle widać szczyt Śnieżkę, a w pierwszym planie rozległy las sosnowy. W dolnej części zdjęcia widoczne są ślady działalności turystycznej, takie jak ścieżki i niewielkie budowle.

Widok z szczytu Karkonosza na przełomie XX i XXI wieku. W tle widać szczyt Śnieżkę, a w pierwszym planie rozległy las sosnowy. W dolnej części zdjęcia widoczne są ślady działalności turystycznej, takie jak ścieżki i niewielkie budowle.

Widok z szczytu Karkonosza na przełomie XX i XXI wieku. W tle widać szczyt Śnieżkę, a w pierwszym planie rozległy las sosnowy. W dolnej części zdjęcia widoczne są ślady działalności turystycznej, takie jak ścieżki i niewielkie budowle.



ROZWÓJ KARKONOSKIEGO HOTELARSTWA A PROBLEMY URBANISTYCZNO- -ARCHITEKTONICZNE



JANUSZ KORZEŃ

Janusz Korzeń,
architekt-urbanista,
prezes Fundacji
Karkonoskiej
i Towarzystwa
Karkonoskiego,
redaktor naczelny
„Karkonoszy”

*Kontrowersyjna
lokalizacja obiektu
hotelowego
na przedpolu
Karkonoszy*

Grzechy pospolite hotelarskich inwestycji

W artykule mojego poprzednika bardzo mocno wybrzmiewa podnoszona także na naszych łamach i w wielu środowiskowych dyskusjach potrzeba już nie wyważania odpowiednich proporcji, ale zachowania równowagi w udostępnianiu walorów przyrodniczo-krajobrazowych naszych gór oraz ich ochrony przed rekreacyjnym przeinwestowaniem. Dotyczy to głównie Karkonoszy, bo to one od co najmniej 200 lat, a na pewno od 2. poł. XIX w. przyciągają turystów i inwestorów, których – wydaje się – jedynym motorem działania, zwłaszcza w ostatnich latach, stało się maksymalizowanie zysku. A zatem, jak szukać równowagi, gdy ma się do czynienia z potęgą pieniądza?

Trzeba z naciskiem stwierdzić, że przy jego wydawaniu ciągle popełnia się te same grzechy. Wśród nich najdotkliwszymi dla stanu lokalnego krajobrazu i środowiskowych walorów są przeskalowanie wznoszonych obiektów oraz ich błędne lokalizowanie. Często wymusza się je na inwestorach – a ściąganie ich samych na swój teren jest traktowane jako wyraz szczególnej zapobiegliwości kolejnych burmistrzów czy wójtów. Warto przy tym zauważyć, że miejsca inwestycji wcześniej nie zawsze preferowano na ten cel w ramach prowadzonej w gminach polityki przestrzennej, określonej w studiach uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego.

Gdy jednak pojawia się taki problem, i trudno nie „pójść na rękę” pożądanemu inwestorowi, nie ma



większego kłopotu, by ustalenia tych studiów zmienić pod jego dyktando. Jeśli miałyby blokować realizację jego planów, można je również tak zinterpretować, by można było uchwalić stosowny plan miejscowy, wymagany przez prawo, a potem niekoniecznie trzymać się jego ustaleń. Wręcz podręcznikowym przykładem takich praktyk jest oczywiście hotel „Gołębiowski” w Karpaczu, zbudowany wręcz w trybie dyktatu inwestora, ale i tamtejszy hotel „Sandra”, budzący już nie tak wielkie emocje, którego forma i skala są efektem żmudnych negocjacji gminy, inwestora, projektanta i służb planistycznych oraz konserwatorskich.

Trzecim grzechem w finale procesu planowania i projektowania, gdy chce się już uzyskać pozwolenie na budowę, jest akceptacja niewłaściwych rozwiązań architektonicznych. Albo mają one szokować, albo ich niezwykłość oparta jest na braku jakiegokolwiek nawiązania do miejscowych tradycji budowania czy sposobu kształtowania zewnętrznego wystroju, albo tylko budzą politowanie, gdy są banalne, typowe dla dzisiejszych czasów. Spróbujmy przy tym przypomnieć sobie, która z najnowszych realizacji w naszych górach lub na ich przedpolu nie spowodowała żadnych kontrowersji, odruchowego sprzeciwu? A jeszcze wszystko przed nami – o czym zaraz...

Przy okazji takich rozważań często powtarza się, że architektura jest wyrazem swej epoki. Jeśli zatem żyjemy w epoce przejściowej, w ustroju nie do

końca zdefiniowanym, raz nadmiernie liberalnym, to znowu, jak teraz, nadmiernie centralizowanym – to może nic dziwnego, że w miejscach o szczególnie cennych walorach widokowych powstają bardzo różne odpowiedzi przestrzenne. Także i te nieudane! Ale czy pojawienie się może pewnej stabilizacji, wykształcenie nowego systemu wartości, w którym dominowałby powszechnie akceptowany umiar – sprzyjać będzie podporządkowaniu się tradycji kształtowania takich miejsc i niekonkurowania za wszelką cenę z formami już istniejącego zagospodarowania?

Moda na Karpacz

W ostatnich latach na terenie Karkonoszy bardzo wyraźnie widać boom inwestycyjny, przede wszystkim w Karpaczu. Niewiele przybywa tu substancji mieszkaniowej czy usługowej, umiarkowany jest ruch w prowadzeniu remontów i rewitalizacji, dominuje natomiast budowanie nowych obiektów turystyczno-wypoczynkowych i ostatniej nowinki, jaką są apartamentowce.

By zorientować się, czy ta obserwacja ma pokrycie w faktach, poprosiłem o podanie wybranych, ogólnych informacji na ten temat w jeleniogórskim starostwie. Wynika z nich, że w ostatnich 18 miesiącach wydano tu 15 pozwoleń na nowe hotele: 9 dla takich inwestycji w Karpaczu i to przede wszystkim

Tendencje w rozwoju głównych ośrodków rekreacyjnych Karkonoszy w l. 1984-2016 na tle szacunków naturalnej pojemności rekreacyjnej

LP.	Miejscowości	Przyjęta pow. w ha dla rekreacji	Wyznaczona pojemność rekreacyjna terenów	Dane nt liczby mieszkańców i ilości miejsc w stałej bazie pobytovej w 1984 r. ^{***} i w 2016 r.			Hipotetyczne rezerwy chłonności
				Liczba mieszk.	Liczba miejsc	Łączne wielkości	
1.	M. Karpacz	710	14.200	1984: 5.669 2016: 4.770	1984: 6.728 2016: 11.084	1984: 12.397 2016: 15.854	1984: ok.1.800 2016: poj. przekr. o 1650-!!
2.	M. Piechowice	505	10.100**	1984: 7.336 2016: 6.363	1984: -- 2016: 548	1984: -- 2016: 6.911	1984: -- 2016: ok.3200
3.	Gm. Podgórzyn	676	13.400***	1984: 7.683 2016: 8.297	1984: -- 2016: 1.428	1984: -- 2016: 9.725	1984: -- 2016: ok. 3.700
4.	M. Szklarska Poręba	1254	25.100	1984: 8.189 2016: 6.051	1984: 5.107 2016: 4.769	1984: 12.296 2016: 13.066	1984: ok.12.800 2016: ok. 12.000
	Razem dla poz. 1-4 i dla 2016 r.		62.800	25.481	17.829	43.310 tj. ok. 69% wyzn. poj. rekreacyjnej	
2.	M. Kowary	--/*	--/*	1984: -- 2016: 11.188	1984: -- 2016: 299	1984: -- 2016: 11.487	

* Dla miasta Kowary nie wskazano w ekspertyzie nt. chłonności ani powierzchni dla rekreacji, ani wskaźnika pojemności rekreacyjnej, stąd brak dalszych danych.

** Wskaźnik jw. wskazany został dla terenów części miasta, tj. dla Jagniątkowa, Górzyńca i Michałowic.

*** Wskaźnik jw. wskazany został dla terenów części gminy, tj. dla Borowic, Przesieki, Sosnówki Górnej i Zachełmia.

**** Danych tych nie podano dla miasta Piechowice i gminy Podgórzyn oraz miasta Kowary (co oznaczono symbolem „--”), podając je tylko dla 2 głównych ośrodków rekreacyjno-wypoczynkowych Karkonoszy w Planie zagospodarowania przestrzennego obszaru chronionego krajobrazu Karkonosze – Góry Izerskie”, WBPP w Jeleniej Górze, 1986 r.

na Wilczej Porębie, 5 w Szklarskiej Porębie i w Sosnowcu na terenie gminy Podgórzyn. W efekcie ich realizacji ma powstać ok. 44.000 m² powierzchni użytkowej. Przy założeniu, że średnio przypadnie na użytkownika ok. 25 + 25 m² tej powierzchni (ten drugi wskaźnik dotyczy minimalnie ujętej powierzchni towarzyszącej), okazuje się, że na terenie starostwa przybędzie ok. 900-1800 miejsc dla turystów. To mniej więcej dwa razy tyle, ile mieści hotel „Gołębiewski”, tylko na szczęście bez koncentracji, która go dotyczy.

Wyczerpywanie się naturalnej pojemności

Po naszej rewolucji z 1989 r. i po wprowadzeniu w życie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym z 1984 r. i jej nowelizacji w 2003 r., okazało się, że przede wszystkim dała ona gminom władztwo planistyczne – pojawiła się swoista „samowystarczalność” oraz mocne dążenie do podkreślenia własnej konkurencyjności, często przy braku jakichkolwiek hamulców w powszechnym rozdawnictwie przestrzeni.

Jednak znacznie wcześniej próbowano takie procesy przewidzieć i nie doprowadzić do ich spotęgowania. Bodaj jedyny raz w obszarze naszych gór posłużono się przy tym specjalnym narzędziem. Była nim obszerna ekspertyza pt. *Optymalizacja chłonności I strefy/górskiej woj. jeleniogórskiego*, opracowana jeszcze w 1978 r. we wrocławskim Oddziale Instytutu Kształtowania. Wykorzystano ją jeszcze w latach 80. ub. wieku przy pracach planistycznych w ówczesnym Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego w Jeleniej Górze nad *Planem zagospodarowania przestrzennego obszaru chronionego krajobrazu Karkonosze – Góry Izerskie*.

Warto przypomnieć generalne rekomendacje, zawarte w tej ekspertyzie, zresztą w całości przyjęte we wspomnianym *Planie*. Gdy pominie się wątpliwości, co do aktualności metodyki i wskaźników przyjętych w jej opracowaniu, na pewno daje ona wiele do myślenia. Warto porównać dane dotyczące wielkości samych populacji w naszych głównych centrach rekreacyjnych i wielkości bazy oraz tendencji w ich zmianach w okresie ostatnich ponad 30 lat. Zawarto je w tabeli.

Generalne wnioski, płynące z analizy powyższych danych, każą stwierdzić, że – jeśli nie mylili się autorzy omawianej ekspertyzy, zresztą przyjmujący nie najbardziej „wyśrubowane” parametry dla swych obliczeń pojemności rekreacyjnej – pomimo tego, że w skali całego obszaru Karkonoszy można jeszcze

dysponować ok. 1/3 wielkości tej potencjalnej pojemności, to w sytuacji Karpacza, gdzie w l. 1984-216 wg oficjalnych danych GUS baza noclegowa wzrosła aż o 65%, określony dla niego wskaźnik pojemności został już mocno przekroczony!

Potrzebna skoordynowana, wspólna strategia rozwoju i nowa polityka przestrzenna

W dzisiejszej sytuacji trudno mówić o jakiegokolwiek koordynacji wspólnych działań rozwojowych przy jednoczesnym wzmocnieniu ochrony przyrody, zasobów kulturowych i krajobrazu siedmiu karkonoskich gmin. Jej potrzeba staje się coraz bardziej oczywista i niezmiennie zabiegają o nią i autorzy *Tez Karkonoskich – strategii zrównoważonego rozwoju Regionu Karkonoskiego*, i Związek Gmin Karkonoskich, i wiele środowisk naukowych. A dla ukierunkowania nowej polityki rozwojowej, w tym także przestrzennej w obszarze całych polskich Karkonoszy, potrzebne byłoby opracowanie podobnej ekspertyzy, jaką dla niego wykonano przed ponad trzydziestu laty i również pogłębione studium krajobrazowego.

Taka strategia rozwoju powinna powstać we współpracy z samorządami lokalnymi i regionalnymi, służbami ochrony przyrody i zabytków, zainteresowanymi administracjami oraz organizacjami pozarządowymi, działającymi zarówno po polskiej, jak i czeskiej stronie Regionu Karkonoszy. Powinna być opracowana na podstawie istniejących subregionalnych i lokalnych strategii, jakimi dysponuje się już w jego obszarze, wraz ze zaktualizowaniem poglądów na priorytetowe zadania dla realizacji, i zostać przekazana do wdrażania w ustalenia lokalnych dokumentów planowania strategicznego i przestrzennego.

Integralnym elementem takiej strategii powinno być opracowanie koncepcji zagospodarowania przestrzennego Regionu, przekładającej jej ustalenia na wymiar przestrzenny, z uwzględnieniem lokalizacji planowanych nowych elementów zagospodarowania przestrzennego i wskazaniem wytycznych dla aktualizacji lokalnych dokumentów planistycznych. Koncepcja ta może powstać też jako równoległe opracowywany dokument, spójny z ww. strategią. Może być przygotowana na podstawie istniejących opracowań w tej dziedzinie oraz przekazana do wdrażania w ustalenia ww. lokalnych dokumentach planowania przestrzennego. I na pewno jej celem powinno być jak najpełniejsze zharmonizowanie rozwoju całego Regionu i ochrona jego wyjątkowych zasobów. ■

KARKONOSKIE SPOTKANIA ARCHITEKTONICZNE

KAROLINA SZKAPIAK

Od prawie 30 lat, bo od 1988 r. organizowane są nasze środowiskowe Spotkania, popularnie nazywane KASĄ, niemające chyba podobnego odpowiednika w całym kraju.

W zeszłym roku odbyła się już XXIII KASA i zagościła w Jakuszytach. Wcześniej była organizowana corocznie, jednak z uwagi na dość skomny zasób nowo powstających obiektów w naszym subregionie, które są przedmiotem ocen i debat uczestników KASY, impreza ta odbywa się obecnie co dwa, trzy lata. W ich programie ma miejsce objazd terenu i obejrzenie obiektów zgłoszonych do konkursu na „Mistera”, a przez wiele lat także na „Chałę”. Odbywa się dyskusja nad tym, co się obejrzało, a także nad problemami współczesnej architektury. Nawiązywane są też interesujące kontakty z producentami materiałów budowlanych, na koniec zaś ma miejsce głosowanie nad kandydatami do ww. tytułów i ogłoszenie werdyktów. Dodać trzeba, że mimo, iż od zeszłego roku tytuł „Chały” nie jest oficjalnie przyznawany, nadal mają miejsce dyskusje wokół powszechnie panującej brzydoty, pastelozji i makabry.

Stała poprawa jakości nagradzanych obiektów w minionych latach napawa jednak optymizmem, a inwestorzy coraz bardziej dbają o wykończenie swoich budynków, o wykorzystanie dobrych materiałów i wprowadzanie wyższych standardów. Niektórzy z nich organizują konkursy architektoniczne, a inni zlecają po kilka koncepcji różnym biurom, by wybrać najlepsze propozycje. Możemy zaobserwować wśród nich cały przekrój prezentujący obiekty od małych budynków letniskowych, poprzez wielkie hotele, budynki przemysłowe, sportowe, na rewitalizacji zabytków skończywszy. Autorzy każdego z tych obiektów mieli okazję stać na podium, co też świadczy o różnorodności nowo powstających budynków w naszej okolicy.

Podczas ostatniego, zeszłorocznego konkursu najwięcej głosów, spośród zgłoszonych do konkursu 19 obiektów, uzyskał nowy hotel „Jakuszyce”, autorstwa arch. Bartosza Kościelnego (jego inwestorem

jest przedsiębiorca – Paweł Muller). Drugie miejsce w konkursie zdobył budynek Browaru Miedzianka, którego autorem jest arch. Piotr Wyrostek (a inwestorami Ewa Jurkiewicz i Jarosław Kądziera). Trzecie miejsce zdobył dom letniskowy w Antoniowie, autorstwa architektów: Agnieszki Zając i Artura Toboły.

Przed 5 laty tytuł „Mistera” otrzymał mały letniskowy domek, stanowiący interesujący przykład architektury ekologicznej, energooszczędnej i taniej, autorstwa arch. Karoliny Szkapiak (przy współpracy z arch. Wojciechem Drajewiczem). Obiekt ten o włos wygrał z Pałacem Pakoszków, odrestaurowanym niedawno z wielkim pietyzmem, według projektu arch. Christophera Schmidta (przy współpracy z arch. Wojciechem Drajewiczem). Drugi tytuł „Wicemistera” otrzymał obiekt Karkonoskiego Centrum Medycznego w Jeleniej Górze, autorstwa arch. Wacława Bieniasza-Nicholsona.

Minęły zaledwie 3 lata między zeszłoroczną KASĄ, a jej poprzednią edycją, a wygląd nowych obiektów zmienia się diametralnie i to na plus. Jesteśmy bardzo ciekawi, co przyniesie przyszłoroczna edycja KASY, bo już teraz jest z czego wybierać. Do zobaczenia za rok! ■



Karolina Szkapiak, architekt, prezes Oddziału SARP w Jeleniej Górze, animatorka warsztatów dla „Małych architektów”

Hotel w Jakuszytach



URBANISTÓW NIKT NIE SŁUCHA

Z BYŁYM SZEFEW WOJEWÓDZKIEGO BIURA URBANISTYCZNEGO WE WROCŁAWIU, BYŁYM ARCHITEKTEM WOJEWÓDZTWA JELENIOGÓRSKIEGO TOMASZEM POLAŃSKIM ROZMAWIA PIOTR SŁOWIŃSKI

Jest pan architektem, urbanistą, planistą?

Jestem z wykształcenia architektem, aczkolwiek ostatnio zajmowałem się głównie urbanistyką i planowaniem regionalnym.

Z planowaniem regionalnym nie jest chyba za dobrze, a na pewno z lokalnym. To znaczy jakieś ono jest, ale nasze miejscowości zatracają swój charakter, więc... nie jest najlepsze.

Tak, i wydaje mi się, że przyczyna leży najpierw w ustawodawstwie, które zakłada pełną samodzielność gmin w prowadzeniu przez nie polityki przestrzennej. Nie ma dla skoordynowania tej polityki, kontroli czegoś takiego na poziomie powiatu, co byłoby odpowiednikiem planu subregionalnego, jak to jest np. w Niemczech. Dzięki temu pewne ustalenia takiego dokumentu są traktowane jak plan miejscowy, czyli stanowią źródło prawa lokalnego. U nas

źródłem prawa są tylko plany uchwalane przez gminy, a plan wojewódzki nie ma już takiego umocowania prawnego. Gminy jego założenia przyjmują, ale gdyby się uparły, to wcale nie muszą tego robić.

Czy to jest kłopot? W gminach przecież wiedzą, co im jest potrzebne. A może to jest tak jak z dalekim widokiem, że trzeba się wdrapać na Śnieżkę, by niektóre rzeczy zobaczyć? Wtedy widać dopiero np., że Karpacz i Jelenia Góra niedługo połączą się w jeden miejski organizm.

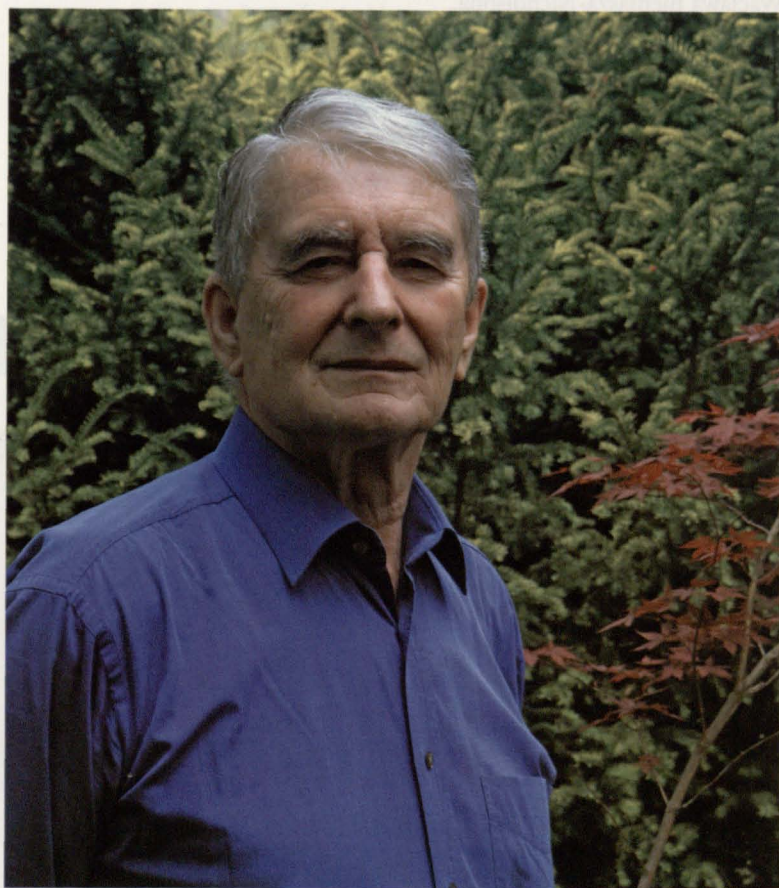
Takie aglomeracyjne zjawiska miały tu miejsce już wcześniej i procesy te były sterowane. Kiedy powstało województwo jeleniogórskie, jego władze marzyły, by Jelenia Góra miała 100 tysięcy mieszkańców. Nigdy tej liczby nie osiągnęła, ale przyłączono wtedy do Jeleniej Góry Sobieszów i Cieplice, Strupice, Goduszyn, Czarne. Były też pomysły, by włączyć także Szklarską Porębę, ale na szczęście nie zostały zrealizowane.

Z perspektywy urbanisty, architekta, człowieka, który zajmuje się zawodowo przestrzenią, proszę powiedzieć, co tracimy na tym gwałtownym rozwoju?

Tracimy coś takiego, co nazywa się ładem przestrzennym. I chyba już go straciliśmy. Przypominam sobie, że kiedy istniało województwo jeleniogórskie, przyjeżdżali do nas architekci wojewódzcy z całej Polski. Przyjeżdżali z zamojskiego, przemyskiego, rzeszowskiego, krośnieńskiego i mówili: *Jak tu jest ładnie. Wieś to jest wieś. Miasto to jest miasto.* Zazdrościli nam tego, ale teraz to już wszędzie jest tak samo.

Był pan szefem wydziału architektury w jeleniogórskim urzędzie wojewódzkim. Działo wtedy także Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego. Czy wtedy wy, architekci, urbaniści, mieliście naprawdę coś do powiedzenia w sprawie zagospodarowania przestrzeni?

Mielibyśmy, gdybyśmy nie podlegali wojewodzie, ale Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR. Przecież to tam była prawdziwa władza. Komitet decydował o wszystkim. Co prawda udało się nam pewne rzeczy załatwić. Był kiedyś pomysł, aby w Przesie-



ce, w jej części zachodniej, gdzie stoi obecnie dom wypoczynkowy „Markus” wybudować takich gmachów aż pięć! Na początku Podgórzyna miała być kotłownia, z niej gmachy miały być ogrzewane ciepłą wodą położoną wzdłuż Czerwienia. Jeździłem wtedy do Komitetu Wojewódzkiego, tłumaczyłem, że to nierealne, że trzeba by budować bocznice kolejową, wozić koks. I w końcu powstał tylko jeden taki budynek. Komitet bardzo popierał ten projekt, bo miały to być obiekty m.in. dla zakładów zbrojeniowych z Radomia. Ale szczęśliwie udało się im to wyperswadować.

Czyli trzeba było przekonywać działaczy PZPR, że ich pomysły są nierealne, by uratować przestrzeń. Tylko tak można było działać?

Podejmowaliśmy inne próby. Ogłosiliśmy np. konkurs na projekt domu jednorodzinnego związanego z tym terenem. W użyciu były wtedy tylko ogólnopolskie projekty domów z płaskimi dachami, które nijak nie pasowały do Sudetów. Namówiliśmy tujejsze władze, by ogłosić konkurs dla architektów na projekt budynku dla regionu jeleniogórskiego. Wpłynęło 60 prac. To było bardzo dużo. W efekcie tego konkursu powstał nasz jeleniogórski katalog projektów powtarzalnych, zresztą później wielokrotnie aktualizowany i wykorzystywany do dziś. Ludzie mogli sobie wybierać w nim najlepsze projekty. Wszystko było lepsze niż projekty typu „Dorota”, które zupełnie „nie siedziały” w naszym krajobrazie.

Pozwolę sobie skorzystać z Pańskiego określenia. Dlaczego dziś także wiele budynków „nie siedzi” w krajobrazie?

Władze zapominają, że architektury regionalnej nie tworzą architekci. Ona musi wynikać z potrzeb, ze zwyczaju. W Mysłakowicach zachowały się piękne przykłady architektury tyrolskiej, bo przywieźli ją ze sobą Tyrolczycy. Witkiewicz też przecież nie stworzył stylu zakopiańskiego, on wybudował „Witkiewiczówkę”, wykorzystując różne elementy stylu zakopiańskiego. To samo było w Alpach. Teraz te procesy idą szybko, architektura podlega modom. Profesor Tadeusz Zipser z Politechniki Wrocławskiej mawiał, że architekt jest jak krawiec. I coś w tym jest. Także te nasze próby, np. z tym konkursem, nie miały na celu wprowadzenia urzędowego stylu sudeckiego. Chcieliśmy wtedy zaproponować ludziom, jak nam się wydawało, coś lepszego od tych ogólnopolskich, centralnych projektów.

Każdy buduje jak chce i gdzie chce. Czy urbanistów nikt nie słucha?

Nie mamy możliwości zablokowania czegokolwiek, możemy, jak i inne środowiska wrażliwe na sprawy



ładu w przestrzeni, tylko protestować. Przecież jakże silne były protesty w sprawie budowy hotelu Gołębiowski! I co? Władza uznała, że podatki, jakie będą wpływały z tytułu ulokowania takiego wielkiego obiektu, który skalą nie nadaje się ani do całego Karpacza, ani do miejsca, w którym stoi, są ważniejsze od ochrony przestrzeni. Takich przykładów mamy bardzo dużo.

Powstają jednak także trafione projekty, budynki świetnie wkomponowane w otoczenie. Tyle, że niedługo może nam zabraknąć przestrzeni na realizację nowych przedsięwzięć.

Otóż to. Miejsce jest dane raz. Jeśli już zepsuje się jakiś kawałek przestrzeni, to nie da się z tym nic zrobić.

A nowe tereny są zajmowane cały czas....

Teraz na przykład nad zalewem Sosnówka jest budowany wielki apartamentowiec. Po co on ma tam być? Przecież to jest zbiornik wody pitnej, chroniony specjalną strefą ochronną! A mimo to ktoś wydał zgodę na budowę! Ten obiekt nie będzie tam dobrze wyglądał i to obojętnie jak genialnie został zaprojektowany. Nie będzie, ponieważ to nie jest miejsce właściwe na taką inwestycję. Przejmowanie kolejnych terenów przez developerów kończy się właśnie w taki sposób. Bo oni są związani z naszym terenem tylko pieniędzmi.

Nie mogę o to nie zapytać. Przecież te obiekty w planach miejscowych umieszczają urbaniści, projektują je architekci. Gdybyście naprawdę ich nie chcieli, to one by nie powstały. Nie zostałyby wpisane do planów przestrzennych, zaprojektowane. Nie ma w tym winy waszego środowiska, że one powstają?

Dobry architekt zawsze sugeruje dobre rozwiązania i musi umieć do nich przekonać. Tyle, że... jak w każdej profesji, jest niewielki procent dobrych i bardzo dobrych architektów, a 90% to ludzie opor-

Plac budowy nad zbiornikiem Sosnówka

tunistyczni. Dostają zapłatę za kolejny projekt i po prostu go robią.

A czy ratunkiem może być ustanawianie parków kulturowych, obszarów chronionego krajobrazu?

W obecnych uwarunkowaniach prawnych to jedyny sposób na ochronę krajobrazu. Na walkę np. z wszechobecnymi reklamami. Kraków świetnie sobie z tym radzi i to przy pomocy takiego narzędzia, jakim jest instytucja parku kulturowego i jego plan ochrony.

Z tym, że Kraków czy Wrocław mają miejskiego planistę, miejskiego architekta, miejskiego ogrodnika. Co mają zrobić Kowary, Mysłakowice, Podgórzyn czy Piechowice, których na to nie stać?

Dlatego powinna powstać aglomeracja jeleniogórska, której jednym z celów powinno być harmonizowanie zagospodarowania przestrzeni. Powinna mieć władztwo nad innymi podmiotami w tym zakresie.

Na razie ochrona ładu w przestrzeni odbywa się na drobnych odcinkach, zwykle nieskutecznie. Trudno nie odnieść wrażenia, że gdyby nie było parku narodowego w Karkonoszach, dawno już mielibyśmy piękne osiedle na Polanie.

Oczywiście, że tak. Sarkają niektórzy na park narodowy, że nie można w nim zrobić niektórych rzeczy, jak np. wybudować połączenia drogowego z Czechami przez Przełęcz Karkonoską. Ale sam fakt, że Karkonoski Park Narodowy istnieje, hamuje zapędy inwestorów, chroni przed zabudowaniem tereny ważne dla całego kraju pod względem przyrodniczym i krajobrazowym.

Gdybyśmy Karkonosze zabudowali jak Hiszpanie plaże hotelami, to byłby dramat...

Hiszpańskie plaże to coś strasznego. To zwycięstwo kapitalizmu nad zdrowym rozsądkiem. Zawsze mi się wydawało, że socjalizm to przykład zwycięstwa idei nad zdrowym rozsądkiem. Działacze dawnej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej też dużo szkód zrobili, aczkolwiek więcej gadali niż robili. A kapitaliści nie gadają, tylko robią, bo mają środki, mają możliwości. Przykład Hiszpanii to dramatyczna sprawa. Właściwie od Barcelony po Gibraltary, to wszystko jest jedna wielka zabudowana przestrzeń. Nikt chyba tu takiej nie chce.

Ciągle mamy jednak co ratować. Kiedy się pojedzie do Kopańca, Okrzeszyna, kiedy się człowiek zatrzyma w Niedamirowie na Lasockim Grzbiecie, to wiadać, że są jeszcze obszary prawie niezmienione.

Tak, ale są niezmienione z mnóstwa różnych powodów, bo hamuje to trudny dojazd, mody na nie ma, jest mały napływ ludności z zewnątrz. Jednak w takim Chromcu już chyba co drugi mieszkaniec pochodzi z Wrocławia. Na naszych oczach zabudowa wiejska się zmienia. Ten charakter miejscowości, kiedy dom od domu był oddalony o kilkaset metrów zanika. Bezpowrotnie. Ta przestrzeń jest konsumowana.

Nie da się zjeść ciastka i mieć ciastka. Czy architekci, urbaniści są w stanie to zjawisko powstrzymać? Oczywiście słychać z tego środowiska, że „nikt nas nie słucha”. Organizowane są konferencje, które te zagrożenia ujawniają, budzi się także zainteresowanie szerszej grupy ludzi tą problematyką. Tylko czy to wystarczy?

Wie pan, jedni podnoszą ten problem, a inni korzystają z sytuacji, projektują, zarabiają i już. Tych, którzy zwracają uwagę na zawłaszczanie przestrzeni, wcale nie ma tak wielu. Są, owszem znani, ale nie- zbyt liczni.

Jesteście grupą ludzi najbardziej świadomych w tym względzie. Kto ma nam pomóc, jeśli nie wy?

Ruchy zielonych, ruchy ekologiczne mogłyby mieć tu swój udział. To, że w tej chwili są zajęte obroną Puszczy Białowieskiej, to chwała im za to, ale być może należy też bronić terenów leżących koło lasów w Karkonoszach. Jeśli będą się tym zajmować wyłącznie urbaniści czy architekci, to niewiele zdziałają. Muszą się w to zaangażować ludzie różnych profesji, mający za cel jedno: ochronę tego dziedzictwa, tego krajobrazu, tej przestrzeni. To muszą być ruchy mające aspiracje polityczne, mogące wpływać na tworzenie prawa. W tym upatrywałbym ratunku. Sami urbaniści niewiele robią. Szczególnie, że absolwentów studiów architektonicznych czy urbanistycznych jest teraz bardzo dużo i ludzie ci często są zajęci po prostu zarabianiem pieniędzy. Nie mają czasu ani ochoty angażować się w inne działania.

Czyli wszyscy powinniśmy się obudzić? Zostać radnymi, posłami, zmieniać prawo, pilnować tych spraw? Poderwanie, zaangażowanie ludzi w takim temacie jak ochrona krajobrazu to zadanie bardzo trudne.

Trudne i długofalowe. Do zrobienia jest bardzo dużo. Przez 5 lat, kiedy pracowałem w dolnośląskim Wojewódzkim Biurze Urbanistycznym miałem stałe kontakty z radnymi wojewódzkimi. Proszę mi wierzyć, nie spotkałem tam ani jednej osoby, którą by zainteresował ten temat, o którym rozmawiamy. Wiadocześnie ten trend jeszcze tam nie dotarł. Ale może dotrze...

Dziękuję za rozmowę. ■

NA STAŁE I PRZELOTEM — PTAKI KARKONOSZY

ANTONI GĄSSOWSKI

Karkonosze to miejsce wyjątkowe nie tylko ze względu na bogactwo i różnorodność krajobrazu. Zamieszkujące te góry gatunki zwierząt także bywają unikatowe, a do tego niezwykle ciekawe. Nasza część Sudetów znana jest w całej Polsce jako prawdziwy raj dla ornitologów – i to nie bez przyczyny!

Karkonosze to biotop unikatowy w skali Polski. Tutejszy klimat – dość surowy jak na góry o takiej wysokości – sprawił, że bogactwo fauny i flory kształtowało się w specyficzny sposób. Charakterystyczna dla alpejskich i subalpejskich warunków środowiskowych roślinność zwabiła w Sudety wiele rzadkich gatunków ptaków – od tych zamieszkujących Alpy – do takich, które szczególnie upodobały sobie torfowiska tundry.

w górach wydobywane. Mieniający się w słońcu błękit, biel i rdza jego upierzenia, rzeczywiście mogą się kojarzyć ze szlachetnymi minerałami, z których słyną Karkonosze. Ten żywy skarb naszego regionu jest utalentowanym i wytrwałym podróżnikiem – stąd właśnie jego nazwa.

Na czas chłodnych miesięcy podróżniczek odlatuje głównie w rejony północno-zachodniej i środkowej Afryki oraz Bliskiego Wschodu. Zimą spędza więc jak rasowy turysta – w otoczeniu słońca i pięknej pogody. Ptak ten lubi przebywać w środowisku subalpejskiej tundry, zwłaszcza w pobliżu torfowisk – znakomicie odpowiada mu zatem okolica Równi pod Śnieżką, gdzie w okresie lata nie tak trudno go spostrzec.



Antoni Gąssowski,
dziennikarz,
przyrodnik,
pracownik Związku
Pracodawców
Polskich Parków
Narodowych

Turystyka podróżnicza

W tych ostatnich gustuje nie kto inny, jak podróżniczek. Ptak wyjątkowy, zwłaszcza jeśli chodzi o „ubiór”. To prawdziwy klejnot Karkonoszy obdarzony przez naturę upierzeniem przywodzącym na myśl – nomen omen – półszlachetne kamienie, tutaj

Czy to pan, czy to pani?

Zauważenie mornela to z kolei wyczyn nie lada! Przede wszystkim dlatego, że tych pięknych, przelotnych ptaków z rodziny siewczkowatych zostało u nas już bardzo niewiele, a gatunek wpisany do Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt znajduje się



Podróżniczek to
prawdziwy klejnot
Karkonoszy



Bielik zachwyca
swym majestatem

w naszym kraju właściwie na krawędzi wyginięcia. W tej chwili w Karkonoszach nie występuje jako lęgowy. Przyczyniły się do tego częste polowania, które prowadzone były w Sudetach do 1. połowy XX w. Jeszcze sto lat wcześniej mornel gnieździł się tu dość licznie, a Karkonosze znane były jako oaza.

Niesłychanie rzadko spotykany mornel to ptak zupełnie wyjątkowy. Dlaczego? Otóż charakterystyczny dla tego gatunku jest tak zwany „odwrócony dymorfizm płciowy”. U większości ptaków to samiec jest pięknie ubarwiony, samica zaś posiada skromniejsze barwy, pozwalające jej maskować się w gnieździe. U morneli sytuacja odwróciła się – to samiczka „chwali” się podczas godów samczykowi białym podgardlem, rdzawymi bokami i piersią oraz piękną, czarną smugą na brzuchu. „Żona” mornela to prawdziwa emancypantka – po zniesieniu jaj, przekazuje opiekę nad gniazdem i piskletami „mężowi” (przy czym sama nierzadko udaje się na poszukiwanie kolejnych partnerów).

Duma i majestat

Dalekie od małżeńskich „zdrad” i „sporów o obowiązki” są bieliki należące do rodziny jastrzębiowatych. Te wspaniałe i majestatyczne ptaki, których rozpiętość skrzydeł sięga 2,5 m, a waga 6 kg (samice są nieco większe od samców), łączą się w pary na całe życie i pozostają sobie wierne do śmierci. Bielik – największy polski ptak z rzędu szponiastych, nazywany bywa często orłem.

O ile ten potężny drapieżnik, który od ponad siedmiuset lat widnieje na naszym narodowym godle, z typowym orłem kojarzy się chyba każdemu – to prawdą jest, iż z biologicznego punktu widzenia bliżej mu raczej do kani. Bieliki to ptaki związane ze środowiskiem wodnym. Polują na ryby i ptactwo – od kaczek i łysiek po gęsi i czaple. Zdarza się, iż chwytają młode sarny i lisy, ale zazwyczaj pozostają przy „wodnym” menu.

Gniazdo bielika to prawdziwie królewska forteca. Umieszczone w koronie wielkiego drzewa (nierazko 100-letniej sony, ogromnego dębu lub buka) budzi respekt swoimi rozmiarami. Średnica tego zbudowanego (i dobudowywanego przez lata) „mieszkania” przekracza może 2 m przy 5 m (!) wysokości i wadze dochodzącej do 1000 kg (a nawet do 2 ton!). Między innymi dlatego tak istotne jest dla ochrony gatunku zachowanie starodrzewu na terenach lęgowych tych ptaków.

Rewiry łowieckie wokół gniazda – twierdzy są równie imponujące. Para bielików zajmować może terytorium o powierzchni do 60 km². Bywa, iż ptaki gniazdują w bliskiej od siebie odległości, a ich terytoria częściowo się na siebie nakładają. Kiedy pokarmu jest pod dostatkiem „królestwa” te kurczą się do rozmiarów 4-5 km². Bieliki uzyskują ostateczną szatę dorosłą – ze śnieżnobiałym ogonem i intensywnie żółtym dziobem – zazwyczaj w wieku 5 lat, czyli w 6 kalendarzowym roku życia. Uważa się, że wraz z uzyskaniem szaty ostatecznej ptaki te przystępują po raz pierwszy do rozrodu.

Bieliki są długowieczne, bywa, iż dożywają ponad 30 lat w naturze i 40 w niewoli. Gatunek jeszcze niedawno był – wskutek polowań i stosowania pestycydów – na skraju wymarcia. W Niemczech zabijało się rocznie ponad 400 tych pięknych ptaków, a niektórzy ze śląskich myśliwych XIX i początku XX w. szczyłi się uśmiercaniem „w sezonie” od kilkunastu do kilkudziesięciu osobników. Populacja tego największego skrzydlatego drapieżnika Polski ma się już znacznie lepiej – dziś żyje tu ok. półtora tysiąca par. Na terenie Karkonoszy znajduje się jedno potwierdzone stano-
wisko lęgowe bielika.



nia” należą się przede wszystkim myśliwym, którzy jeszcze do połowy XX w. „tłukli” w cietrzewie tak niemiłosiernie, że już wówczas bardzo poważnie nadwątlili liczebność populacji.

Pluszcz to jedyny polski ptak śpiewający, który potrafi pływać i nurkować

Latająca łódź podwodna!

Nie nad, lecz pod wodą lubi polować pluszcz. Ten maleńki, ozdobiony białym „śliniakiem”, brązowy ptaszek z rzędu wróblowych nie łowi rzecz jasna leszczy ani kaczek – daleko mu do „orlego” majestatu. To jedyny polski ptak śpiewający, który opanował umiejętność nurkowania – „przechadza się” on po dnie górskich rzek w poszukiwaniu larw owadów i innych drobnych bezkręgowców, a pod wodą pozostawać potrafi do pół minuty.

To jednak niezwykle osiągnięcie, biorąc pod uwagę, że pluszcz wspaniale czuje się też na lądzie i w powietrzu. Niezwykły górski nurek potrafi schodzić na głębokość do 1,5 m. Gnieździ się tuż przy linii brzegowej rzek, wykorzystując do tego każde urozmaicenie terenu. Buduje gniazda pod mostami, za ścianami wodospadów, w obwałowaniach rzek itp.

Na tego skrajnie rzadkiego dziś ptaka polowano przede wszystkim w jego okresie godowym. Tokowiska, na których najpiękniejsze koguty zbierały się, by zalecać się do samic, stawały się „poligonem” – cietrzewie zabijano w ogromnych ilościach. Ludzka bezmyślność w połączeniu z intensyfikacją i chemizacją rolnictwa, wzrostem liczebności kun, wałęsających się psów, kotów, a także dzików, lisów i jenotów – doprowadziła w rezultacie do tego, iż cietrzew niemal zniknął z biologicznej mapy Euro-

Na terenie KPN zachowała się jedna z nielicznych ostoi cietrzewia w Polsce

Smutny los cietrzewia

Ten piękny ptak z rodziny kurowatyh znalazł się w nie lada opałach. Przetrwanie jego gatunku wisi na włosku – ptak zagrożony jest w całej Europie rychłym wymarciem. Przyczyn tego stanu rzeczy jest kilka. Największe za niego „podziękowa-



Przepiękna
włochatka
z pierzastą
„szlarą”



py. Gdźieniegdzie w Polsce – na przykład u nas w Karkonoszach – uchowały się jeszcze jego ostoje, ale i w nich ptaki bywają niepokojone, głównie przez narciarzy i turystów.

Powietrzny pocisk

W nieco lepszej, choć wciąż niedobrej sytuacji, znajduje się sokoł wędrowny, który jeszcze 100 lat temu gniazdował na terenie całego kraju, lecz wskutek stosowania pestycydów DDT oraz prześladowań przez hodowców gołębi stał się ptakiem skrajnie nielicznym. Prowadzone na szeroką skalę działania dążą jednak do odtworzenia jego populacji w Europie.

W locie nurkowym potrafi rozwinąć prędkość przekraczającą 300 km/h. Według eksperymentu przeprowadzonego w 2005 r. przez naukowca Ken'a Franklina, najszybszy z sokołów osiągnął zawrotne 389 km/h. Do czego sokoły wykorzystują tak ogromne prędkości? Oczywiście do polowania. Z wysokości obserwują swe ofiary – gołębie, kaczki, mewy, drozdy oraz mniejsze ptaki, po czym spadają na nie „jak grom z jasnego nieba”. Szponami uderzają ofiarę (celując w głowę lub szyję), wyhamowują swą prędkość, robiąc przy okazji nawrót, po czym chwytają zdobycz – nierzadko zanim ta spadnie na ziemię.

Sokoł wędrowny – mimo swej nazwy – wędrowcem nie jest. Pozostaje w obrębie wybranego przez siebie terytorium przez cały rok. W Karkonoszach pol-

skich pierwsze lęgi tych wspaniałych drapieżników ornitolodzy zaobserwowali w 2006 r.

Krzywe uszy małej sowy

Włochatka to niewielka, ważąca niecałe 200 g sowa, o dość niezwykłym wyglądzie. Każdemu, komu uda się zaobserwować to rzadko występujące, nocne stworzenie, od razu rzuca się w oczy głowa włochatki, wręcz nieproporcjonalnie duża w stosunku do reszty ciała. Wrażenie to podkreśla dodatkowo jasna szlara – talerzowato ułożone pióra wokół dzioba i oczu, która nadaje ptakowi nieco „zdziwionego” wyglądu.

Owa szlara to bardzo ważne narzędzie, działające na tej samej zasadzie, co talerz anteny satelitarnej. Płasko ułożone pióra zbierają i odbijają w stronę uszu wszelkie dobiegające z otoczenia dźwięki. Co ciekawe, otwory uszne tej małej, ślicznej sowy ułożone są wyraźnie asymetrycznie na brzegach szlary. Jedno ucho znajduje się wyżej od drugiego, jest w dodatku prawie dwukrotnie od niego mniejsze. Dzięki temu właśnie nocny drapieżnik potrafi trójwymiarowo „widzieć” uszami – lokalizując swoją zdobycz w niemal zupełnych ciemnościach. Łupem włochatki padają najczęściej gryzonie.

Sowa ta lubi gniazdować w opuszczonych dziuplach dzięciołów. W Karkonoszach gatunek ten radzi sobie nadspodziewanie dobrze, a dzięki publikacjom z dziedziny ornitologii i zoologii, stał się ostatnimi czasy piękną, a jednocześnie nader sympatyczną ikoną naszych gór. ■

OWCE NA WYPASIE

GRZEGORZ HAJNOWSKI

Wyjątkowy krajobraz Karkonoszy stworzyła nie tylko natura, ale w dużej mierze także człowiek. Bardzo ważny wpływ na obecny wizerunek tego krajobrazu miała gospodarka pasterska (związana głównie z wypasem bydła i kóz) prowadzona na tych terenach w XVII-XIX w. W wyniku rozwoju osadnictwa, wylesień i długotrwałego użytkowania pastwiskowego, powstało wiele bogatych florystycznie zbiorowisk łąkowych.

Niestety przemiany społeczno-gospodarcze, które zaszły tu po II wojnie światowej nie odbiły się dobrze na zachowaniu tych cennych siedlisk. Wraz z wysiedleniem ludności niemieckiej zaczęła stopniowo zanikać gospodarka pasterska. Z jednej strony związane to było z nieumiejętnością odpowiedniego gospodarowania na terenach górskich przez nowo przybyłych mieszkańców, z drugiej strony z intensyfikacją rolnictwa i koncentracją hodowli zwierząt w zamkniętych halach. Tereny utrzymywane dotychczas jako pastwiska, będące tak cennym źródłem pasz dla zwierząt, przestały być potrzebne, a pozostawione odłogi uległy stopniowemu zanikowi. W wyniku naturalnej sukcesji zaczęły wkraczać na nie gatunki coraz wyższej roślinności zielnej, pojawiły się formacje krzewiaste i siewki „pionierskiej brzozy”, a na koniec proces tych dynamicznych przekształceń doprowadził do zajęcia tych powierzchni przez formację leśną.

Oczywiście zanikanie gatunków łąkowych ma swoje konsekwencje także w świecie zwierząt. Wiele bezkręgowców, chociażby liczne motyle są ściśle związane z konkretnym gatunkiem roślin, wraz z ich zanikiem także i je czeka ten sam los. Z ekosystemami łąkowymi związanych jest też wiele gatunków kręgowców, których liczebność także drastycznie maleje.

Dla przeciwdziałania tym procesom Karkonoski Park Narodowy, przy wsparciu środków z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu, uruchomił projekt „Owce na wypasie, czyli ochrona najcenniejszych ekosystemów łąkowych”. Zaczęliśmy niewinnie, od nawiązania współpracy z hodowcą owiec rasy wrzósówka, który w tym sezonie będzie spasać swoje stado na cennych siedliskach łąkowych u podnóża góry Chojnik. Owce tej pierwotnej rasy nie są bardzo

wymagające, wykazują silną odporność na choroby i niesprzyjające warunki atmosferyczne. Mając do dyspozycji zadaszone i osłaniające od wiatru schronienie, są w stanie żyć na pastwisku cały rok.

W ramach tej współpracy KPN wybudował budynek owczarni oraz doprowadził w jego okolice przyłączy wodne, co znacznie ułatwiło czynności prowadzone przy zwierzętach. Całość ogrodzona jest siatką leśną, co zabezpieczy owce przed wałęsającymi się w okolicy psami, ciekawskimi ludźmi a może i wilkami, które ostatnio zagościły na tych terenach. „Praca” owiec zaczyna się w okolicach 7 rano, zwierzęta wypuszczane są wtedy z budynku i przepędzane na łąkę za pomocą specjalnie wytrenowanych psów. Ich wypas jest kontrolowany i ograniczony w specjalnie wyznaczonych kwaterkach z elektrycznym ogrodzeniem.

W przyszłości przymierzamy się do zwiększenia spasanych powierzchni o nowe tereny i w pierwszej kolejności będzie to Polana Bronka Czecha w Karpaczu, cenne siedlisko, zanikające na naszych oczach.

Problemem jest brak lokalnych hodowców będących w stanie nawiązać tego typu współpracę z Parkiem. Naszym marzeniem jest także wprowadzenie wypasu bydła, silnie związanego z historią tego regionu. Rozwój pasterstwa daje także szansę na promowanie lokalnych produktów pochodzenia mlecznego i dodatkową promocję regionu. Mamy nadzieję, że już niedługo zwierzęta gospodarskie na trwale wpiszą się w krajobraz Karkonoszy i na pewno będzie to stanowiło wielką atrakcję dla odwiedzających nas turystów, a szczególnie dzieci, które niestety coraz rzadziej mogą zobaczyć swobodnie pasące się zwierzęta. ■



Grzegorz Hajnowski, biolog, przyrodnik, pracownik Karkonoskiego Parku Narodowego

Wypas owiec u podnóża Góry Chojnik



CZY WILK ZAMIESZKA W KARKONOSZACH?

ARTUR PAŁUCKI



Artur Pałucki,
zoolog, ekolog,
pracownik
Karkonoskiego
Parku Narodowego

W połowie ub. r. rozpoczęto w KPN realizację trzyletniego programu pn. *Nieinwazyjne badania stanu ochrony zwierząt będących przedmiotem ochrony wraz z oceną skuteczności realizacji działań ochronnych w Karkonoskim Parku Narodowym*. W jego skład wchodzi analizy w obrębie wybranej grupy kręgowców występujących na obszarze Parku i stanowiących zarówno gatunki rzadkie, jak i zagrożone (tj. cietrzewia *L. tetrix*, rysia *L. lynx*, wilka *C. lupus*, jak też jelenia szlachetnego *C. elaphus*, lisa *V. vulpes* i kuny leśnej *M. marten*).

W analizach tych skupiono się na zwierzętach, których wzajemne interakcje mają duże znaczenie dla kształtowania się zespołu kręgowców w Karkonoszach, w tym na ocenie oddziaływania człowieka na zagrożoną populację cietrzewia. Zakres prac obejmuje także badania genetyczne (na poziomie osobniczym i populacyjnym), gromadzenie danych foto, video i audio, analizę antropopresji (człowiek – dzikie zwierzęta, badania poziomu hormonów stresu – glikokortykoidów) i ocenę presji drapieżniczej na lęgi cietrzewia, a także badania parazytologiczne (przydałoby się krótkie wyjaśnienie co to takiego) i mikrobiologiczne cietrzewia. Analizy te stanowią część ogólnego systemu badań fauny w Parku, który wynika z planowanych rocznych zadań ochronnych. Kompilacja danych uzyskanych w ramach tych badań przybliży nas do dokładniejszego zdiagnozowania stanu populacji poszczególnych gatunków oraz interakcji zachodzących między nimi, natomi-

ast wyniki przyczynią się do skuteczniejszej ochrony zasobów przyrodniczych Karkonoszy.

Jednym z analizowanych zagadnień jest rekolonizacja przez wilka Karkonoszy, gdzie dotychczas nie stwierdzono terytorialnej grupy rodzinnej. Ze względu na trwający od ponad 20 lat proces wzrostu liczebności wilka w Polsce (aktualnie jego liczebność szacuje się na 1100-1200 osobników), połączony z zasiedlaniem nowych obszarów, trudno jest wyjaśnić, dlaczego Karkonosze nie zostały dotychczas trwale skolonizowane przez tego drapieżnika.

Na przełomie XIX i XX w. wilki ponownie zasiedliły Górne Łużyce. W Borach Dolnośląskich istnieje silna populacja wilków, licząca około 40 osobników tworzących około 8 grup rodzinnych. W Saksonii liczebność przekracza 50 osobników skupionych w około 12 watachach. Odległość między Górami Izerskimi a wymienionymi najbliższymi „regionami wilczymi” wynosi mniej niż 40 km. Po stronie czeskiej drapieżniki te są obserwowane bardzo rzadko.

Przyczynę braku obecności wilka w Górach Izerskich i Karkonoszach może wyjaśnić niedostępność jego ofiar w okresie zimowym. W zimie po południowej stronie granicy, zarówno w Karkonoszach, jak i Górach Izerskich, jelenie, które są najczęściej zabijane przez wilki, stanowią podstawę ich diety, gromadzone są w specjalnych, ogrodzonych terenach, gdzie są dokarmiane. Jest to część systemu łowieckiego zarządzania i ochrony lasów. W tym okresie więc dla wilka ofiary są tam niedostępne.

Tegoroczne obserwacje wskazują, że na obszarze polskiej części Karkonoszy przebywają 2 osobniki, które wspólnie polują zarówno na obszarze otuliny Karkonoskiego Parku Narodowego, jak też wewnątrz Parku. Stwierdzono także przemieszczanie się tych drapieżników w Góry Izerskie, poprzez rejon Jakuszyca, który stanowi korytarz ekologiczny dla wielu gatunków zwierząt. Wykryto również przemieszczenia wilków w kierunku wschodnim, poprzez Grzbiet Lasocki. Zebrane dane korespondują z danymi zgromadzonymi w większym obszarze Karkonoszy i Gór Izerskich nieobjętym omawianym projektem badawczym.

Wilk (*C. lupus*)
w okolicach
Piechowic
19.03.2017



PAŃSKI DOM – TAJEMNICZY „ZAMEK” W KARKONOSZACH

TOMASZ MISZCZYK

Pański Dom – mit czy rzeczywistość?

W XIX-wiecznej literaturze krajoznawczej często można spotkać wzmianki o mniej lub bardziej tajemniczych obiektach. Jednym ze szczególnie frapujących jest ten, określany jako Pański Dom (*Herren Haus*). Niemieccy autorzy (K. Mosch, D. Cogho, V. Schaetzke) nazywali Pański Dom „Zamkiem”, jego chronologię wywodzili ze średniowiecza, a lokalizowali w Karkonoszach, w okolicy Polany i doliny Płásawy.

Pomimo braku konkretnych wzmianek źródłowych oraz potwierdzenia terenowego, informacje te powtórzył w swoich publikacjach Tadeusz Steć. Sprawa stała się zagadkowa, gdyż, zgodnie z utartym w literaturze naukowej osądem, ludzie nie prowadzili stałego osadnictwa w wyższych partiach Karkonoszy wcześniej niż po wojnie trzydziestoletniej, uznając góry za niebezpieczne i niedostępne królestwo Ducha Gór. Jedyną możliwością rozwiania tych wątpliwości stała się próba potwierdzenia istnienia Pańskiego Domu przy pomocy badań archeologicznych.

Pierwsze prace poszukiwawcze

Pierwsze próby terenowego zlokalizowania Pańskiego Domu podjął wrocławski archeolog Krzysztof Jaworski w latach 80. XX w. Spenetrował on powierzchniowo obszar wskazywany na starych mapach jako domniemana lokalizacja „Zamku” – badania były wprawdzie bardzo krótkie i ograniczone terenowo, jednakże przyniosły jeden zaskakujący i obiecujący efekt: znaleziono nieliczne fragmenty ceramiki późnośredniowiecznej oraz dwa fragmenty średniowiecznych podków. Była to wystarczająca przesłanka, aby stwierdzić, że jednak coś się w okolicach Polany przed XVII w. działo. Odpowiedź, co konkretnie, mogły dać jednak dopiero szerzej zakrojone prace poszukiwawczo-wykopaliskowe.

Badania archeologiczne Muzeum Karkonoskiego

W 2007 r. archeolodzy z Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, pod kierunkiem autora niniejszego artykułu, przeprowadzili badanie obszaru zawartego pomiędzy drogą prowadzącą z Karpacza Górnego do Polany, szlakiem prowadzącym doliną Płásawy i potokiem Wapniak. W jego wyniku wytypowano miejsce, którego ukształtowanie terenowe wskazywało na możliwość ulokowania tam jakiejś budowli. Były to trzy położone jedno nad drugim wypłaszczenia (plateau), niejako „wkopane” w równy w tym miejscu skłon stoku. Na najwyższym położonym plateau postanowiono założyć wykop archeologiczny.

Ze względu na specyfikę miejsca – położone jest na terenie KPN – prowadzenie prac archeologicznych wymagało uzyskania nie tylko zwyczajowego zezwolenia od Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, ale również od Dyrekcji Parku, z którą współpraca układała się doskonale przez cały okres badań.



Tomasz Miszczyk, archeolog, pracownik Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, przewodnik sudecki i KPN

Wykop archeologiczny w miejscu odkrycia renesansowych kafli piecowych





Renesansowe kafle z przedstawieniem postaciowym i ornamentem roślinnym

Prace archeologiczne na stanowisku Pański Dom prowadzono przez trzy sezony badawcze (w 2007, 2008 i 2009 r.). Założone zostały trzy wykopy archeologiczne: dwa na najwyższym położonym plateau i jeden na najniższym. Początkowo wyniki okazały się nieco rozczarowujące – wprawdzie natrafiono na tzw. warstwę archeologiczną (czyli ślad działalności człowieka), jednak obiekt, który rozpoznano, został określony jako pozostałość po mielerzu, czyli miejscu wypału węgla drzewnego, a jego chronologię określono na XVIII-XIX w. Brakowało ciągle śladów po obiekcie o cechach rezydencjonalnych, datowanym na bardziej zamierzchłe, średniowieczne lub renesansowe czasy.

Ale... zupełnie zdumiewające odkrycie pojawiło się dopiero pod koniec sezonu badawczego 2008 r.

Renesansowe kafle piecowe

We wrześniu 2008 r., kończąc już prace wykopaliskowe, podjęto próbę oczyszczenia z humusu leśnego układu luźnie nasypianych kamieni i głazów granitowych, układających się w niewielki kopiec. Ku zaskoczeniu badaczy, pośród tych luźnych, niezwią-

zanych ze sobą zaprawą budowlaną kamieni, zaczęły pojawiać się bardzo specyficzne zabytki archeologiczne, zidentyfikowane jako fragmenty glinianych kafli piecowych.

Po oczyszczeniu całego kamiennego kopca okazało się, że znaleziono pomiędzy kamieniami fragmenty kilkudziesięciu kafli piecowych. Były to kafle typu płytowego, z bogatymi zdobieniami na powierzchni. Ornamentyka tych zdobień była głównie roślinna (rozeta z umieszczonym centralnie kwiatem), ale pojawiły się również fragmenty kafli z przedstawieniami postaciowymi, zwierzęcymi, a nawet fragmentami napisów. Były to kafle głównie barwy jasnoczerwonej, ceglastej, bez szklistej polewy, choć zdarzały się również okazy z polewą w kolorze zielonym.

Najpiękniejszym okazem był z pewnością fragment kafa z charakterystycznymi kolumnkami i arkadą, a pomiędzy nimi przedstawieniem ufryzowanej postaci w szacie. Najbardziej zaskakująca stała się dla badaczy chronologia znaleziska: tego typu kafle piecowe są nader charakterystyczne dla okresu renesansu, ok. połowy XVI w. Niestety, nie udało się natrafić na żadne pozostałości po piecu, z którego omawiany zbiór kafli mógł pochodzić. Nie natrafiono także na żadne ślady po zabudowie ewentualnego obiektu, którego częścią wyposażenia mógł być piec.

Zamek, pałac czy dwór

Dotychczasowe wyniki badań domniemanego Pańskiego Domu niosą ze sobą wiele pytań: głównie, czym był obiekt, po którym nie zachowały się żadne ślady zabudowy, ale który z pewnością wyposażony był w elegancki piec z kablami, charakterystycznymi dla bogatych rezydencji magnackich tej epoki? Biorąc pod uwagę niedostępność terenu, na chwilę obecną zakładamy, że znaleziska można interpretować jako pochodzące prawdopodobnie z drewnianego dworu myśliwskiego, prawdopodobnie (ze względu na luksusowy wymiar kafli piecowych) należącego do bogatego rodu, a takim wówczas w regionie byli głównie Schaffgotschowie.

Z pewnością warto przeprowadzić w rejonie Pańskiego Domu kolejne prace archeologiczne, gdyż już dotychczasowe wyniki wskazują, że mamy do czynienia ze zlokalizowanym najwyżej w Polsce (ok. 980 m n.p.m.) obiektem o charakterze rezydencjonalnym, a także wiemy, że początki stałego osadnictwa w górach możemy przesunąć przynajmniej na 1. połowę XVI w. Zabytki z badań można oglądać na wystawie stałej w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze. ■

Z warsztatu konserwatora II

PRACE KONSERWATORSKIE NA ZAMKU CHOJNIK

WOJCIECH KAPALCZYŃSKI

Zamek Chojnik zbudowano na wyniosłym, mierzącym 627 m wysokości, granitowym wzgórzu u podnóża Karkonoszy. Jego zachowane ruiny, malownicze położenie oraz wspaniały widok na Karkonosze i całą Kotlinę Jeleniogórską sprawiają, że od dziesiątków lat jest jednym z najatrakcyjniejszych celów kuracjuszy i turystów odwiedzających okolice.

Początki zamku sięgają 2. poł. XIII w., kiedy istniał tutaj umocniony dwór myśliwski, zbudowany prawdopodobnie przez Bolka I Surowego. Pierwsza wzmianka o istniejącej tu murowanej budowlu pochodzi z 1364 r. Najstarsza średniowieczna budowla składała się z murów obwodowych, dwóch dziedzińców, cylindrycznej wieży, budynków mieszkalnych, kaplicy oraz 2 cystern na wodę wykutych w skale.

Zasadniczej rozbudowy warowni dokonano w 1. poł. XVI w., dostosowując ją do nowych warunków prowadzenia wojen z użyciem artylerii. Zamek został otoczony murami zewnętrznymi, zwieńczonymi półkolistą, renesansową attyką i bastcjami. Najmłodszą częścią zamku jest płaski dziedziniec bastionowy, ufortyfikowany w 1648 r.

Zamek nigdy nie został zdobyty przez wrogie wojska, ale zniszczył go pożar w 1675 r., wywołany uderzeniem pioruna. Od XIX w., co kilkadziesiąt lat, ruiny zamku poddawano renowacji i utrzymywano je jako trwałą, malowniczą ruinę. Obecnie zamek jest własnością miasta Jelenia Góra, a użytkuje go Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

Mury zamku były po 1945 r. kilkakrotnie zabezpieczane przed postępującą degradacją. Największy zakres prac wykonano na początku lat 90. ub. w. Niestety stan murów dramatycznie się pogorszył po

ulewnych deszczach we wrześniu 2014 r. Z przeprowadzonej wtedy kontroli konserwatorskiej wynikało, że pojawił się stan zagrożenia zarówno dla zabytku, jak i odwiedzających go turystów. Stwierdzono też, że z korony murów na ich zachodnim odcinku spadły fragmenty attyki.

W związku z pojawieniem się tych zagrożeń dzierżawca został zobligowany do wyłączenia tej części międzymurza zamku z możliwości zwiedzania. Rozebrano istniejące tu drewniane schody oraz zamontowano barierki odgradzające. Potwierdzono też, że korona muru na tym odcinku jest w złym stanie technicznym, górna część muru odchyłona jest od pionu, a spoiny są wypłukiwane. W tej sytuacji Kierownik Delegatury WUOZ w Jeleniej Górze wydał nakaz konserwatorski na pilne opracowanie projektu i zabezpieczenie zamku.

Zlecenie na projekt budowlano-konserwatorski ratowniczego remontu murów zamkowych podjęło się



Wojciech Kapalczyński, konserwator zabytków, kierownik Delegatury w Jeleniej Górze Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków we Wrocławiu

Stan murów przed remontem





Wewnętrzna strona muru zachodniego ze stalowymi wzmocnieniami

doświadczone biuro projektów i ekspertyz z Wrocławia, pod kierownictwem prof. dr hab. Jerzego Jasieńki. Założono, że należy prowadzić równoległe prace naprawcze oraz konstrukcyjne. Do wzmocnienia murów zastosowano „system Reticolatus”, który jest nowoczesną metodą napraw murów kamiennych o budowie wielowarstwowej i eksponowanym ze względów na walory historyczne licu zewnętrznym.

Zewnętrzna strona muru zachodniego – jaśniejsza część po remoncie



W opisanej sytuacji zastosowanie znajduje metoda polegająca na wprowadzeniu stalowych cięgien w spoiny między elementami murowanymi, kotwionych za pomocą łączników. Ciężna te wprowadzono w spoiny muru po uprzednim usunięciu zaprawy, aby utworzyły siatkę o oczku kształtem zbliżonym do kwadratu. Proces tak przeprowadzonego wzmocnienia zakończyło wypełnienie bruzd zaprawą o podwyższonej wytrzymałości.

Po oczyszczeniu lica muru oglądający nie widzi ukrytego w spoinach systemu wzmocnienia. Powyższą metodę wcześniej zastosowano na murach zamku w Łupkach koło Wlenia i mimo upływu kilku lat, nie obserwuje się tam żadnych zmian w postaci pęknięć, względnie odspojień.

Problem wzmocniania zabytkowych, kamiennych murów jest zagadnieniem złożonym i na wielu obiektach popełniono błędy, które często kończyły się katastrofami, jak ta niedawna, związana z zamkiem w Szczecinie. Prowadzone są zatem nieustanne badania nad problemem właściwych metod przy ratowaniu zabytkowych murów i mam nadzieję, że zastosowana technologia przy ratowaniu murów zamku na Chojniku okaże się skuteczna na wiele lat. ■

Wszędobylski hematyt

Jednym z najpospolitszych minerałów w Karkonoszach jest hematyt. Nie tworzy on może spektakularnych kryształów, jednak pojawia się bardzo często w formie nalotu czy nasokupienia na powierzchni innych minerałów. Za czerwono zabarwione powierzchnie wielu kryształów górskich odpowiada właśnie hematyt. Tworzy on również kuliste skupienia na kryształach ametystów i pokrywa grubą warstwą niektóre kwarcie dymane i skalenie z pegmatytów.



Hematyt jest tlenkiem żelaza. Jedną z najbardziej niezawodnych cech, dzięki której odróżnimy go od innych minerałów, jest jego ciemnowiśniowa rysa. Do tego faktu nawiązuje nazwa, która pochodzi od greckiego *haema* = krew oraz *haimatites* = kwisty. Jest minerałem dość twardym (6-6,5 w skali Mohsa), o metalicznym, czasami matowym połysku. Przyjmuje barwę stalowoczarną lub czarną, albo odcień czerwieni.

Spotykany jest praktycznie we wszystkich rodzajach skał magmowych, wielu skałach metamorficznych, stanowi także częsty składnik skał osadowych. Hematyt jest główną rudą żelaza i zawiera około 70% Fe. Bywa też wykorzystywany jako czerwony barwnik oraz środek do polerowania. Występuje w różnych rodzajach skupienia, m.in. zbitych i skrytokrystalicznych, skorupowych i naciekowych, groniastych, kulistych i nerkowatych.

Drobnofuseczkowa, cienkotabliczkowa lub cienkopłytkowa odmiana hematytu nazywana jest błyszczem żelaza lub spekularytem. Piękne spekularyty w Karkonoszach można „upolować” m.in. w kopalni dolomitu w Rędzinach (uwaga – czynna kopalnia) lub na hałdach dawnej kopalni *Rübezahl* w Kowarach. Hematyt często znajduje zastosowanie jako kamień ozdobny i jubilerski – wyrabia się z niego galanterię ozdobną, małe rzeźby oraz biżuterię.

Roksana Knapik

Jastrun właściwy

Jastrun właściwy, powszechnie zwany złocieniem lub margerytką (margaretką) to pospolita roślina łąk i przydroży. Wyglądem przypomina nieco przerosniętą stokrotkę. Jest rośliną wieloletnią, dorastającą do 60 cm wysokości, kwitnie od czerwca do sierpnia. Pod ziemią znajduje się krótkie kłącze, z którego wyrasta różyczka liściowa, złożona z liści o łopatkowatym kształcie.

Kwiat jastruna (właściwie kwiatostan) osiągać rozmiary do 5 cm, zwany jest koszyczkiem i składa się z dwóch rodzajów kwiatów: rurkowatych i języczkowatych. Żółty środek kwiatostanu tworzony jest przez drobne, ściśle przylegające do siebie kwiaty rurkowate. Są one obupłciowe i mają za zadanie wydać nasiona. Kwiaty brzeżne, białego koloru, są kwiatami żeńskimi i pełnią rolę powabni, służąc roślinie do przyciągania potencjalnych zapylaczy. Kwiaty wewnątrz koszyczka rozwijają się stopniowo. Najstarsze z nich znajdują się na zewnątrz kwiatostanu – im bliżej środka, tym są one młodsze. Dzięki takiemu „podziałowi obowiązków” na poszczególne rodzaje kwiatów w kwiatostanie roślina produkuje spore ilości płodnych nasion.



Łacińska nazwa jastruna *Leucanthemum vulgare* wywodzi się od greckich słów *leuc* = biały i *nthemon* = kwiat, i odnosi się do białej barwy kwiatów języczkowatych. W tradycji ludowej zwany był złocieniem, zieleń św. Jana lub główką św. Jana. Jego kwiaty, przypominające słońce lub aureolę, zatykano w szczeliny chat, aby chroniły przed wiedźmami. Tradycyjnie dodawano je też do bukietów święconych w dniu Matki Boskiej Zielnej. Ziele (nadziemna część rośliny) stosowano w medycynie ludowej, a kwiaty dostarczały żółtego barwnika.

Jastrun świetnie nadaje się na kwiat cięty, stąd chętnie uprawiany jest w ogrodach. Najczęściej pojawia się w ogrodach naturalistycznych i jako jeden z gatunków łąk kwietnych.

Marta Kroczyk

Tchórz

Tchórz jest zwierzę drapieżne, zuchwałe, odważne, rzucające się na silniejszego nawet przeciwnika. Jakim sposobem wobec tego stał się symbolem braku odwagi? – pytał niemal sto lat temu polski zoolog Jerzy Rostafiński. I o ile przesadził on nieco w dalszym swym opisie charakteru tchórza zwyczajnego, to pytanie owo zadał nie bez przyczyny. Faktem jest bowiem, iż jeśli chodzi o siłę charakteru, to te małe i średnie ssaki z rodziny łasicowatych mają ciała drobne, lecz serca lwie – jak pisał rzymski badacz przyrody Pliniusz starszy.



Tchórz jest największym, żyjącym w Polsce przedstawicielem rodzaju *Mustela*. Dorosłe samce osiągają ok. półtora kilograma wagi, samice są najczęściej dwukrotnie lżejsze. To, co od razu rzuca się w oczy, to wyjątkowo ładne ubarwienie zwierzęcia – na pysku, brwiach i końcówkach uszu występują u niego białe plamy, co nadaje ssakowi nieco „misiowatego” wyglądu.

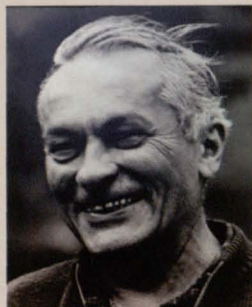
Tchórz od zarania dziejów był traktowany w sposób bezwzględny – jako szkodnik rabujący kurniki i gołębniki. Myśliwi tępil go z wielką zawziętością. Zła fama jest tu w dużej mierze przesadzona, bowiem zwykle to za działalność innych drapieżników przyszło tchórzom płacić surową cenę. Ostatnie badania naukowe potwierdziły, że w jądłospisie tchórza dominują gryzonie i płazy. Bywa, że ropuchy i myszy stanowią 90% jego diety.

Niezwykła waleczność tego zwierzęcia potrafi dać się we znaki każdemu, kto zbyt pochopnie go zaatakuję. Bywa, że głodny, zdziczały pies albo i wilk lub ryś zapoluje na tego niewielkiego ssaka, któremu jednak często udaje się wybrnąć z takiej opresji. Jeśli bowiem celnie wymierzy strumień swej cuchnącej wydzieliny w wilczy czy psi pysk, taka obrona najczęściej kończy się sukcesem. Mało który ssak odporny jest na drażniący zapach „biologicznej” broni tchórza. Co więcej samica, która troskliwie opiekuje się potomstwem, potrafi w obronie swych „tchórzątek” skoczyć na zdziczałego psa lub lisa i dotkliwie go pokąsać. Tchórz zatem z tchórzostwem niewiele ma wspólnego!

Antoni Gąssowski



Waldemar Siemaszko Powódź Tysiąclecia Cicha Dolina



Legendą stał się już za życia. Wszak Karkonosze 2. połowy XX w. bez niego nie byłyby tymi samymi górami. To przecież on w schronisku „Samotnia” stworzył niezwykłą przystań dla ludzi gór, ich pasji, talentów i przyjaźni. Pracował przy tym jako zawodowy ratownik górski, znawca lawin i przewodnik sudecki.

Schroniskiem „Samotnia” zaopiekował się w 1966 r. i niemal od razu zajął się jego unowocześnieniem. Wybudował tu biologiczną oczyszczalnię ścieków, zmodernizował system ogrzewania z koksowego na olejowy, adaptował jedno z pomieszczeń na samoobsługową narciarnię, wybudował garaż na pierwszy w Karkonoszach kanadyjski skuter śnieżny.

Pod dachem „Samotni” powołał do życia Szkołę Górską Przewodnictwa i Narciarstwa. Szkolił w niej m.in. w lawinoznawstwie, a specjalistyczną do tego wiedzę zdobył wcześniej w szwajcarskim Davos. Do zajęcia się lawinami skłoniła go największa tragedia lawinowa w polskich górach (zginęło 19 osób), w marcu 1968 r. w Białym Jarze w Karkonoszach. W akcji ratunkowej brał udział do samego końca.

Był pomysłodawcą wyjątkowych zawodów narciarskich o Puchar „Samotni”, rozgrywanych w Żlebie Slalomowym nad Małym Stawem. Były pomyślane głównie dla narciarzy z Karpacza i okolic. Dlatego też rywalizacja sportowa miała na nich wymiar i towarzyskiego spotkania ludzi gór, umacniania między nimi więzów przyjaźni czy budowania tożsamości regionalnej.

Nagła śmierć Waldemara Siemaszki w wypadku samochodowym 10 lutego 1994 r. stała się więc tragedią dla jego najbliższych i wielkiego grona przyjaciół. Dziś, na pamiątkę swego wyjątkowego gospodarza, „Samotnia” nosi jego imię, a żona pana Waldemara, Sylwia, oraz ich córka Magda, które wiernie mu w opiece nad schroniskiem towarzyszyły, zajmują się obiektem do dziś.

Sandra Nejranowska

Przed równo 20 laty na Dolnym Śląsku miała miejsce największa powódź w historii Polski. W dorzeczu górnej Odry fala powodziowa przekroczyła wtedy o 2-3 m najwyższe, notowane dotąd stany wód. Największe straty odniósł Wrocław, gdzie największa fala powodziowa dotarła 12 lipca 1997 r. Pod wodą znalazło się wtedy ok. 30% miasta. W niektórych jego częściach woda utrzymywała się przez ponad osiem dni.

Bilans powodzi w całym regionie był ogromny: 55 ofiar śmiertelnych, straty materialne szacowane na ok. 12 mld zł, utrata dachu nad głową dla 7 tys. ludzi, uszkodzenie ok. 680 tys. mieszkań, 14 400 km dróg, 4 tys. mostów, ponad 600 km wałów przeciwpowodziowych i 0,5 mln ha upraw.



Na nasze tereny powódź ta dotarła wcześniej, bo 7 lipca i miała zupełnie inny przebieg niż na nizinach: woda błyskawicznie spłynęła z gór, z dużą siłą niszcząc załata wiele miejscowości i szybko odeszła. Przed największymi zniszczeniami Jelenią Górę i okoliczne miejscowości ochronił zbudowany niezadługo po wielkiej, niszczycielskiej powodzi z 1897 r. system zbiorników retencyjnych, wzbogacony przed kilkunastu laty o zbiornik „Sosnowka”. W sumie można było w nich zgromadzić blisko 18 m³ wody!

Z podtopionych osiedli w Cieplicach i z Osiedla Łomnickiego musiano wtedy ewakuować kilkaset osób, a w kulminacyjnym momencie powodzi przez Zaporę Pilchowską zaczęły przelewać się wody powodziowe (pomimo upuszczania ich przez towarzyszące jej rynny) i podtapiać tereny gmin Wleń oraz Lwówek Śląski...

W całym obszarze ówczesnego województwa jeleniogórskiego powódź przyniosła straty sięgające, wg danych odnotowanych w „Nowinach Jeleniogórskich”, ok. 260 mln zł, a zniszczeniu uległo 745 budynków mieszkalnych, 345 km dróg i 146 mostów.

Janusz Korzeń



Położona między wzgórzami Sobiesz i Trzmielak na wschodzie a Młynik na zachodnie, nad Cichym Potokiem, na południe od Piechowic, z pewnością jest jak cicha przystań na łonie natury. Historycznie jednak „cichą” już nie jest. Bardzo wcześnie, bo już w średniowieczu panował tutaj gwar, słychać było pracę hutniczych pieców, rozmowy dmuchaczy szkła, szcęk wyrabianych tu szklanych artefaktów.

Według badań archeologicznych przeprowadzonych tu w latach 60. XX w. już końcu XIII w.- połowie XIV w. działała tutaj huta szkła. Kolejne prace wykopaliskowe podjęto w latach 1997-2001. Znalaziono wówczas liczne jamy odpadkowe, ogromne ilości spieków szklarskich, łezek szklanych, fragmentów donic szklarskich, ceramiki naczyniowej oraz przedmiotów żelaznych. Analiza znalezionych artefaktów kazała przesunąć dotychczas uznawane początki huty na 1. poł. XV w. Tak, czy owak, huta szkła w Cichej Dolinie uważana jest za najstarszą hutę szkła na Śląsku.

Od poł. XIV w. tereny te należały do Gotsche I, ojca Gotsche II, twórcy i założyciela rodu Schaffgotschów. Po śmierci ojca Gotsche II w 1381 r. stał się współwłaścicielem, potem jedynym właścicielem Ciepliec. W 1403 r. ufundował tam prepozyturę klasztorowi cystersów z Krzeszowa i można przypuszczać, że dla swego dworu, klasztoru i uzdrowiska potrzebował wyrobów szklarskich, może właśnie z huty w Cichej Dolinie.

Łatwo tu trafić z Piechowic ścieżką edukacyjną bądź żółtym szlakiem turystycznym prowadzącym do Jagniątkowa. Wędrowców zaintrygują na pewno i sztolnie w dolnej części doliny, które być może służyły za miejsce ukrycia dzieł sztuki zrabowanych w czasie II wojny światowej przez III Rzeszę. Obecnie wejście do nich jest zakratowane, a sztolnie stanowią świetne zimowisko nietoperzy.

Sandra Nejranowska

ŚLADAMI PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKICH KULTÓW — III

KAMIENNE WAŁY
W GÓRACH IZERSKICH

SANDRA NEJRANOWSKA

Nic nie wiadomo o tym, by ktokolwiek przeprowadził tu poważne badania archeologiczne. Nie istnieje więc sposobność, by się do nich odwołać, polemizować z wyciągniętymi na ich podstawie wnioskami, czy też dla postawionych tez poszukać kolejnych potwierdzeń. Kamienne wały na Grzbiecie Kamiennickim Gór Izerskich, ciągnące się przez lasy i łąki w okolicach Górzynca, Kopańca, Chromca i Gierczy-na milczą jak zakłète, zdają się nie mieć drzwi, a może zwyczajnie nikt jeszcze tych drzwi nie odnalazł...?

Wygląd wałów

Wielkość wałów waha się od kilkunastu cm wysokości i szerokości do 6 m wysokości i nawet 10 m szerokości. Miejsca uszkodzeń pokazują wewnętrzną strukturę wałów. Z zewnątrz budowano je z dużych kamieni (niektóre noszą ślady wiercenia i łupania), tworząc coś na kształt rynny (koryta), które wypełniano drobnymi kamieniami, może i piaskiem czy ziemią. Kamienie układano bez zaprawy, lecz na tyle starannie, że nie osypują się, lecz zachowują nadaną im strukturę licowanego obustronnie wału.

Wały tworzą zbiór luźno ze sobą powiązanych segmentów. W pobliżu Kopańca jeden segment obejmuje obszar na planie czworoboku (rzadko trójkąta) o wymiarach 50-60/ 90-100 m, zamknięty najczęściej z trzech stron. Zdarzają się i proste wały nieokalające żadnego obszaru, usytuowane na okolicznych łąkach i w lasach. Czasem są ułożone równolegle do siebie, w odległości 1 m.

Przy wałach bądź na nich można odnaleźć szczególne znaki. Najczęściej są to krzyże, nie proste, ale podwójne czy potrójne. Ryty głębokie są na 3-10 mm, a szerokość ramion krzyży wynosi 10-20 cm. Zwykle wykonane są na kamieniach częściowo poddanych obróbce, ustawionych w pionie. Znak wyryty jest często na ich górnej, poziomej płaszczyźnie. W rejonie Kopańca występują też kamienie, na których bocznej, pionowej powierzchni widnieją litery *FP*. W okolicy znajdują się też znaki na dużych, nieobrobionych skałach.

Trochę historii

Czas budowy wałów nie jest znany. Jednak, jeśli chodzi o okolice, w których się znajdują, a najbardziej Kopaniec, gdzie można znaleźć największe z nich, to powstał on przypuszczalnie w XIII w., choć pierwsza o nim wzmianka w dokumentach pochodzi z poł. następnego stulecia. W 2. poł. XIII w. część obszaru dzisiejszego Kopańca należała do majątku cieplickich joannitów, którzy kupili te tereny od księcia Bernarda Lwóweckiego w 1281 r. Książę sprzedał im 250 łanów ziemi w okolicy Cieplic, a potem kolejne 100 łanów usytuowanych nad rzeką Kamienną.

W dokumentach z 1343 i 1405 r. znajdują się wzmianki o od dawna działającej w okolicy hucie szkła (jej istnienie na granicy Kopańca i Chromca potwierdziły badania archeologiczne z 2003 r.). Wiadomo też, że prowadzono tu wydobywanie złota. Kopaniec, jako miejsce działalności górniczej, pojawia się w XV-wiecznych księgach walońskich. Część dawnych sztolni była dostępna jeszcze w poł. XIX w. Kopaniec stracił swój górniczy charakter w czasie wojny trzydziestoletniej, stając się osadą rolniczą, skupioną wokół produkcji lnu. Z czasem nabył też charakteru wsi wypoczynkowej, którą częściowo pozostaje do dziś.



Sandra Nejranowska, kulturoznawca, religioznawca, przewodnik sudecki, edytor i korektor w Wydawnictwie Ad Rem, autorka publikacji turystycznych i krajoznawczych

Fragment kamiennych wałów – grzbiet Koziej Szyi



Teorie powstania wałów

Jest ich co najmniej kilka. Najczęściej powtarzana głosi, że są one dziełem miejscowych rolników, którzy otrzymując tereny przydzielone im w średniowieczu w ramach tzw. gospodarki łanowej, sukcesywnie trzebili lasy i z uzyskanych w ten sposób pól wybierali kamienie, odrzucali je na bok, formując w ten sposób kamienne wały.

Nie wydaje się ona prawdopodobna z kilku powodów. Wszak ziemie w tym obszarze są raczej liche, a i okres wegetacyjny zbyt krótki, by sprzyjał rozwiniętej działalności rolniczej. Po drugie, jeśli nawet, któremu rolnikowi chciałoby się układać tak misterne konstrukcje, jakimi są owe wały? Kamienie rzucaliby po prostu na bok i tak je zostawiał. Trzymając się jeszcze interpretacji „rolniczej”, niektórzy twierdzą, że wały były rodzajem grodzień dla bydła, podobnych nieco do tych w Szkocji. Tylko że przecież w jednym miejscu wały są ogromne, a w drugim miniaturowe, w dodatku nie wszędzie tworzą „zagrody”.

Druga teoria, którą wysnuł mieszkaniec Kopańca, artysta i nauczyciel, autor publikacji dotyczących historii i legend wsi Leszek Różański, głosi, że wały mogą wyznaczać granice działek górniczych, dzierżawionych kiedyś dla wydobywania jakiejś kopaliny. Logicznym jest bowiem, że każdemu dzierżawcy zależało na dokładnym

zaznaczeniu granicy jego działki, więc każdy dbał od swojej strony, by mur był solidny (duże kamienie licowe). Nadto wielkość poszczególnych działek odpowiada, mniej więcej, wielkości działek górniczych opisanych w dziele Georgiusa Agricoli *De re metallica libri XII* z 1556 r. Za interpretacją „górnictwą” przemawia też znacząca liczba znaków walońskich w okolicy. Większość z nich ułożona jest w dość logiczny sposób, w dużym zagęszczeniu, a przecież nie od dziś wiadomo, że znaki te zawierały informacje, gdzie i co należy wydobywać.

Według trzeciej teorii, wały mają ścisły związek z Zakonem Maltańskim, czyli wspomnianymi już joannitami. W średniowieczu zakony rycerskie, oprócz wielu funkcji, pełniły i rolę „banków” kontrolujących przepływ szlachejnych kruszców. Wszak ze skarbców zakonnych często korzystali królowie i możnowładcy. Wiadomo, że pod patronatem joannitów (ich pierwsza komandoria na Dolnym Śląsku

powstała w Oleśnicy w 1169 r.) założono górnicze miasta, takie jak Złotoryja (1211) i Lwówek Śląski (1217). Zastanawiająca jest cena, za którą kupili oni ziemię w Górach Izerskich. Wynosiła ona 100 srebrnych marek i 2 beczki wina. Jak na niezaludniony obszar lasów i nieużytków, była to duża kwota. Przypuszczalnie, kupując te ziemie, joannici wiedzieli, dzięki wcześniejszemu rozpoznaniu Walończyków, że są one zasobne w bogactwa mineralne, które zamierzali eksploatować. Ciekawe, że na Malcie, gdzie znajdowała się ich siedziba, zachowały się kilometry wałów w konstrukcji i ułożeniu podobnych do tych z Gór Izerskich. Za potwierdzenie tezy „maltańskiej” może służyć też obecność w pobliżu wałów rytów na kamieniach, ukazujących krzyże maltańskie o rozdwojonych zakończeniach ramion.

Jest też czwarta teoria, biorąca owe wały za ślad kultury celtyckiej. Odwołuje się ona do prawdopodobnej obecności Celtów w Karkonoszach i Górach Izerskich ok. VI-IV w. p.n.e. Celtowie budowali wielkie osady obronne, będące ośrodkami rzemiosł i handlu, zwane oppidami. Wały kopanieckie mające strategiczne położenie na grzbiecie górskim, ze szlakiem komunikacyjnym w pobliżu i złożami mineralnymi na miejscu mogłyby być pozostałościami takiego centrum. Jednak budowa wałów jest inna od budowy murów oppidium. Z tego powodu prawdopodobne jest, że wały pełniły raczej rolę „czworokątnych szańców” – obiektów o różnych wymiarach, o często wielodzielnej budowie, w których Celtowie odbywali swoje praktyki kultowe. Podobnie jak wały izerskie, miały one zdecydowanie skromniejszą konstrukcję, a w ich okolicy raczej nie rejestrowano śladów dłuższej bytności ludzkiej. Często lokowano je na górskim grzbiecie, co przynajmniej w przypadku wałów na Koziej Szyi znajduje swoje potwierdzenie.

Istnieją też inne, trochę fantastyczne hipotezy, wiążące powstanie wałów z dawnymi legendami o plemienu olbrzymów Korkontów czy krainą wiecznej szczęśliwości Hiperboreą.

Unikatowe walory

Bez względu na swoje pochodzenie, izerskie wały stanowią zabytek unikatowy, przez niektórych porównywany może nieco na wyrost, ale jednak, do... lokalnego Machu Picchu. Wciąż niezbadany. Taki, wokół którego więcej krąży tajemnic i domysłów, niż istnieje dotyczących go twardych faktów. Wały wydają się przez to znakomitą metaforą, opisującą osobiwy charakter Gór Izerskich i Karkonoszy, jaki odkrywa każdy, kto usiłuje się do tych gór zbliżyć. Metaforą, którą z powodzeniem mógłby zilustrować wiersz Wisławy Szymborskiej *Rozmowa z kamieniem*, którego fragment obok przypominam. ■

(...)

Pukam do drzwi kamienia.

– To ja, wpuść mnie.

(...)

– Nie wejdiesz – mówi kamień. –

Brak ci zmysłu udziału.

Nawet wzrok wyostrzony aż do wszechwidzenia

nie przyda ci się na nic bez zmysłu udziału.

Nie wejdiesz, masz zaledwie zamysł tego zmysłu,
ledwie jego zawiązek, wyobraźnię.

(...)

Pukam do drzwi kamienia.

– To ja, wpuść mnie.

– Nie mam drzwi – mówi kamień.

XI WĘDRÓWKA PO CZESKICH KARKONOSZACH

ČERNÁ HORA

BARBARA WIENIAWSKA-RAJ

Atrakcyjnym miejscem aktywnego wypoczynku w Karkonoszach jest Černá hora (1299 m n.p.m.) – szczyt w południowo-wschodniej części gór, wznoszący się ponad miastem Janské Lázně. Jej walory widokowe oraz różnorodność atrakcji przyciągają tu turystów przez cały rok. Na Černą horę prowadzą szlaki turystyczne z położonych u jej podnóża miejscowości (z Janských Lázní szlak czerwony lub niebieski i żółty, z Černého Dolu szlak żółty). Dotrzeć tu można także z Hornego Maršova (szlakami: żółtym, zielonym i niebieskim) oraz z Pecu pod Sněžkou (szlakami niebieskim, żółtym, czerwonym).

Černá hora przez trzysta lat była samodzielną gminą należącą do d. majątku Maršov. Dopiero po II wojnie światowej stała się częścią uzdrowiska Janské Lázně. Oprócz terenów wokół dzisiejszej dolnej stacji kolejki, od końca XVI w. zasiedlane tu były także górskie enklawy łąkowe, powstałe w miejscach wyciętego lasu. Budowane w tych miejscach chałupy wykorzystywane były przez pasterzy bydła jedynie w sezonie letnim (m.in. Volské boudy, Malé i Velké Pardubické boudy, Zineckerovy boudy i Hoffman-

novy boudy). Rozwój turystyki i narciarstwa spowodował ich przekształcanie w schroniska i restauracje.

Znaczny wzrost popularności wśród turystów i narciarzy przyniosło gminie wybudowanie w 1928 r. pierwszej w Czechosłowacji kabinowej kolejki linowej na szczyt Černej hory. Kolejka o długości 3174 m i różnicy wysokości wynoszącej 644 m, należała do najdłuższych w Europie Środkowej. W chwili likwidacji była najstarszą, działającą bez kapitalnego remontu kolejką linową na świecie. Wahadłowy układ z dwiema kabinami dla 30 osób pozwalał na przewiezienie w jedną stronę 120 pasażerów w ciągu godziny.

Po 52 latach pierwszą kolejkę zastąpiła nowocześniejsza kolejka gondolowa uruchomiona 1 marca 1980 r. Jej przebieg został zmieniony, a górna stacja zbudowana 500 m bliżej niż jej poprzedniczka (stary, drewniany budynek górnej stacji został zburzony w 1987 r.). Ostatnie lata przyniosły kolejne zmiany. W 2006 r., po niecałych 4 miesiącach budowy, zosta-



Barbara Wieniawska-Raj, architekt krajobrazu, pracownik KPN, sekretarz redakcji czasopisma „Karkonosze”



Torfowisko Černohorské



Fragment ścieżki
z widokiem na
Śnieżkę

ła uruchomiona trzecia, nowoczesna, 8-miejscowa kabinowa kolejka (*Černohorský Express*). Długość działającej obecnie kolejki wynosi 2303 m, a różnica wysokości 566 m. W sezonie letnim kolejka jest czynna w godzinach od 9.00 do 18.00.

Charakterystycznym elementem Černej hory jest znajdująca się kilka metrów od jej właściwego wierzchołka wieża telewizyjna. Nadajnik wybudowany został w latach 1974-1977 przez polską firmę. W 1978 r. przeniesiono tu obsługę dotychczasowego nadajnika działającego w schronisku Sokolská bouda. Wysokość wieży wynosi 78,3 m i prowadzi do niej asfaltowa droga, lecz ogólny dostęp do samej budowli nie jest możliwy.

Wieża widokowa
na torfowisku

Podczas zwiedzania szczytu warto wejść na wieżę widokową. Powstała ona dzięki pozostawieniu przedostatniego, ósmego słupa podporowego pierwszej kolejki. Jego metalową konstrukcję wykorzystano

dla budowy platformy widokowej Panorama, z której roztacza się wspaniały widok na wszystkie strony świata. Do platformy, umieszczonej na wysokości 21 m, prowadzi 106 stopni krętych schodów. Platforma jednorazowo pomieścić może 30 osób. Możliwość odpoczynku oraz poznania specjalności czeskiej kuchni zapewniają liczne pobliskie hotele górskie i schroniska (m.in. Sokolská bouda, Horský hotel, hotel Sport, Černá bouda) usytuowane pod szczytem Černej hory.

Łagodnym, północnym stokiem Černej hory prowadzi ze szczytu (od górnej stacji kolejki), przez Lučiny, aż do Pecy pod Sněžkou popularna od dziesięcioleci trasa spacerowa. Trasę tę (o długości 6 km), w zależności od pory roku można pokonać pieszo, na rowerze lub na nartach. Wzdłuż jej przebiegu umieszczone zostały tablice informacyjne i kierunkowskazy pokazujące nie tylko kierunek trasy, ale także prowadzące do innych atrakcyjnych miejsc w okolicy (Švědské valy, Černohorské rašeliníště, farma górská Davida Sosny czy leśny zameczek Aichelburg).

Po leśnych drogach i szlakach Černej hory oraz sąsiedniego szczytu Světlá (1244 m n.p.m.) wytyczona została także 1. Karkonoska rowerowa ścieżka edukacyjna (*1. Krkonošská cyklistická naučná stezka*). Prowadzi ona do najbardziej interesujących miejsc w otoczeniu szczytów. Na trasie o długości 16 km znajduje się 9 tematycznych przystanków, a jej zwiedzanie (dostępne w godz. 8.00-17.00) można zacząć lub skończyć w punktach, gdzie łączy się ona z licznymi trasami rowerowymi, wytyczonymi w granicach parku narodowego (nr 1B lub 20 z Pecy pod Sněžkou, 1B z Horního Maršova, 1B, 27 i 19A lub 19B z Janských Lázní czy 23 lub 23A z Velké Úpy).

Miejscem wyjątkowym i godnym odwiedzenia jest Torfowisko Černohorské (*Černohorské rašeliníště*). Położone pomiędzy Černą horą i Světlą jest torfowiskiem wysokim i zajmuje powierzchnię 65 ha (w całości objęte I strefą ochronną Parku). Wiek torfowiska szacuje się na 6000 lat. Miąższość torfu osiąga tu grubość do 2,5 m. Po obwodzie torfowiska została wytyczona ścieżka edukacyjna o długości 3,5 km i przewyższeniu 120 m. Prowadzi ona w większej części po drewnianych kładkach, a na jej trasie znajduje się 5 przystanków z informacjami o przyrodzie tego terenu. Znaczny obszar torfowiska z charakterystycznymi jeziorkami torfowymi, owocującą wełnianką, zaroślami kosodrzewiny i fragmentami bagiennej boru świerkowego można obejrzeć z drewnianej wieży widokowej. Torfowisko Černohorské – z uwagi na ochronę zagrożonych gatunków zwierząt – jest udostępnione do zwiedzania od 1 czerwca do 10 września.



ROBI SIĘ GORĄCO

WOJCIECH WOJCIECHOWSKI

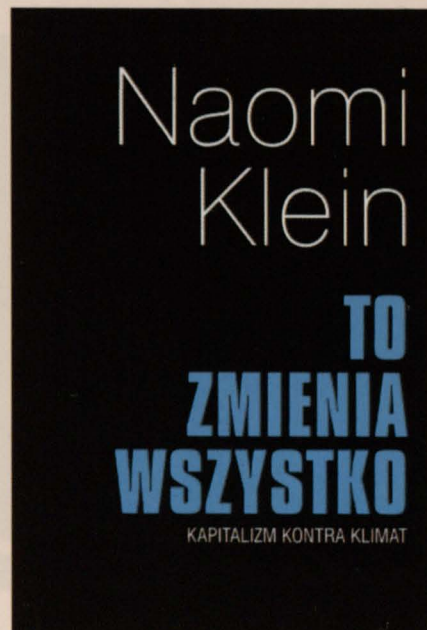
Książka, o której będzie tutaj mowa, trafiła do polskich księgarń już ponad rok temu. Jednak bez względu na poziom, będzie niestety bardzo długo aktualna. Dlaczego niestety? Cóż, klimat nie jest starym autem, które można poddać szybkiemu „tuningowi”, wymienić silnik, aby służyło nam jeszcze kilka lat. Tutaj naprawa blacharki nie wystarczy. Nie wystarczą także nowe technologie. Potrzebna jest również odwaga. Jak bardzo klimat podatny jest na psucie i rdzę, i kto za tym stoi, wyjaśnia nam Naomi Klein w książce *To zmienia wszystko*.

Kto nie zna Pani Klein

Czy wypada nie znać Naomi Klein? Przepraszam, ale nie wypada, bez względu na to, po której stronie sporu jesteś. Niemalże każda publikacja tej kanadyjskiej dziennikarki wywołuje tsunami komentarzy – od zachwytów aż po bezwzględną krytykę.

Dzięki kultowej już książce *No Logo* (2004) dowiedzieliśmy się m.in. jak bardzo ometkowany jest nasz świat i po jakie narzędzia i strategie sięgają korporacje, aby wcisnąć nam każdy produkt. Z kolei *Doktryna szoku* (2007) jest porażającą opowieścią o tym, jak ślepi wyznawcy globalizacji wolnorynkowej wykorzystują wszelkie kryzysy (przewroty polityczne, kataklizmy), aby z pomocą polityków móc wprowadzić w życie neoliberalną wersję kapitalizmu, a wraz z tym zrównać z ziemią wszelkie świadczenia socjalne i równość szans, sprywatyzować kluczowe obszary gospodarki i doprowadzić w konsekwencji do tego, że bogaci stają się jeszcze bogatsi, a sytuacja „przeciętnego Kowalskiego” nie ulega zmianie lub wręcz pogarsza się – od Ameryki Południowej aż po Polskę.

Najmłodsza książka Klein *To zmienia wszystko* dotyczy zmian klimatu, a zwłaszcza wpływu na klimat ekonomii opartej na wydobywaniu paliw ko-

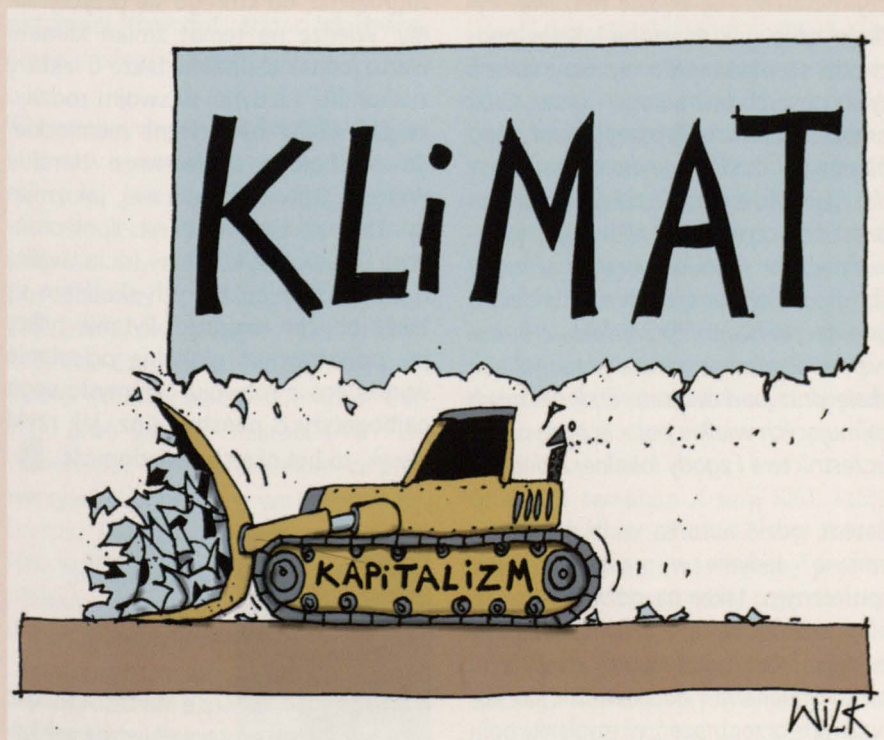


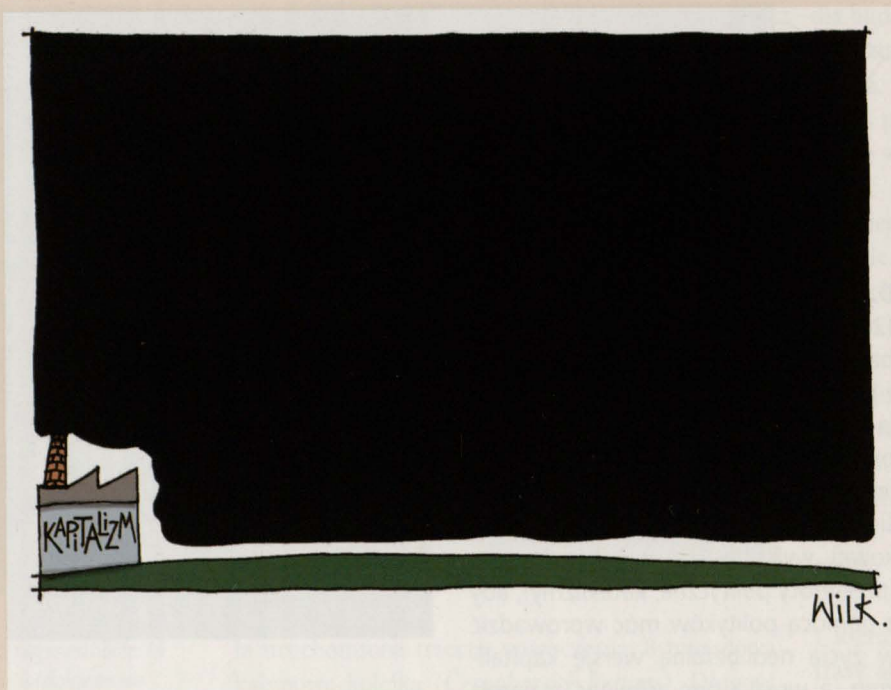
palnych. Wybaczcie patos, ale książka ta nie jest ostrzeżeniem przed zagładą świata. Ona jest relacją z jej przebiegu, niestety.

Zdecydujemy się

Krytykująca globalizację Klein na prawie sześćset stronach prezentuje nam największych przedsiębiorców odgrywających, co tu gadać, kluczową rolę w gospodarce rabunkowej w stosunku do przyrody. Ale spokojnie, nie jest to jednostronna publikacja podenerwowanej marksistki. Dostaje się także największym organizacjom proekologicznym, zwłaszcza amerykańskim, które śmiało dają się korumpować przez największe koncerny wydobywcze – chronią pewien obszar przyrody, a po ciuchu wspierają odwierty, aby zasilić swój budżet, a właściwie swoje prywatne portfele. Książka Klein, pisana momentami rasowym piórem reporterskim, obarcza winą przede wszystkim najbogatsze, transnarodowe koncerny zajmujące się wydobywaniem ropy, gazu czy węgla, przyczyniając się do ocieplenia klimatu, coraz większego zakwaszania oceanów i solidnego podkopania stabilności ekonomicznej kilku państw.

Dostaje się także rentierowi Billowi Gatesowi i właścicielowi jednych z największych linii lotniczych, biznesmenowi Richardowi Bransonowi, że wspo-





magają ów proceder finansowo lub wykorzystują proekologiczny dyskurs, aby zwyczajnie zarobić. Krytyka ta jest słuszna, poparta poważnym i wiarygodnym aparatem naukowym, reporterskim, lecz tkwi w niej pewna słabość. Klein oszczędza nieco nas samych, podążających m.in. za najnowszymi trendami w modzie samochodowej, wygodami, przyzwyczajeniami, usilnym podążaniem za awansem społecznym i uznaniem, które zyskujemy głównie dzięki temu, co posiadamy, jemy i czym jeździmy. Pojawia się więc pytanie, jak bardzo jesteśmy w stanie zmienić nasz model życia, by uratować klimat?

Obecny stan rzeczy nie wynika jednak z samej tylko wygody. Fakt, że wielkie koncerny mogą działać na tak dużą skalę, a my na tym korzystamy, przyczyniając się do drenażu nieodnawialnych bogactw naturalnych, ufundowane jest na otoczeniu instytucjonalnym, o czym Klein także pisze. Chodzi tutaj o decyzje polityczne, m.in. dopuszczanie do różnych deregulacji na rzecz wielkich graczy biznesowych.

W podtytule książki znajdziemy frazę *Kapitalizm kontra klimat*, a sama Klein nakłania nas do dokonania wyboru: klimat czy kapitalizm? Czy nie jest to zbyt brutalne postawienie sprawy? A czy obecne zmiany klimatu nie są przypadkiem zbyt brutalne? Dlatego wzywa do wspólnego marszu wszystkie organi-

zacje działające na rzecz zmniejszenia emisji dwutlenku węgla.

Koniec z ideologią braku ideologii

Naomi Klein, podając liczby, fakty i daty, ma rację, że obecne dążenie do wzrostu gospodarczego chociażby w obszarze ekologii może mieć fatalne konsekwencje. Bez zasadniczych zmian w dominującym na naszej planecie kapitalistycznym systemie gospodarczym zmiana nie będzie możliwa. Pytanie tylko, jak to zrobić? Klein podchodzi sceptycznie do wykorzystania li tylko nowych technologii i pisze: *Otóż przeznaczenie najlepszej ziemi pod plantację roślin wykorzystywanych do wytwarzania biopaliw ogranicza produkcję żywności. Nietrudno przewidzieć, że skutkiem będzie szerzący się głód. Podobne problemy widzimy, gdy decydenci polityczni forsują budowę farm wiatrowych na przemysłową skalę oraz parków baterii słonecznych zajmujących wielkie połacie pustyni bez uczestnictwa i zgody lokalnej ludności.*

Zatem, gdzie autorka widzi szanse na zmianę? Jedyne w masowym ruchu społecznym, także na poziomie związków zawodowych i szkolnictwa, aby odwrócić ten trend oparty na strachu przed zmianami i doprowadzić do poważnych przeobrażeń w myśleniu poli-

tyków, rządów narodowych i menadżerów koncernów. Domaga się korekty prawa handlowego, większego zaangażowania państwa i wprowadzenia dochodu podstawowego, który już jest podejmowany w poważnych debatach ekonomistów nawet głównego nurtu. Skąd takie pomysły? Otóż zdaniem Klein zmiany klimatu mają takie same przyczyny, jak rosnące nierówności społeczne – deregulacja rynku pracy, presja konkurencji itd. Klein postuluje, aby pozbawić legitymacji dominujące wciąż myślenie, że nie ma żadnej alternatywy, i że tylko wolny rynek nas zbawi.

Innymi słowy, stanowimy wytwór swojej epoki i dominującego projektu ideologicznego. Projektu, który aż nazbyt często uczył nas, że jesteśmy jednostkami szukającymi gratyfikacji i zorientowanymi na zwiększenie przewagi nad innymi, równocześnie zrywając nasze więzi ze wspólnotą, której zbiorowy wysiłek pozwala radzić sobie z trudnościami zarówno w małej, jak i wielkiej skali. Ów projekt sprawił, że nasze rządy przez ponad dwie dekady stały, bezradnie czekając, aż kryzys klimatyczny z „problemu dla wnuków” zamieni się w pukającą do drzwi katastrofę – powiada Klein, nie bez racji.

Można mieć wiele zastrzeżeń do Naomi Klein, ale *To zmienia wszystko* jest książką bardzo ważną i szeroko komentowaną, ponieważ pokazuje skalę zagrożenia, do którego się przyczyniamy. Wiedzę na temat zmian klimatu warto jednak uzupełnić także o lekturę znakomitej i jedynej w swoim rodzaju książki *Wojny klimatyczne* niemieckiego psychologa społecznego Haralda Welzera. Dowiemy się z niej, jak zmiany klimatu wpływają na społeczeństwa i wywołują konflikty (m.in. walkę o wodę, ziemię), których skutkiem są także obecne migracje. Pytanie tylko, jak powstrzymać globalne ocieplenie wynikające z rozwoju przemysłowego najbogatszych państw? Cóż, jak rzekł klasyk, to byt określa świadomość. ■



Wojciech Wojciechowski, germanista, nauczyciel i publicysta, współpracownik „Le Monde Diplomatique” (edycja polska)

KARKONOSKO–IZERSKI SEJMIK TURYSTYCZNY

JANUSZ TURAKIEWICZ



Inicjatywa regularnych spotkań przedsiębiorców, działaczy samorządowych, przedstawicieli organizacji pozarządowych NGO's i wszystkich osób zainteresowanych rozwojem gospodarki turystycznej w regionie powstała w 2011 r. Roli organizatora podjęła się Karkonoska Agencja Rozwoju Regionalnego SA. Pierwsza sesja z udziałem 100 uczestników odbyła się w 2011

r. Jej hasło przewodnie brzmiało: „Razem zarabiamy na turystyce”, i od tej pory towarzyszy wszystkim następnym spotkaniom. Już wówczas do prezentacji podejmowanych zagadnień pozyskani zostali wybitni eksperci: trendy w rozwoju oczekiwania turystów

przedstawili Rudiger Knospe i Janusz Mitulski (partnerzy w HORWATH HTL z Frankfurtu nad Menem i Warszawy) zaś kierunki rozwoju infrastruktury turystycznej Krzysztof Łopaciński (vice-prezes Instytutu Turystyki).

W następnych sesjach Sejmiku rolę referentów i moderatorów dyskusji pełnili m.in. Jaroslava Syrovátková (Uniwersytet Techniczny w Libercu), Oskar Mužíček (dyrektor Powiatowej Izby Gospodarczej w Jabloncu nad Nysą), Eva Dvořáková (Instytut Dziedzictwa Republiki Czeskiej w Pradze), Wolfgang Michel (Tourismus-Consulting w Górlitz), prof. Janusz Olechnik (AWF we Wrocławiu), prof. Andrzej Rapacz (Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu), Dariusz Futoma (partner w Horwath HTL w Warszawie), Natasza Sallmann (Polska Akademia Gościnności) oraz Christophe Demunter (EUROSTAT).

Sejmik uzyskał uznanie władz Dolnego Śląska: wielokrotnie występował tu

marszałek Cezary Przybylski a III sesja KIST (2012 r.) z udziałem 130 osób poświęcona została konsultacjom projektu strategii rozwoju województwa.

Tematyka sesji ustalana jest w konsultacjach z przedsiębiorcami i samorządowcami regionu. Były one poświęcone m.in. atrakcjom przemysłu i techniki



Euroregionu Nysa jako nowemu produktowi turystycznemu (2012 r.), turystyce zdrowotnej oraz trendom w SPA & Wellness (2013 r.), turystyce społecznej i dostosowaniu obiektów noclegowych do świadczenia usług dla długookresowych pensjonariuszy (w 2013 r. z rekordową frekwencją 193 osób), wpływowi wydarzeń sportowych i kulturalnych na rynek turystyczny regionu (2014 r.), innowacjom w gospodarce turystycznej jako kluczowemu czynnikowi rozwoju przedsiębiorstw i regionu (ub. r.). Podczas VII sesji KIST (9.10.2014) powołany został Karkonosko-Izerski Klaster Turystyczny (pisano o nim na tych łamach w n-rze 1/15).

Głównym tematem X sesji KIST, która odbyła się dnia 29.5.2017 r. w Pałacu Wojanów, były po raz kolejny problemy promocji turystycznej regionu. Hasło przewodnie spotkania „Karkonosze jako Marka Parasolowa promocji Gościnnego Regionu Turystycznego” zgromadziło ponad stu zainteresowanych.

Dyskusja odbywała się w dwóch panelach. W pierwszym, tematem którego była „Gościnność usługowa wspólnym mianownikiem Europejskiego Regionu Turystycznego Karkonosze” wzięli udział Zbigniew Kowalski (Polska Akademia Gościnności), Wojciech Biliński (Urząd Marszałkowski Województwa

Dolnośląskiego), Janusz Korzeń (Fundacja Karkonoska i redakcja czasopisma „Karkonosze”), Zbigniew Kubiela (Blue Mountain Resort /LOT w Szklarskiej Porębie) i Agnieszka Nowak (ekspert strategii promocji turystycznej). Uczestnicy drugiego: Maja Jedlińska (UE

we Wrocławiu), Wiesław Dzierbza (Starostwo Powiatowe w Jeleniej Górze), Dorota Goetz (Lokalna Grupa Działania Kraina Ducha Gór), Jakub Feiga (Dolnośląska Organizacja Turystyczna) i Witold Szczudłowski (Związek Gmin Karkonoskich) podjęli próbę udzielenia odpowiedzi na pytanie, czy karkonoska turystyka dojrzała do promocji pod wspólną marką.

Oba zespoły doszły do wniosku, że jest do wykonania olbrzymia praca, zarówno w zakresie tworzenia wizerunku regionu, jak i efektywnej współpracy promocyjnej. Potwierdziły to także wypowiedzi innych uczestników Sejmiku.



Janusz Turakiewicz
ekonomista,
redaktor
czasopisma
„Polish Market”,
założyciel Instytutu
Gospodarki
Turystycznej

KOMPLEKSOWA PROMOCJA GÖRLITZ

Görlitz to dla wielu najpiękniejsze miasto Niemiec, a jego zabytkowa starówka należy do najlepiej zachowanych w całej Europie. Na to unikalne bogactwo składa się niemal 4 tys. starannie odrestaurowanych zabytków. Promocja tego kulturowego dziedzictwa od wielu lat należy do ważnych zadań w mieście, a o jej formach mogłam poinformować w trakcie ostatniego Karkonosko-Izerskiego Sejmiku Turystycznego.

celem jest stworzenie nowego produktu turystycznego na terenach wokół zalanej kopalni odkrywkowej.

Spółka promuje markę położonych po obu stronach Nysy miast i blisko współpracuje z władzami Zgorzelca. W ramach promocji marki *Europastadt Görlitz/Zgorzelec* lub po polsku *Europa-Miasto Görlitz/Zgorzelec* przekazuje się zarówno turystom, jak i przedsiębiorcom informacje o przyja-

polskim, czeskim, jak i angielskim. Wielojęzyczni pracownicy spółki są pomysłodawcami, inicjatorami oraz organizatorami wielu działań i wydarzeń o charakterze kulturalno-gospodarczym. Wydarzenia te czynią miasto Görlitz wyjątkowym i otwartym na wszelaką kreatywność i innowacyjność wśród lokalnych przedsiębiorców i mieszkańców.

Poza wspieraniem rozwoju przemysłu, spółka jest odpowiedzialna za „pierwszy kontakt turysty” z miastem Görlitz, dlatego też prowadzi punkt informacji turystycznej Görlitz-Info na Starówce oraz serwis dla turystów, w ramach którego dokonywane są np. rezerwacje noclegów lub organizowane jest zwiedzanie miasta. Wydaje materiały informacyjno-promocyjne o mieście, opracowywane w wielu językach. Jednym z większych projektów współrealizowanych przez spółkę jest *Willkommen in Görlitz* – projekt nawiązujący do wielu filmów kręconych w mieście Görlitz, takich jak *W 80 dni dookoła świata*, *The Grand Budapest Hotel*, *The Book Thief* i innych.

Bardzo ważnym projektem, łączącym w sobie zadania z obszarów rozwoju turystycznego oraz gospodarczego, jest wspomniany już *Görlitz am See*, w ramach którego powstaje nowy produkt otwierający inwestorom atrakcyjne możliwości rozwoju w obszarze turystyki. O tym, jak ważny jest to projekt, świadczy fakt, iż miasto Görlitz zainwestuje w latach 2017/2018 nad jeziorem Berzdorfer See 8 mln Euro w infrastrukturę, m.in. w budowę dróg, doprowadzenie mediów, rozbudowę plaż. Jezioro ze swoją powierzchnią 960 ha i wysoką jakością wody jest atrakcyjne dla turystów i inwestorów.



Nasze tematy w Görlitz

W 2007 r. władze miasta podjęły decyzję o powołaniu do życia spółki *Europastadt Görlitz/Zgorzelec GmbH für Wirtschaftsentwicklung, Stadtmarketing und Tourismus*, której zadaniem jest marketing miasta, rozwój przemysłu i wspomaganie przedsiębiorców oraz rozwój i obsługa turystyki. Połączenie tych wszystkich zadań w jednej spółce pozwala miastu, do którego spółka w 100% należy, na elastyczne kierowanie procesami rozwoju miasta w ww. dziedzinach. W 2016 r. spółka otrzymała nowe zadanie, związane z rozwojem największego projektu turystycznego w okolicy pn. *Görlitz am See*, którego

celem jest stworzenie nowego produktu turystycznego na terenach wokół zalanej kopalni odkrywkowej. Wąże się to z celem działania spółki, jakim jest wzmocnienie ich potencjału gospodarczego, pomoc w realizacji procesów inwestycyjnych, w udostępnianiu kontaktów gospodarczych, informowaniu o terenach inwestycyjnych oraz uzyskiwaniu dofinansowania i kadry pracowniczej.

Utworzona niedawno polskojęzyczna strona internetowa www.goerlitz-miasto.pl jest tylko jednym z przykładów otwartości miasta. Wydawane przez spółkę materiały informacyjne są dostępne zarówno w języku niemieckim,



Katharina Poplawski,
pracownik firmy
Görlitz – Zgorzelec
GmbH, projektant
Görlitz am See

Bliższe informacje:
www.goerlitz-miasto.pl,
k.poplawski@europastadt-goerlitz.de

WIELKA POWÓDŹ W KOWARACH W 1897 ROKU

KRZYSZTOF SAWICKI

Dnia 30 lipca 1897 r., czyli 120 lat temu Kotlinę Jeleniogórską nawiedziła jak dotąd największa i najbardziej tragiczna w skutkach powódź. Wielka woda w Karkonoszach przychodzi najczęściej w lipcu i sierpniu, a klęski powodzi następują tu niemal w równych odstępach 15-20 lat.

Historia podkarkonoskich powodzi

Najstarsza, odnotowana powódź miała tutaj miejsce w 1312 r. Kolejne wylewy – jak potwierdzają kroniki – w latach 1567, 1570, 1592 i 1596. W XVII w. wielka woda przyszła w roku 1608 i 1674. Od XVIII w. regularnie odnotowywano wylewy rzek w Kotlinie Jeleniogórskiej i kroniki podają 5 takich zdarzeń w latach: 1715, 1736, 1778 i 1795, przy czym wszystkie one wystąpiły na przełomie lipca i sierpnia, a spowodowane były gwałtownymi i obfitymi opadami deszczu w górach. W 1810 r. opady deszczu w okolicach Śnieżki doprowadziły do wielkiej powodzi, w czasie której najwięcej ucierpiały Kowary. Kolejne wylewy rzek odnotowano w latach 1844, 1867, 1888. Do największej powodzi w Karkonoszach doszło w 1897 r. Jej skutki były najbardziej widoczne w Karpaczu, Kowarach, Piechowicach i Jeleniej Górze.

potęgowany uderzeniami toczonych skał i kamieni w obmurowane brzegi rzeki. Nie zdawali sobie jednak sprawy z powagi sytuacji.

Dopiero nad ranem wszczęto spóźniony, zagłuszony przez żywioł alarm. Największy przybór wody zanotowano między godziną 4.00 a 4.30, a ogrom tragedii ujrzano o świcie. Woda wystąpiła z koryta Jedlicy, zalewając ulice, place, podwórka. Wiele domów popłynęło z nurtem rzeki, żywioł porwał wszystko, konstrukcje drewniane, drzwi, okna, meble, sprzęt domowy. Wiele mieszkańców nie było w stanie opuścić własnych mieszkań zalewanych przez wodę. Ludzie ratowali się, skacząc przez okna.

Dzieła zniszczenia doświadczyło całe miasto. Większość mostów została uszkodzona. Jednym z niewielu, który ocalał, był kamienny most przy kościele wraz ze stojącą tam rzeźbą św. Jana Nepomucena. W miejscu, gdzie odchodzi ulica w kierunku dworca kolejowego i Karpacza, woda rozmyła nawierzchnię i podmyła mur oporowy. Nie lepiej wyglądało centrum miasta wokół ratusza. Z wielką siłą woda wdarła się na ul. Ogrodową, uszkodziła szkołę w Kowarach Dolnych, a także wiele domostw na swej drodze...



Krzysztof Sawicki,
pracownik
Związku Gmin
Karkonoskich,
badacz dziejów
Kowar i okolic

Powódź 1897
roku w Kowarach,
pocztówka
kolorowana
O. Keila

Z relacji świadka

Radca sądowy Georg Friedlaender spisał swe relacje bezpośrednio po katastrofie w Kowarach. W nocy z 29 na 30 lipca 1897 r. nastąpiło oberwanie chmury, deszcz lał strumieniami, było duszno i parno. Wody Jedlicy przekroczyły stan alarmowy, w ciągu 10 godzin spadło ok. 200 l wody na m². Koło godziny 1.00 w nocy rozległa się syrena alarmowa ochotniczej straży pożarnej. Mieszkańcy spali jednak nie przeczuwając niebezpieczeństwa, mieszkający nad rzeką słyszeli narastający szum wody,





Skutki katastrofy,
Kowary,
ul. Staszica

W Kowarach Górnych rzeka przerwała obwałowania i zniszczyła na zakręcie drogę. Zawaliły się potężne, stojące nad rzeką mury zabudowań fabryki porcelany Pohla. Jedlica wystąpiła z brzegów, tworząc nowe koryta, które prowadziły przez ludzkie domostwa i warsztaty.

Bilans strat

Bilans strat sporządzony przez urzędników kowarskiego magistratu, którzy niezwłocznie przystąpili do jego oszacowania, był ogromny. Całkowitemu zniszczeniu uległo 14 domów mieszkalnych i 15 innych budowli. Znacznie uszkodzonych zostało 10 domów mieszkalnych i 5 innych budowli. Woda zmyła 12 publicznych i 9 prywatnych mostów, zabrała 3 km dróg publicznych i 11 km dróg prywatnych. Zerwanych zostało ok. 900 m murów oporowych na długości 2 km, koryto rzeki wypełnił żwir i piasek. Szkody miasta oszacowano na kwotę ówczesnych 497.536 marek. Właściciel fabryki porcelany ocenił straty na ponad 105.000 marek. Wielkie straty poniósł także właściciel kopalni „Wolność”, gdzie poziom wody podniósł się o 66 m, co spowodowało zawalenie się konstrukcji kopalnianych. Wydobycie wstrzymano tu na trzy miesiące.

Usuwanie szkód

Pod koniec XIX w. Kowary zamieszkiwało ok. 6000 mieszkańców. W pierwszych dniach do usuwania

skutków powodzi skierowano tu oddział strzelców jeleniogórskich, a od 23 sierpnia pomagały mu pododdziały 5. Dolnośląskiego Batalionu Pionierów z Głogowa. Do odbudowy przystąpiły przedsiębiorstwa i spółki, które zatrudniały 160 osób. Byli wśród nich robotnicy z Galicji z Górnego Śląska oraz Polacy. Przystępując do usuwania szkód, oczyszczono dno rzeki i pogłębiono koryto. Do wywieżenia piasku, kamieni, mułu ułożono w korycie Jedlicy tory kolejki wąskotorowej. Wagoniki ciągnięte przez małą lokomotywę wywoziły 18.000 m³ naniesionej masy.

Naprawa uszkodzonych umocnień brzegów rzeki była kosztowna, ale opłaciła się, przekonali się o tym mieszkańcy Kowar podczas

kolejnej powodzi 6 lipca 1899 r., żywioł uszkodził brzegi rzeki w Kowarach Górnych, na Podgórzu, ale w środkowej i dolnej części miasta nie wyrządził poważniejszych szkód.

Państwo pruskie przyznało miastu 245.289 marek, osobom prywatnym wypłacono z kasy państwowej 129.034 marek. Z zebranych pieniędzy i funduszy pomocowych wypłacono 78.047 marek.

Wielkim świętem dla miasta było przybycie specjalnym pociągiem 21 września 1897 r. cesarzowej Niemiec Augusty Wiktorii, najstarszej córki brytyjskiej królowej Wiktorii. Cesarzowa z licznym orszakiem obejrzała zniszczenia, tam, gdzie spotkała mieszkańców zrujnowanych domów, zatrzymywała się, przekazując datki królewskie. Na pamiątkę jej odwiedzin, na jednym z domów przy ul. Ogrodowej umieszczono tablicę z inskrypcją: *Na pamiątkę wizyty Jej Wysokości Augusty Wiktorii, która nawiedziła nasze miasto 21 września 1897 r., niosąc pomoc i pocieszenie po straszliwej powodzi i osobiście odwiedziła ten dom.*

W kilkanaście lat później zbudowany został kompleksowy system ochrony przeciwpowodziowej w Kotlinie i na położonych poniżej terenach, w sto lat później w 1997 r. Kowary i okolice nawiedziła kolejna powódź, nie była ona jednak tak tragiczna w skutkach jak ta z 1897 r. ■

SCHAFFGOTSCHOWIE III

POTOMKOWIE GOTSCHKE II SCHOFFA — JAK POWSTAŁY GŁÓWNE GAŁĘZIE RODU

STANISŁAW FIRSZT

Dziedzictwo Gotsche II Schoffa

Gotsche II Schoff, pan na zamkach Chojnik, Kamienica i Gryf, pan Mirska, Sobieszowa i Cieplic, a także burgrabia Jeleniej Góry, kiedy umierał w 1418 r., nie musiał obawiać się o los rodu i zgromadzonego majątku. Pozostawiał je w rękach dwóch dorosłych synów – Gotsche III i Hansa I. Pierwszy otrzymał zamek Gryf wraz z przynależnościami, a drugi zamki Chojnik i Kamienicę oraz zagospodarowane już uzdrowisko Cieplice, które dzięki fundacji jego ojca z 1403 r., praktycznie od 1410 r. prowadzone było przez cystersów z Krzeszowa. Jego ukochana córka Barbara wyszła później za mąż, za jednego z najważniejszych ludzi w księstwie świdnicko-jaworskim – Dyrpranda z Rybnicy (von Reibnitz).

Młodzi Schoffowie we wszystkim starali się naśladować ojca. Dbali o powierzone im mienie i tereny bogate w czyste wody pełne ryb oraz lasy zamieszkiwane przez dziką zwierzynę, w tym i niedźwiedzie, które dzisiaj już tutaj nie występują. Cieplice jako kurort, pod kuratelą opata klasztoru w Krzeszowie Mikołaja V Goldberga i proboszcza Georga Stange, pomyślnie się rozwijały. W okolicach Piechowic (w Cichej Dolinie) funkcjonowała, m.in. na potrzeby Uzdrowiska, duża huta szkła, produkująca i naczynia do picia wody.

W tym też czasie w Karkonosze przybywali poszukiwacze skarbów ziemi, ciągnący tu przeważnie z Włoch, zwani później Walończykami. Ludzie ci pozostawili po sobie cały szereg notatek i zapisków, które dzisiaj nazywamy księgami walońskimi oraz liczne znaki naskalne, których znaczenie tylko oni rozumieli. Penetrując Karkonosze i inne pasma górskie wokół Kotliny Jeleniogórskiej, odkryli tam kryształ górski, granaty, agaty, topazy, turkusy, szafiry i szmaragdy, a także złoto i srebro. To dzięki nim pojawili się na tym terenie górnicy, których ślady działalności są tutaj widoczne do dzisiaj. Na tej fali w okolicach Jeżowa Sudeckiego i Płoszczyny już w XV w. rozpoczęto wydobywanie niewielkich ilości złota, a później także srebra.

To prawdopodobnie Walończycy i pierwsi górnicy na tym terenie wykreowali mit Ducha Gór (*Rübezahla*) służący straszeniu miejscowej ludności i trymaniu jej z dala od kopalń, wyrobisk, sztolni i miejsc występowania kamieni szlachetnych. Przecież stworzył ten to nikt inny, jak znany do dzisiaj, kopalniany Skarbnik, przeniesiony w późniejszych wiekach z gór w góry (tak niegdyś zwano kopalnię).

W karkonoskich lasach prowadzona była intensywna gospodarka leśna, funkcjonowały tam liczne młotnice produkujące węgiel drzewny, a na obrzeżach pracowały liczne tartaki. W okolicach Kowar zaczęto wydobywanie rudy żelaza, na bazie której powstały tamtejsze kuźnie.

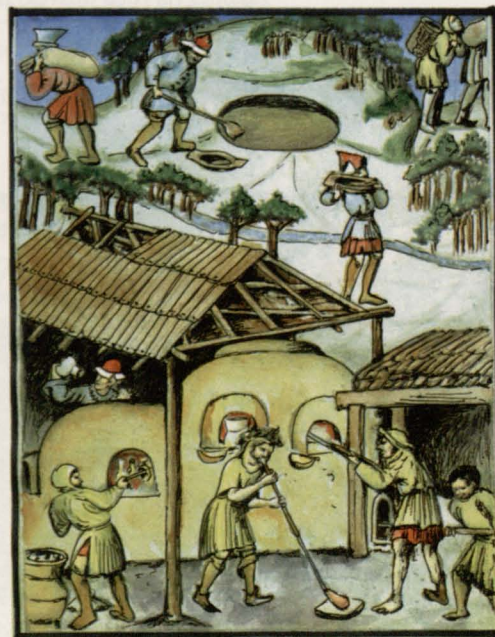
Husyci na Śląsku

Rozwój majątków Schaffów i innych, często spokrewnionych z nimi rodów, wydawał się niczym niezagrożony. Tymczasem po śmierci czeskiego króla Wacława i objęciu rządów przez jego brata Zygmunta Luksemburskiego, za sprawą wystąpienia husytów w 1419 r. wybuchły w Królestwie Czeskim niepokoje. Te wewnętrzne walki, prowadzone zrazu na południe od Karkonoszy, szybko przeniosły się na północ i objęły także tereny Śląska. W tych burzliwych czasach król starał się o wsparcie rycerstwa, kościoła i miast. W 1420 r. m.in. w tym celu złożył wizytę we Wrocławiu, a rok później utworzył nowy urząd starosty całego Śląska. Pierwszym został biskup wrocławski Konrad IV.



Stanisław Firszt, archeolog, muzealnik, muzeolog i regionalista; Sekretarz Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Jeleniej Góry, dyrektor Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze

Średniowieczna huta szkła



W 1424 r. Zygmunt wydał zarządzenie zakazujące miastom księstw: wrocławskiego, jaworskiego i świdnickiego, tym które podlegały mu bezpośrednio, zaopatrywania husytów w żywność i w ogóle w cokolwiek. Co ciekawe, część ludności oburzona postępowaniem możnowładztwa kościelnego i świeckiego, w tym szlachta i rycerstwo, wspierała oddziały husyckie, mimo że groziły za to srogie kary.

W 1426 r. husyci dotarli do Kotliny Jeleniogórskiej. Próbowali zdobyć znajdujące się tam zamki i mniejsze twierdze. Oblegali bezskutecznie m.in. Chojnik i Sokolec. W tym czasie opat Paweł Kornichen kazał spalić na stosie trzech parobków rycerza Hermanna Czetritza, który sprzyjał husytom, a husyci napadli na klasztor, wymordowali mnichów i spłądowali jego zabudowania. Prawdopodobnie identycznie postąpili wówczas z prepozyturą w Cieplicach.

Rok później pojawili się pod Jelenią Górą i zamkiem na Wzgórzu Krzywoustego. Miasta nie udało im się zdobyć. W 1428 r. znowu wkroczyli na Śląsk. Stawiając im opór rycerstwo i oddziały miejskie zostały pobite w grudniu tamtego roku pod Czerwoną Górą, między Starym Wielisławiem a Szalejowem Górnym.

Jak wspominają liczne kroniki miejskie, na Śląsku husyci dopuszczali się strasznych zbrodni, a repertuar ich okrucieństwa był bardzo... bogaty. Znalazło się w nim m.in.: gotowanie w oleju, topienie w studniach czy przebijanie głów gwoździami. Husyci po zdobyciu licznych zamków prowadzili z nich rabunek na szlakach komunikacyjnych. Do upadku tego łupiestwa przyczyniło się pośrednio Królestwo Polskie, które w 1433 r. dużą część tych rabusiów zworowało jako żołnierzy zaciężnych na wojnę z Zakonem Krzyżackim. Resztki husytów były rozbijane przez rycerstwo i oddziały miast. Bitwa pod Lipanami w Czechach między Pragą a Kolinem w 1434 r. zakończyła ruch husycki na Śląsku.

Po wojnach husyckich

W tamtych niepewnych i strasznych czasach, kiedy podupadł przemysł (huty, kuźnie) i wytwórczość (warsztaty), upadły nieutrzymywane w należytym porządku kopalnie, przerwany i sparaliżowany został handel i wymiana, rodziły się następne pokolenia Schaffów. Kolejni potomkowie Gotsche II wchodzili czy to z miłości, czy z wyboru rodziny w związki małżeńskie z pannami z możliwych rodów rycerskich: von Zwolsky, von Chotienitz, von Zedlitz, von Lieben thal, von Hohberg, von Thaurer, von Stiebnitz, von Stosch, von Kittlitz, von Promnitz, von Rackwitz i von Talkenberg. Jak to w życiu bywa, część tych związków była nieudana, część nie doczekała się potomstwa lub miała córki, które tradycyjnie nie dziedziczyły majątku ani nazwiska.

Gotsche III, pan na Gryfowie, miał trzech synów: Ulryka, Gotsche IV i Hansa. Natomiast Hans I Schaff z przydomkiem Gotsche, pan na zamkach Chojnik i Kamienica, a także pan Cieplic, dwukrotnie żonaty (z Urszulą von Chotienitz, Jadwigą von Zedlitz), doczekał się ich sporej gromadki. Urodziło się mu bowiem aż ośmiu synów: Kacper I, Hans II, Anton I, Ulryk I, Ernst, Gotsche, Christoph i Hieronim oraz jedna córka Juta.

W tym też czasie, w latach 1438-1439 trwała wojna na Śląsku między Królestwem Czeskim i Królestwem Polskim. Na szczęście działania wojenne toczyły się daleko od posiadłości Schaffgotschów. Przyroda natomiast nie oszczędzała Kotliny Jeleniogórskiej. W 1441 r. była tu niespotykane śnieżna zima i, jak podają kroniki, pokrywa śnieżna miała w niektórych miejscach aż 9 m grubości.

Podczas nieudolnych rządów władców czeskich – Alberta, a szczególnie Władysława Pogrobowca – na Śląsku panowała anarchia i panoszyli się rycerze rabusie (*Raubritterzy*). W tym czasie Hans II, syn Hansa I Schaffa, w 1454 r. toczył spór z Jelenią Górą o handel solą, piwem i suknem w miejscowości górniczo-hutniczej Kowary, którą odziedziczył po ojcu.

Czasy, w których przyszło żyć synom i wnukom Gotsche II Schoffa to nie tylko wojny husyckie i walki o Śląsk między europejskimi władcami, to także schyłek średniowiecza i początek dziejów nowożytnych. To okres ostatecznego upadku resztek cesarstwa rzymskiego (zdobycie Konstantynopola przez Turków w 1453 r. i koniec Cesarstwa Bizantyńskiego) oraz początek zagrożenia chrześcijańskiej Europy muzułmańską ekspansją.

To także czas wynalezienia druku przez Hansa Gutenberga (ok. 1450 r.), a tym samym rozpowszechnienia literatury i nauki. To wielkie odkrycia i podróże geograficzne: Bartolomeo Diaza, Krzysztofa Kolumba, Johna Cabota, Vasco da Gama, Pedro Cabrala, Amerigo Vespucci czy wreszcie Ferdynanda Magellana. W ich wyniku doszło do krwawego zniszczenia np. dawnych kultur południowo-amerykańskich przez Hiszpanów pozostających pod dowództwem Hermana Corteza czy Francisco Pizarro. To także rozwój nauk, m.in. czas działalności Mikołaja Kopernika i Galileusza oraz sztuki, której naówczas wybitnymi przedstawicielami byli: Tytlan, Rafael, Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Hans Holbein i Albrecht Dürer.

Coraz częściej dochodziło do antyfeudalnych wystąpień chłopów i mieszczaństwa, wśród których istotne miejsce zajmuje powstanie chłopskie (1476) i ruchy chłopskie w Niemczech (1493-1517). Na bazie tego

*Actus hominis,
non dignitas
indicentur*

Niechaj sądzone
będą czyny,
nie godności
i piastowane
stanowiska

niezadowolenia, upadku moralnego części duchowieństwa, doszło do wystąpień i ruchów reformatorskich wewnątrz Kościoła katolickiego, m.in. Marcina Lutra (1517), Ulricha Zwingłego i Jana Kalwina.

Wszystkie te wydarzenia w mniejszym lub większym stopniu miały wpływ na sytuację na Śląsku oraz na poglądy młodych Schaffów, którzy studiowali w miastach uniwersyteckich i podróżowali po Europie.

Pod tym względem ród Schaffów nie wyróżniał się niczym specjalnym spośród innych rodów szlacheckich na Śląsku. Ale ich powiązania, znaczenie, koneksje i zaradność były zauważane przez kolejnych władców, nagradzane i wyróżniane. Hans I Schoff, syn Gotsche II, był starostą księstwa świdnicko-jaworskiego. Funkcję tę pełnili także jego synowie Kacper I i Ulryk I, a kanclerzami tych księstw byli Ernst i Krzysztof, też jego synowie.

Panowanie Macieja Korwina

Po wojnach husyckich wcale nie było spokojniej. Król czeski Władysław (1453-1457) musiał opanować sytuację w kraju po latach niepokojów, ale nie dawał sobie z tym rady. Na Śląsku zajmowali się tym m.in. starostowie krajowi, którzy stanowili prawo i wydawali wyroki. W imieniu króla w księstwach świdnickim i jaworskim urząd ten sprawowali wówczas Heinrich Rosenberg, a po nim Hans I Schoff, zięć drugiego z kolei starosty księstw z czasów króla Wacława, Janka Chotienitz, mąż Urszuli. Kiedy rządy w Królestwie Czeskim sprawował Jerzy z Podiebradu (1458-1470), starostą był Diprad von Reibnitz, szwagier Hansa I, mąż Barbary z domu Schaff.

Ten to władca w 1460 r. potwierdził wszystkie wcześniejsze przywileje nadane Jeleniej Górze. W czasach panowania jego pasierba, słabego Władysława Pogrobowca, Śląsk pogrążył się w anarchii, na drogach grasowali rozbójnicy i rabusie, a wśród nich było też wielu rycerzy. W 1469 r. królem Czech obwołano Marcina Korwina, władcę Węgier, mimo że funkcję tę pełnił Jerzy z Podiebradu. I znowu doszło do walk. Większość rycerstwa i miast śląskich poparło Macieja. Kiedy w 1471 r. zmarł Jerzy z Podiebradu, na tron czeski powołano Władysława Jagiellończyka (1471-1516), najstarszego syna króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, ale Śląsk pozostał w rękach Korwina. Wojna polsko-czeska prowadzona na Śląsku w 1474 r. nie zmieniła sytuacji. Rok później Maciej Korwin we Wrocławiu utworzył pierwszy sejm śląski, a właściwie dwa: dla Dolnego i Górnego Śląska (tak rozpoczął się podział trwający do dzisiaj). Pierwszym starostą generalnym był Węgier Stefan Zapolya.

Panowanie Władysława Jagiellończyka

W 1490 r. zmarł król Maciej Korwin, a Władysław Jagiellończyk został też królem Węgier. Śląsk wrócił do Korony Czeskiej. Przywrócono jeden sejm, a starostą księstw jaworskiego i świdnickiego został Hans von Seidlitz. Funkcję tę pełnił, jak już wspomniano, także Ulryk I Schoff, który m.in. sporządził dokument w 1506 r. mówiący o sprzedaży miastu Jelenia Góra w 1497 r. wsi Jeżów Sudecki przez Antoniusza (Antoniego) Schoffa, którą tę miejscowość pozyskał wcześniej od Christopha von Czirn.

Ród Schaffgotschów w XV w. znacznie się rozrósł, a na początku XVI w. wykształciły się jego główne gałęzie. Przypomnieć należy, że protoplasta potęgi rodziny Gotsche II Schoff miał dwóch synów i córkę. Pierwszy syn Gotsche III (zm. 1446), który odziedziczył po ojcu Zamek Gryf, miał trzech synów (Ulryka, Hansa i Gotsche) i wydawało się, że dzięki nim jego gałąź rodziny będzie dalej się rozwijała. Wszelako Ulryk (zm. 1466) nie doczekał się męskiego potomka i miał cztery córki. Identycznie drugi syn Hans Gotsche (zm. 1485) miał dwie córki, a trzeci syn Gotsche IV zmarł młodo.

Odmienne losy miała gałąź drugiego syna Gotsche II Schoffa, Hansa I (zm. 1469). Jego synowie, choć nie wszyscy, zadbali o ciągłość rodu: Gotsche (zmarł młodo w 1476 r.), Krzysztof (zginął w 1493 r.) i Ernst (zm. 1525) nie mieli żadnych potomków. Hans II, pan na zamkach Kamienica i pan Kowar, miał dwóch synów i dwie córki. Niestety jego synowie Henryk (zm. 1500) i Piotr (zm. 1503) nie mieli potomków. Jego trzech pozostali synowie: Kacper I, Antoni I (Antonius) zwany Reppel i Ulryk I doczekali się następców. Pierwszy po ojcu odziedziczył dobra w Karpnikach, Sobieszowie i Czarnem. Drugi był właścicielem na Wojanowie, Bobrowie i Nowej Kamienicy. Trzeci władał Chojnikiem, a później także zamkiem Gryf i Gryfowem (dziedzicząc dobra po kuzynach, synach Gotsche III). Oni to dali początki trzem liniom rodu Schaffów: linii Kacpra, linii Antoniego i linii Ulryka. ■

Potyczka rycerstwa z husytami



WIELKI KANION — POTĘGA NATURY

MARIAN KACHNIARZ

Plenery Arizony łączą klasykę westernów z Johnem Wayn'em w roli głównej z kultowymi filmami drogi i nic dziwnego, że stały się one popkulturowym wizerunkiem amerykańskiej części interio-ru, synonimem westernowego Dzikiego Zachodu. Wiedzeni tym magnesem, chcieliśmy na własne oczy przekonać się, czy przepaść Wielkiego Kanionu zasługuje na miano ogólnoświatowego unikat, czy skaliste ostańce faktycznie są takie czerwone i czy słusznie jazda po słynnej Drodze 66 jest dla harleyowców takim spełnieniem, jak dla muzuł- manina pielgrzymka do Mekki.

Pustynie Arizony

Krajobraz Arizony to w większości suche prerie i półpustynie z licznymi kaktusami saguaro, których kwiaty są symbolem tego stanu. Wilgotniejsze i chłodniejsze stanowiska okupują kępy sosny żółtej – jej nazwę zdeterminował takż właśnie odcień kory. Połowa powierzchni stanu

znajduje się na Płaskowyżu Kolorado (*Colorado Plateau*) wydźwigniętym na wysokość ok. 2000 m n.p.m.

Zasadniczo zieleń roślin przegrywa tu walkę z ich wyschniętą szarością. To zmienia się po nawalnych deszczach, które choć sporadycznie i na krótko, nawiedzają jednak te tereny. Wtedy Arizona wybucha feerią barw kwiatów, które nie przepuszczą wilgotnej sposobności, by zaprezentować się światu. Potem znów długo czekają na następną okazję. Poza tymi okresami wariacji natury, szarość roślin zdaje się ustępować czerwieni skał. To głównie piaskowce i łupki z dużą zawartością żelaza, które w tym klimacie „rdzewieją”, tworząc charakterystyczne ciemno-czerwone krajobrazy.

Droga „66” – Matka Dróg

Rdzawe są stacje benzynowe i rdzawi wydają nawet ich ajenci w przybrudzo-

nych ogrodniczkach. Ten swoisty klimat rodem z początku lat 50. XX w. jest wręcz zakonserwowany wzdłuż naj- słynniejszej z amerykańskich dróg – *US Route 66*. Choć na sporej długości starą międzystanówkę zastąpiły autostrady, to w Arizonie zachowano jej oryginalny przebieg. Zmierzając nad Wielki Kanion, warto wybrać tę opcję, by zasmakować swobody i radości z nieśpiesznego prze- mierzania przestrzeni. To pierwsza trasa łącząca Chicago z Los Angeles, którą w latach 30. XX w. (Wielkiego Kryzysu) przemierzyły miliony ludzi skuszonych obietnicą pracy w Kalifornii.

Dotarcie do Wielkiego Kanionu nie jest łatwe. Znikoma część odwiedzających ma możliwość zanocowania w okoli- cach jego krawędzi. Decyduje o tym bardzo niewielka, względem masy tury- stów, baza noclegowa i związany z tym faktem poziom cen (co najmniej 200\$ za dwójkę). Spowodowane jest to z jed- nej strony reżimem ochronnym i pró- bą koncentracji ruchu turystycznego, a z drugiej kwestiami własności grun- tów. Stan Arizona jest bardzo specyficz- nym obszarem w USA, ponieważ jedy- nie 15% jego powierzchni znajduje się w rękach prywatnych. Pozostałe tereny należą głównie do Indian z plemienia Hualapai, Hopi, Navajo i Apache. Spra- wują oni całkowitą kontrolę nad swymi rezerwatami i rzadko godzą się nawet na inwestycje rządu federalnego.

Wielkie wow!

Wiele atrakcji na świecie z katalogu *must see* może budzić mieszane uczucia. Czasem sława wyprzedza ich faktyczną unikalność. Jadąc w kierunku krawę- dzi Wielkiego Kanionu, mieliśmy takie obawy. Czy nas nie rozczaruje? Zbliżając się do celu, wy- patrywaliśmy tej wielkiej rozpadliny, tymczasem... nic nie było widać! Byli- śmy już na miejscu, zapar- kowaliśmy auto i dalej... nic nie widać! Jeszcze trzeba było przejść przez sosnowy las, a za nim... wielkie wow! Przed nami potęga natury! Ogrom

Na krawędzi Wielkiego Kanionu Kolorado



przestrzeni z intensywnie kolorowymi formami skalnymi, grzędami, basztami... Wszystko smagane przedziwną grą światła w promieniach zachodzącego słońca.

Byliśmy o najlepszej porze dnia, w dodatku mieliśmy szczęście do pogody – przejrzystość powietrza była wspaniała. Wielki Kanion nie rozczarował, ale oczarował! Kontemplowaliśmy widoki, chcąc nasycić się ich głębią, spektakularnością... Ale – jak tak wielką formację mogły wyrzeźbić wody rzeki i... właściwie, gdzie ta rzeka jest? Wcięła się tak głęboko w tę gardziel, że praktycznie jej nie widać. Dopiero na którymś z kolei punkcie widokowym (Dessert View) dostrzegliśmy fragment wijącej się wody.

Rzeka Kolorado ciągle pracuje, rywalizując z ruchem wypiętrzającym cały płaskowyż. Nie wystarcza jej, że już stworzyła najbardziej spektakularny przykład erozji rzecznej na świecie – działa dalej. Zawsze mętne wody transportują dużą ilość materiału skalnego – ta wodno-piaszczysta zawiesina wyżłobiła głęboką na niemal 2 km i długą na ponad 460 km rozpadlinę (to odległość z Jeleniej Góry do Warszawy). Średnia szerokość tej struktury wynosi ok. 10 km. Proces budowy Kanionu trwa już prawdopodobnie 17 mln lat. Kanion jest jak otwarta książka, która na swych kartach prezentuje blisko 40 różnych warstw skalnych. To swoisty wgląd w przeszłość geologiczną ziemi, której ramy tworzą formacje od prekambriu do permu.

Udostępnianie Parku Narodowego

Najpiękniejsza część tego przełomu objęta jest ochroną w ramach Parku Narodowego Wielkiego Kanionu (*Grand Canyon National Park*). Został on utworzony w 1919 r. na powierzchni niemalże 5 tys. km². Jest zatem większy niż byłe woj. jeleniogórskie. W 1979 r. Park został wpisany na Listę światowego

dziedzictwa przyrody UNESCO. Pomimo tej rozległości, turyści mają do dyspozycji tylko 2 miejsca, w których mogą zbliżyć się do skalnych krawędzi (*South Rim*, *North Rim*); znajdują się one praktycznie naprzeciwko siebie – jedno na południowej a drugie na północnej krawędzi, w prostej linii dzieli je dystans 16 km. Jednak, by dojechać z jednej strony na drugą, trzeba objechać Kanion dookoła i pokonać... 360 km!

Z niemalże 5 mln turystów rocznie, 90% przyjeżdża na południową krawędź (*South Rim*). Dojazd na stronę północną zajmuje dużo więcej czasu, ale oferuje za to luźniejszą i mniej odpustową atmosferę. W każdym z tych dwóch miejsc bramą do Parku są *Visitor Center* – połączenie centrum dydaktycznego z multimedialnym muzeum, sklepem z pamiątkami oraz oczywiście kasą biletową.

Warto dodać, że do Kanionu także wdziera się komercja. Indianie Hualapai w swojej części rezerwatu (poza terytorium Parku) postanowili wzbogacić go o kontrowersyjny element. *Grand Canyon Skywalk* to wysunięty nad krawędź kanionu, szklany pomost. Stąpając po szklanej tafli, mamy pod stopami 1220 m przepaści. Kolana uginają się same. Bilet wstępu na pomost jest zachęcająco tani (30\$), ale do tego trzeba wnieść jeszcze 45\$ opłaty za prawo przebywania na terytorium re-

zerwatu i następne 35\$ za prawo do fotografowania. No, ale jak nie mieć pamiątki z takiego miejsca!

Doświadczeniom tym przyglądają się pilnie sąsiedzi zza miedzy – Indianie Navajo, gospodarujący we wschodniej części Kanionu. Mają już projekt dwóch „Gołębiewskich” – jeden na krawędzi kanionu, a drugi na jego dnie. Wszystko ma być połączone kolejami gondolowymi – wszakże wszyscy mają prawo do tego cudu natury! Na szczęście opór przed naruszaniem świętości tego terytorium rodzi się w samym gronie Indian, o wielu organizacjach społecznych nie wspominając. Do zachowania w stanie naturalnym terenów Parku przyczyniają się jego władze i rząd federalny.

Odjeżdżając stąd, byłem szczęśliwy, że mogłem zobaczyć Kanion, jakim stworzyła go natura. Chciałbym, by taka szansa została zachowana dla wszystkich, którzy dotrą tu po mnie. Nie trzeba tej atrakcji ulepszać, by zapierała dech w piersiach. ■



Marian Kachniarz, ekonomista, geograf, profesor jeleniogórskiego Wydziału Ekonomii, Zarządzania i Turystyki Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu



Centrum obsługi turystów przy drodze 66 w okolicach Seligman



Paweł Bień,
student
Międzywydziało-
wych Indywidual-
nych Studiów
Humanistycznych
i Społecznych na
Uniwersytecie
Warszawskim

O BOK ARCHITEKTURY — IX

O PASAŻU, KTÓRY NIE JEST PASAŻEM

PAWEŁ BIEN

Szopa na rowery jest budynkiem, katedra w Lincoln – dziełem architektonicznym. Tym zdaniem rozpoczął przed 70 laty swój legendarny wywód o architekturze Nikolaus Pevsner. Aż chciałoby się zapytać, gdzie w tej arbitralnej klasyfikacji plasowałaby się dzisiejsza galeria handlowa? Zdaje się, że współczesne centrum handlowe to osobliwa synteza „szopy na rowery” z „katedrą w Lincoln”, łączy bowiem w so-

bie jak najbardziej praktyczną użyteczność z pewną mistyką i – zaskakującym niekiedy – etosem.

Jelenia Góra doczekała się jak dotąd dwóch nowoczesnych galerii handlowych, ulokowanych w samym sercu miasta, kolejne wyrosły na jego obrzeżach. „Pasaż Grodzki” – położony w historycznym obrębie murów miejskich o średniowiecznej jeszcze metryce – świeci pustkami, czego z pewnością powiedzieć nie można o wybudowanym nieopodal, bo przy Podwalu, czyli linii dawnych fortyfikacji, „Nowym Rynku”.

Czy architektura może przyjść w sukurs bożkowi handlu i zadecydować o pomyślności inwestycji? Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie...

Ale zacznijmy może od terminologii. Mówimy „galeria handlowa”, ale nie razi nas, kiedy wymiennie stosujemy nazwę „pasaż” lub „centrum handlowe”. Rzeczywiście, typologicznie jest to sprawa nierozstrzygnięta – wszystko wymieszało się jak w wieży Babel, choć każde z tych pojęć ma swoją sędziwą tradycję w historii architektury lub urbanistyki. Znaczenia „centrum” tłumaczyć nie trzeba. Galeria to – posiłkując się *Małą Encyklopedią Architektury i Wnętrz* Krajewskiego – „balkon-ganek kryty i obiegający dookoła sali”, ale także „sala podłużna, przeznaczona na wystawę dzieł sztuki”. Jak widzimy, w zajmujących nas galeriach, sztuki piękne zastąpiła nieco mniej piękna sztuka handlu. A czym jest pasaż? To kryta szkłem ulica, po której obu stronach znajdują się sklepy. Dodajmy: wynalazek paryski rodem z XIX stulecia. Czy zatem „Pasaż Grodzki” jest pasażem? Wedle słownika – nie.

Ale nie czepiajmy się nazw. Przyjrzyjmy się architekturze obu obiektów i jej oddziaływaniu. „Pasaż Grodzki” stanął w miejscu wyburzonych w późnych latach 50. XX w. kamienic o średniowiecznych metrykach, których stan techniczny rzekomo nie pozwalał na renowację. Urbanistyczna czarna dziura straszyla przez wiele lat w sercu miasta. Jak w bajce o królewnie pojawił się na białym koniu inwestor,

Galeria Pasaż
Grodzki



jednym gestem zaczarował przestrzeń i wystawił sobie kolosalną bryłę, którą chciał zamaskować poprzez podział elewacji, imitujący pierzeję niewielkich kamieniczek, pomalowanych na różne kolory, urozmaicające widok ulicy.

Należy przyznać, że pomysł był słuszny, wszak z należytych szacunkiem potraktowano architektoniczne sąsiedztwo. Planowano połączyć tradycję z nowoczesnością tak, żeby historyczna owca pozostała cała, a i wilk współczesności był syty. Całość okraszono więc kilkoma szklanymi taflami i... wyszło, co wyszło. Wnętrze także nie zachwyca. Trudno znaleźć w nim bowiem cokolwiek, co odróżniłoby je od seitek bliźniaczych wnętrz w tego typu budynkach na całym świecie.

„Nowy Rynek” wydaje się jeszcze wdzięczniejszym tematem do analiz. Gargantuiczna kubatura zespołu pozostaje bez precedensu w skali miasta; płaski dach tego gmachu jest ogromną, szarą plamą, która nie ma sobie podobnych w obszarze całego śródmieścia. Zajrzyjmy do środka. Oprócz gwaru i zgiełku reklam podbitego bynajmniej nieprzypadkową muzyką, znajdziemy w galerii ławeczki, a całość „umajona” została palmami o połyskliwych liściach. Pasaż jest w pełni niezależnym od świata zewnętrznego *wonderlandem*; możemy przespacerować się wśród roślin, przysiąść na ławce, zjeść wspólnie posiłek, a następnie kupować i kupować. Nie musimy snuć się po ulicach zdani na kaprysy pogody. Handlowe centrum miasta zostało niemal skondensowane w tym „centrum”.

„Nowy Rynek” już w samej swej nazwie mieści projekt miejskiej rewolucji. Jako „nowy” ma zastąpić w funkcji sędziwy plac Ratuszowy, będący od teraz rynkiem „starym”. Czy jest to możliwe? Być może to kwestia jednego pokolenia.

Architektura nie oddziałuje na nas w „Nowym Rynku” tak, jak miało to miejsce w dawnych domach towarowych (o których pisałem w nrze 3/15 „Karkonoszy”), choćby poprzez wytworny ornament, wizerunek Merkurego na elewacji czy wytwornie zaaranżowaną witrynę oprawną w mosiądz. Współczesne oddziaływanie celuje w podświadomość; wychodząc naprzeciw rozmaitym potrzebom, galerie robią wiele, by wprowadzić nas w szampański nastrój



i skłonić do pozostania jak najdłużej w swoich gościnnych podwojach.

Galeria Nowy Rynek

Kupując, nieczęsto zastanawiamy się nad estetyką sklepu. Liczy się dla nas komfort komunikacji pomiędzy sklepami i piętrami, bliskość parkingu; ewentualnym atutem może okazać się widokowy taras na dachu. Nie rozliczamy w myśli inwestora z jakości użytych materiałów czy umiejętności konstruowania przestrzeni wizualnie frapujących, o co przecież przy takiej kubaturze nie powinno być trudno. Musimy zatem powiedzieć otwarcie: jeleniogórskie galerie nie należą do dzieł o walorach artystycznych, choć mogłyby być dziełami sztuki, bo przecież piękno nie musi wiązać się z uszczerbkiem na funkcjonalności ani – wbrew pozorom – z geometrycznym wzrostem nakładów na inwestycję. Naszym pasażom wystarczy, że tworzą połyskliwy *ersatz* rzeczywistości, który oczarowuje. Dlaczego?

Ludzie od najdawniejszych czasów szukają w architekturze poczucia bezpieczeństwa. Pod tym względem współczesny apartamentowiec nie różni się od neolitycznego szałas i od galerii handlowej właśnie. Ochrona dyskretnie czuwa nad naszym bezpieczeństwem, a architektura ze swojej strony troskliwie świeci nam przed oczami setkami tabliczek „wyjście ewakuacyjne”. Wszystko wskazuje na to, że jesteśmy bezpieczni. Możemy tu spędzić z rodziną całą niedzielę czy każde inne popołudnie. Oby tylko czas spędzony w tej architektonicznej utopii nie był surogatem czasu spędzonego we wspólnym gronie, bowiem architektura ma przecież służyć człowiekowi, a nie zastępować mu innego człowieka.

Wspomnienie o Wojciechu Zawadzkim



Dnia 22 czerwca br. po ciężkiej chorobie, w wieku 67 lat odszedł Wojciech Zawadzki. Artysta, nauczyciel i animator fotografii. Kontynuator i wraz z Ewą Andrzejewską wieloletni współorganizator Biennale Fotografii Górskiej w Jeleniej Górze. Inicjator powstania w 1989 r. galerii fotografii „Korytarz”, działającej nieprzerwanie do dziś, obecnie w strukturze Jeleniogórskiego Centrum Kultury, a także w 1996 r. dwuletniego Jeleniogórskiego Studium Fotografii, późniejszego Wyższego Studium Fotografii, a obecnie Jeleniogórskiej Szkoły Fotografii.

Z pochodzenia wrocławianin, drugą połowę życia spędził w Jeleniej Górze. Współtwórca idei fotografii elementarnej, propagowanej przez Galerię Foto-Medium-Art we Wrocławiu w latach 80. Autor wielu wystaw i znaczących cykli fotograficznych, m.in. takich jak *Przedmiot* (1978), *50 fotografii* (1987), *Karkonosze* (1989), *Miejsce i czas* (1996), *Moja Ameryka* (2002), *Olszewskiego 11* (2008). Zwolennik klasycznego nurtu fotografii. Zainspirowany w młodości klasykami amerykańskimi, takimi jak Ansel Adams, Edward Weston, John Caponigro, Minor White i inni, stworzył swój własny, komentujący współczesność, rozpoznawalny styl.

Odszedł ktoś wyjątkowy, dla wielu prawdziwy przyjaciel. Wspaniała osobowość, człowiek ogromnie życzliwy i zawsze skory do pomocy. Niezwykły talent pedagogiczny, który zaowocował plejadą zdolnych wychowanków. Jak nikt, czuł fotografię i potrafił o niej opowiadać w jedyny, niepowtarzalny sposób. Wierny własnym preferencjom artystycznym, potrafił zjednywać do siebie również tych, którzy dzielili inną wizję fotografii. Organizator i duchowy lider wielu edycji Jeleniogórskiej Wszechnicy Fotograficznej – jako serii cyklicznych spotkań uczestników z terenu całej Polski. Także dzięki tym Jego działaniom i aktywności środowisko jeleniogórskiej fotografii jest znane i cenione szeroko w kraju.

Odszedł stanowczo za wcześnie. Zapamiętam go w szczególnie sposób, bo z perspektywy osobistej relacji przyjacielskiej. Niepowtarzalnej.

Piotr Komorowski



INFORMACJE KPN www.kpnmab.pl

Nowa kolej linowa na Kopę

Karpacz, lipiec



Spółka MKL Karpacz przystąpiła do przebudowy istniejącej, bardzo wysłużonej już kolei linowej na Kopę oraz rozbudowy towarzyszącej jej infrastruktury. Po zakończeniu robót, prawdopodobnie z końcem roku, na Kopę będzie można wjechać kanapą czteroosobową, a dla osób niepełnosprawnych do dyspozycji będą dwie gondole. Prace rozpoczęto od usuwania i zabezpieczania darni w miejscach, gdzie staną podpory. Osobnym zadaniem będzie przeniesienie roślin chronionych z obszaru inwestycji, m.in. tojadu sudeckiego, wronca widlastego czy fiołka dwukwiatowego.

(Piotr Słowiński)



INFORMACJE KRNP www.krnap.cz

Nowe ścieżki edukacyjne

Czeskie Karkonosze



Tego lata na terenie KRNP-u zostały udośćnione cztery nowe rolnicze ścieżki edu-

Rusza MaGICLandscapes Jelenia Góra-Sobieszów, lipiec

Dnia 1 lipca br. w KPN rozpoczęto realizację projektu „MaGICLandscapes” – w ramach podjętej 3-letniej współpracy z partnerami z Niemiec, Czech, Austrii i Włoch oraz realizacji programu Interreg Europa Środkowa i dofinansowania z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Projekt będzie się koncentrować na zagadnieniach związanych z tworzeniem tzw. Zielonej Infrastruktury, czyli sieci obszarów naturalnych i półnaturalnych, zapewniającej szeroki zakres usług ekosystemowych. Do sieci tej zalicza się więc nie tylko obszary chronione, ale naturalne ekosystemy leśne, mokradła, kompleksy łąk, tereny zalewowe, a także zieleń miejską (parki, aleje drzew, żywopłoty, oczka wodne, a nawet tzw. zielone dachy). Zadaniem KPN będzie identyfikacja takiej sieci we współpracy z karkonoskimi gminami i innymi jednostkami w otoczeniu Karkonoszy oraz ocena jej wartości, funkcjonalności i zagrożeń. W projekcie przewidziano analizę miejscowych dokumentów planistycznych, dotyczących zagospodarowania przestrzennego, właśnie pod tym kątem.

KPN zaprosił do współpracy samorządy karkonoskich gmin, Związek Gmin Karkonoskich oraz jeleniogórskie oddziały Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i Dolnośląskiego Zespołu Parków Krajobrazowych. Lista ta nie jest zamknięta i w trakcie realizacji przewidziano cykle spotkań również z innymi grupami interesariuszy. Więcej informacji o projekcie:



www.interreg-central.eu/Content.Node/MaGICLandscapes

(Dorota Wojnarowicz)

kacyjne: arnikowa, storczykowa, goryczkowa i bliźniczkowa. Prowadzą one przez karkonoskie łąki, przygotowane wcześniej dla górskich turystów, a ich nazwy pochodzą od gatunków roślin porastających owe łąki. Po drodze można odwiedzić funkcjonujące tam gospodarstwa rolne, które produkują i sprzedają lokalne wyroby spożywcze.

Pomysł ścieżek rolniczych powstał z chęci połączenia ważnych elementów życia w Karkonoszach: cennych łąk górskich, działających na miejscu gospodarstw oraz ruchu turystycznego i dla ochrony bogactwa gatunkowego łąk karkonoskich – poprzez przywrócenie im znaczenia ekonomicznego.

(BWR)

Wystawa Jana Vejrycha Jilemnice, czerwiec-wrzesień

W Karkonoskim Muzeum w Jilemnicach została otwarta wystawa poświęcona Janowi



Vejrychowi – wybitnemu architektowi pochodzącemu z Karkonoszy. Był on twórcą powszechnie znanych budowli, m.in. hotelu „Paryż” w Pradze, ratuszów w Pardubicach, Kolínie i Kladnie, budynku kasy oszczędnościowej w Jilemnice czy zamku w Zruču

nad Sázavą. Zaprojektowane przez niego obiekty w większości są obecnie objęte ochroną jako zabytki i trwale wpisują się w krajobraz czeskich miast i wsi.

(BWR)

Ścieżka w koronach drzew

Janské Lázně, lipiec



W br. w tym znanym podkarkonoskim uzdrowisku została otwarta nowa atrakcja, czyli „Ścieżka w koronach drzew”. Tę pół-

torakilometrową trasę poprowadzono na drewnianych kładkach wśród koron 150-letnich świerków. Jej elementem jest wysoka na 43 m wieża, gdzie także można zejść pod ziemię i przyjrzeć się systemowi korzeniowemu drzew.

Merytoryczne wsparcie dla projektu dał czeski KRNP, który w ten sposób udostępnił niewidoczne z ziemi walory karkonoskiej przyrody. Atrakcja jest prywatnym przedsięwzięciem i kosztowała ok. 27 milionów złotych.

Ta sama firma, która wybudowała ścieżkę w Janských Lázních, poszukuje również lokalizacji w polskich Karkonoszach. Przepuszczalnie jednak ścieżka w koronach drzew powstanie najszybciej w Świeradowie Zdroju, w Górach Izerskich. Pieniądże na to przedsięwzięcie chcą tam wyłożyć miejscowi przedsiębiorcy.

Piotr Słowiński



INFORMACJE DZPK

www.dzpk.pl

Edukacja ekologiczna dla najmłodszych

Jelenia Góra, czerwiec



Dnia 7 czerwca br. Ośrodek Edukacji Ekologicznej DZPK w Jeleniej Górze już po raz czwarty zorganizował spotkanie edukacyjne dla przedszkolaków „EKOpredszkolak”. W programie imprezy były występy artystyczne dzieci oraz gry i zabawy edukacyjne, przygotowane przez pracowników Ośrodka. Spotkanie z naturą w ogrodzie dydaktycznym dla najmłodszych było udane i odbyło się w radosnej atmosferze.

(Agnieszka Łętkowska)

Nowa infrastruktura w parkach krajobrazowych

Jelenia Góra, lipiec

Jak co roku uzupełniana jest i montowana w terenie nowa infrastruktura edukacyjna i turystyczna. W br. w obrębie Parku Krajobrazowego Doliny Bobru (w Nieleśnie – przy drodze do Wlenia, w centrum miejscowości,



na łące przy rzece Bóbr, w miejscu ujścia do rzeki Chrośnickiego Potoku) powstały nowe miejsca wypoczynku, wyposażone w ławostoly i tablice informacyjne. Drugie miejsce wypoczynkowe, podobnie wyposażone, zbudowano na terenie Rudawskiego PK przy Błękitnym Jezioru. Stanowi tam dogodny punkt odpoczynku w połowie spaceru z Wieściszowic na szczyt Wielkiej Kopy.

(AŁ)



INFORMACJE ZGK I GMIN KARKONOSKICH

www.zgk.karkonosze.eu

Energia Karkonoszy

Jelenia Góra, kwiecień

Związek Gmin Karkonoskich i Karkonoskie Centrum Gospodarki Odpadami z Bukowca, Instytut Górnictwa Odkrywkowego POLTEGOR – INSTYTUT i Instytut Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych im. Włodzimierza

Trzebiatowskiego Polskiej Akademii Nauk z Wrocławia, Green Energy Power z Łodzi oraz TAURON Energia z Jeleniej Góry zawarły 4 kwietnia br. porozumienie ustanawiające Karkonoski Klaster Energii. Jego głównymi celami są m. in.: racjonalne wykorzystanie lokalnych zasobów energetycznych, poprawa efektywności energetycznej subregionu, rozwijanie inicjatyw na rzecz energetyki odnawialnej, planowanie inwestycji w zakresie produkcji energii elektrycznej i ciepłej pochodzącej z biomasy i energii zgromadzonej w odpadach komunalnych, zmniejszenie emisji CO₂, przeciwdziałanie niskiej emisji spalin, a wreszcie tworzenie lokalnej wspólnoty energetycznej.

(Arkadiusz Lipin)

Eko-finały

Bukowiec, czerwiec



W przypałacowym parku, Związek Gmin Karkonoskich gościł 6 czerwca 2017 r. uczniów szkół z całego subregionu na 24. finałach dorocznych konkursów ekologicznych, organizowanych w ramach programu

INFORMACJE KARKONOSKIE

„Czyste Karkonosze”. Bez mała setka ich rywalizowała fotografując, rysując, malując na szkle i pomysłowo się przebiegając w stylu „eko”. Cenne nagrody trafiły też do placówek szkolnych za zebranie największej ilości zużytych baterii. Dzieciaki bawiły się pysznie także podczas festynu, a ich dokonania prezentowane były na plenerowej wystawie.

(AL)

Pół wieku Piechowic

Piechowice, czerwiec

W tzw. „Kryształowy Weekend” piechowiczanie świętowali 50-lecie nadania praw miejskich swej miejscowości. Święto wypełniły zawody sportowe, wydarzenia kulturalne, artystyczne, a także przejazdy piechowiwickiej ciuchci na trasie plenerowej wystawy „Tu zaszła zmiana”, prezentującej pozytyw-

ne przemiany tkanki miejskiej w Piechowicach w ciągu minionego półwiecza.

(AL)

Karkonosze. Eureka!

Karkonosze, lipiec

Na początku lata nadszedł czas wprowadzania zmian w promocji subregionu, prowadzonej przez ZGK i zmierzającej ku finalizacji serii działań na rzecz kompleksowej prezentacji walorów Karkonoszy, Gór Izerskich, Gór Kaczawskich oraz Rudaw Janowickich i Kotliny Jeleniogórskiej jako atrakcyjnego miejsca wypoczynku, dbania o zdrowie, zamieszkania i pracy. Nowa odsłona serwisu *Karkonosze.eu*, skojarzonej z nim strony *Facebook.com/Karkonosze.eu* oraz wydarzenia, jak np. *Karkonosze. PoZdrowie!* trafiają nie tylko do gości subregionu, ale również do mieszkańców.

(AL)

INFORMACJE Z JELENIEJ GÓRY Z GMIN KARKONOSKICH

Rozśpiewany Bukowiec

Bukowiec, czerwiec-lipiec



W Artystycznej Stodole w Bukowcu prowadzonej przez Fundację Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej 24 czerwca br. zaśpiewało i zagrało 11 grup amatorskich z okolic. Występy odbyły się w ramach Festiwalu Zespołów Ludowych i Folklorystycznych, zorganizowanego przez Gminny Ośrodek Kultury w Mysłakowicach. Z kolei w drugi weekend lipca, podczas „Bukowieckiego dumania” odbyły się trzy koncerty muzyków z najwyższej półki – Johna Porte-

ra, zespołu „U Studni” oraz Piotra Bukartyka. Słuchaczy było tak wielu, że Artystyczna Stodoła pękała w szwach.

(AL)

Rewitalizacja folwarku w Bukowcu

Bukowiec, lipiec

Fundacja Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej rozpoczęła rewitalizację kolejnego obiektu (d. obory) na terenie folwarku w Bukowcu, dla utworzenia w nim centrum kulturalno-edukacyjnego. Centrum ma odpowiadać na potrzeby kulturalno-edukacyjne mieszkańców subregionu oraz umożliwić kształtowanie i rozwój umiejętności osób uzdolnionych artystycznie. Powstaną tu pracownie: muzyczna, malarska, fotograficzna i inne oraz sala koncertowo-wystawiennicza. Zadanie realizowane jest w ramach Programu Operacyjnego *Infrastruktura i Środowisko* 2014-2020.

(AL)

Nowy kierunek studiów w Jeleniej Górze

Jelenia Góra, lipiec

Już od października tego roku w Karkonoskiej Państwowej Szkole Wyższej uruchomiony zostanie nowy kierunek studiów – *Dziennikarstwo i komunikacja społeczna* ze specjalnością *Promocja w turystyce górskiej*. Będą to studia licencjackie, o praktycznym profilu, gdzie będzie można wiele dowiedzieć się o turystyce i rekreacji, ze szczególnym uwzględnieniem Karkonoszy i Gór Izerskich. Studia poświęcone będą i zagospodarowaniu turystycznemu regionu, aktywizacji społeczności lokalnej, kulturze regionalnej w sieci, małej przedsiębiorczości oraz pozyskiwaniu finansów na własną działalność gospodarczą. Studenci będą przy tym przygotowywani do samodzielnej

Gaz odpadowy

Bukowiec, lipiec

Karkonoskie Centrum Gospodarki Odpadami (należące do ZGK) zawiązało z PVE PARK ALFA umowę na pozyskiwanie i dostawę gazu ze składowiska w Kostrzycy. Z gazu będzie wytwarzana energia cieplna i elektryczna. Bydgoska spółka zbuduje instalację, a obsługując ją, będzie płacić KCGO za dostarczony gaz – zależnie od ilości wytworzonej energii. Elektryczna będzie sprzedawana do sieci dystrybucyjnej, zaś ciepłą KCGO zużyje na miejscu, do ogrzewania pomieszczeń socjalnych i wody oraz do wentylacji.

Inwestycja ograniczy emisję metanu do atmosfery, zastępując dotychczasowe, pasywne spalanie gazu.

(red.)

pracy, związanej z promocją i zarządzaniem turystyką.

Po ukończeniu studiów absolwenci będą mogli pracować nie tylko jako dziennikarze znający się na *public relations*, reklamie czy marketingu, ale również jako pracownicy agencji turystycznych, hoteli, pensjonatów, biur informacji turystycznej, a także jako przewodnicy grup turystycznych. Więcej informacji: <http://www.kpswjg.pl/>

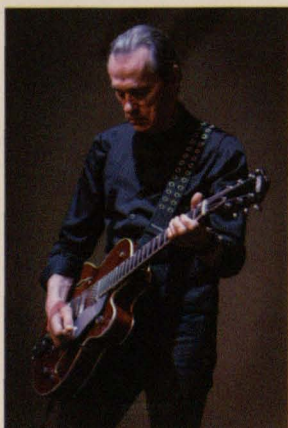
(Przemysław Wiater)

Odnowione perony

Jelenia Góra, lipiec

Po dwóch latach zakończono generalny remont peronów i tunelu pod nimi na stacji kolejowej w Jeleniej Górze, przy czym trwał równolegle remont linii kolejowej nr 274, łączącej Wrocław z Jelenią Górą i Zgorzelcem. Do tej pory wydano na ten cel blisko 590 mln zł, w tym na odnowę jeleniogórskiej stacji 27 mln.

(JK)





GRUPA KARKONOSKA

RUCH WSPINACZKOWY W RUDAWACH JANOWICKICH

ANDRZEJ SOKOŁOWSKI

Rośnie zainteresowanie wspinaczką nie tylko na sztucznych ściankach wspinaczkowych, ale także w górach. Co prawda Rudawy Janowickie są niewielkim pasmem górskim, niemniej na ich obszarze rozrzuconych jest kilkadziesiąt granitowych skał. Tereny Rudaw są w przeważającej części porośnięte lasem świerkowym, zaś najwyższym szczytem tych gór jest Skalnik (945m n.p.m.). Wspinaczka jest tu uprawiana przede wszystkim w obrębie Gór Sokolich, fizjograficznie zaliczanych niekiedy do Kotliny Jeleniogórskiej.

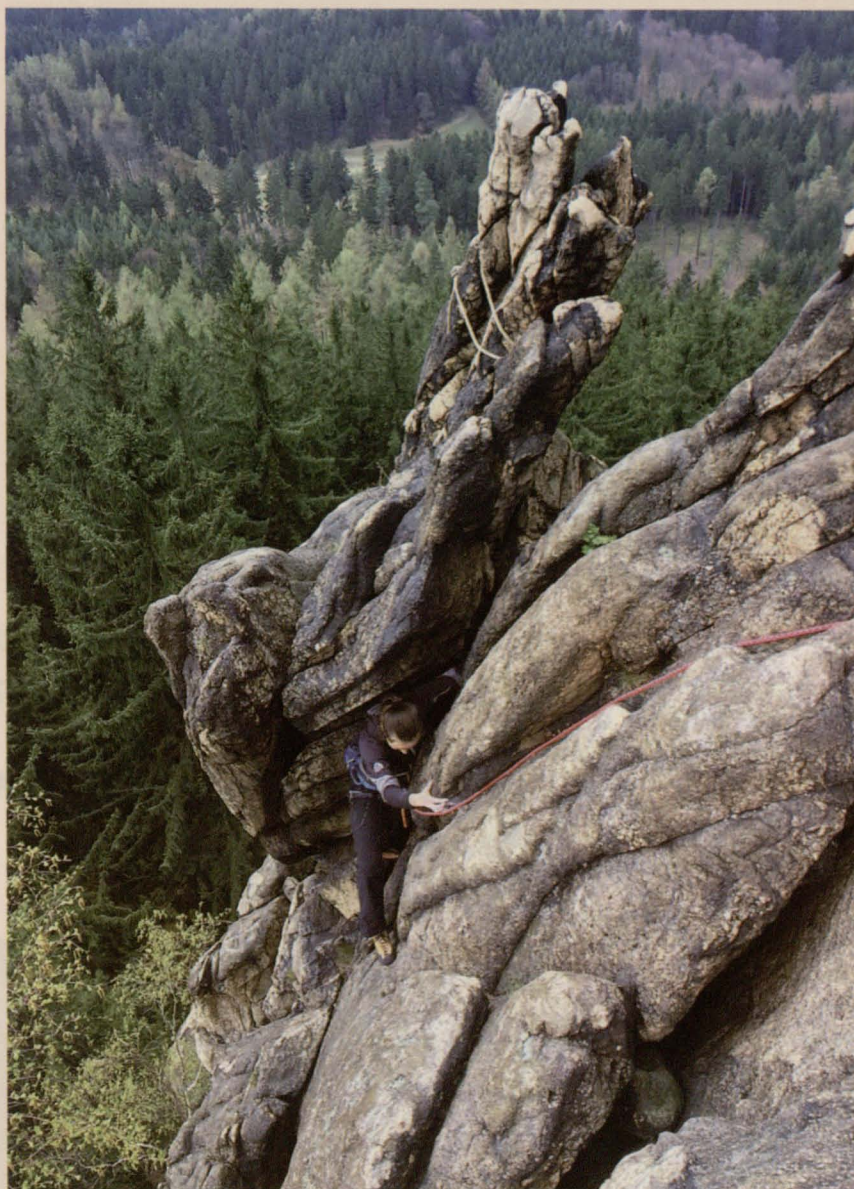
Większość form skalnych w Rudawach Janowickich i Górach Sokolich jest ubezpieczona ringami wklejanymi, których wytrzymałość i żywotność jest znacznie lepsza niż w przypadku zwykłych kotew rozporowych czy tzw. spitów. Porównując do większości zachodnioeuropejskich rejonów wspinaczkowych, poziom i jakość zabezpieczenia dróg w polskich skałach jest na znacznie wyższym poziomie.

W ostatnich latach Grupa Karkonoska GOPR coraz częściej udziela pomocy wspinaczom, którzy doznali urazu podczas uprawiania tego efektownego sportu, szczególnie na terenie Gór Sokolich i Rudaw Janowickich. Pechowi wspinacze doznają zasadniczo drobnych urazów, ale zdarzają się też poważniejsze wypadki. Na szczęście ze zlokalizowaniem i dotarciem na miejsce danego zdarzenia GOPR zwykle nie ma problemu, bo wszystkie formacje skalne są nazwane, a ich nazwy i położenie są zamieszczone w aktualnych przewodnikach wspinaczkowych oraz na mapach. Problem pojawia się wtedy, gdy do wypadku dojdzie w rejonie, gdzie nie ma dojazdu quadem lub samochodem terenowym, a dodatkowo wspinacze nie wiedzą, gdzie są – bo np. nie zabrali mapy lub przewodnika.

Trzeba pamiętać, że wybierając się na wspinaczkę w Rudawy Janowickie, tak-

że idziemy w góry. Na pewno oprócz liny i reszty sprzętu potrzebnego do wspinaczki, w plecaku musi znaleźć się z apteczka (mała, lekka – zawierająca najpotrzebniejsze rzeczy, bo taka zachęca do zabrania). Warto również wziąć ze sobą nie tylko sam przewodnik

wspinaczkowy, ale i mapę, bo na poglądowych ilustracjach w przewodniku nie ma wszystkich informacji topograficznych, które znajdziemy na mapie w skali 1:25 000.



Aktualne informacje o stanie szlaków i o pogodzie w górach znajdziecie Państwo na stronie www.gopr.org a w razie potrzeby dzwońcie na nr 985 lub 601 100 300.

NIE PYTAJ O NIC



Wojciech
Wojciechowski,
nauczyciel
i publicysta

W ramach cyklu rozmów o problemach naszego miasta i regionu pod nazwą „Konwersatorium Karkonoskie” pod koniec czerwca w jeleniogórskim BWA miała miejsce dyskusja na temat przyszłości Jeleniej Góry z udziałem m.in. przedstawiciela władz miasta. Padło przy tym kilka pytań związanych z codziennym bytowaniem seniorów i senierek w obecnej przestrzeni miejskiej. Nie od dziś wiadomo, że populacja Jeleniej Góry się starzeje i część młodych ludzi bez skrupułów opuszcza miasto zaraz po zdaniu matury.

Wnioski? No właśnie. Nie pytaj więc, drogi seniorze i droga seniorko, co miasto może zrobić dla ciebie. Zapytaj raczej, co ty możesz zrobić dla miasta i... stąd ten „Poradnik Interwencyjny dla Seniora i Seniorki”, niezbędny w debacie publicznej z władzami miasta à propos dostosowania przestrzeni Jeleniej Góry do potrzeb osób starszych. Składa się on z takiego oto krótkiego dekalogu:

1. Podczas publicznych debat z udziałem władz miasta siadaj zawsze

w ostatnim rzędzie – przecież i tak nikogo nie obchodzisz.

2. Gdy zdecydujesz się zabrać głos, mów cicho, poddaj się swojej bezradności, okazuj skromność i onieśmienie – w przeciwnym razie wyjdiesz na furiata/furiatkę z wyciekającym z ust zamulającym słowotokiem.
3. Zastanów się dwa razy, zanim zapytasz o oblodzony zimą główny deptak miasta, po którym od lat nie jesteś w stanie dojść bezpiecznie do piekarni – przecież tylko ty masz z tym problem i malejąca już grupka twoich kolegów i koleżanek dobiegających setki.
4. Nie pytaj o strategię starzejącego się miasta w kontekście komfortu życia seniorów i senierek – przecież poważne strategie kierowane są tylko do poważnych inwestorów.
5. Żyjesz podobno w „Rowerowej Stolicy Polski” i po zażyciu solidnej dawki witamin chcesz „karnąć się rowerem dla zdrowotności”, ale

nie pytaj proszę, gdzie w mieście można wypożyczyć rower – bo... nigdzie.

6. Nie pytaj, czy przy twoim bloku jest możliwa zewnętrzna winda, abyś nie musiał/a, będąc po sześćdziesiątce i jednym zawale wchodzić mozolnie po schodach na czwarte piętro.
7. Nie pytaj władz miasta, czy grozi ci utrata pełnego kwiatów i warzyw ogródka działkowego na rzecz budowy hali widowisko-sportowej – to ich tajemnica.
8. Nie pytaj, dlaczego w innych krajach możliwa jest budowa zewnętrznych schodów ruchomych, aby osoby starsze łatwiej mogły pokonywać wzniesienia, a u nas nie – owszem, egzotyka jest w modzie, ale inna.
9. Nie pytaj, czy władze miasta... Wiesz co, nie pytaj już o nic.
10. Nie pytaj więc, co miasto może zrobić dla ciebie. Powiedz lepiej, kiedy odejdziesz. ■

ZAWSZE Z UWAGĄ SŁUCHAMY SENIORÓW.
POCHYLAMY GŁOWY NAD ICH POSTULATAMI,
KTÓRE PO WNIKLIWEJ ANALIZIE
KIERUJEMY DO WŁAŚCIWEGO DLA
NICH MIEJSCA



Znana także i w Karkonoszach technika kulinarna robi furorę: fermentacja. Młodzi kucharze i blogerki szaleją z emocji na myśl o niej. Aby w trakcie kosztownych warsztatów zgłębić jej tajniki, zapraszają do współpracy fermentatorów z USA lub Azji. Karkonoskie gospodynie przypatrują się tej modzie z niejakim dystansem, wszak fermentują od zawsze. Różnica jest jedna: nie robią tego w blasku fleszy, lecz tradycyjnie – w zaciszu domowym.

Koniec lata, okres żniw i zbiorów, to właśnie czas zapełniania karkonoskich spiżarni przetworami. W k. XVIII w. Bolków i Jelenia Góra były ważnymi ośrodkami upraw warzyw i owoców. W okolicy Jeleniej Góry prawie połowę ówczesnych wysiewów stanowiło żyto, a ok. 30% owies, co sytuuje te obszary w grupie intensywnie uprawianych. Zasoby te prowokowały do kiszenia. Produktem fermentacji owsa był kisiel. Powstawał dzięki zawartym w błonniku betaglukanom. Reliktem owsianych upraw i fermentacji jest owsianka i popularne musli. Ferment żytni to podstawa wypieku chleba.

PRL przyćmiła mocno pomysłowość kulinarną, lecz domowa fermentacja trwała w najlepsze. Mlekowa, octowa, alkoholowa – stała się technologiczną podwaliną karkonoskiego dziedzictwa kulinarnego. Kiszunki, marynaty, pikle, cydry, sery, octy, kwasy, podpiwki, piwa, wina, miody, nalewki, gorzałki – łączy karkonoski ferment. Niestety naturalna fermentacja jest obecnie wypierana przez produkty niebędące jej owocami.

Dziedzictwo kulinarne Karkonoszy i Dolnego Śląska po II wojnie światowej przeszło gruntowną odmianę: niemieckie tradycje ustąpiły miejsca przesiedleńczym, polskim. Jeśli jednak chodzi o zwyczaje fermentacyjne nie tyle doszło do ich odmiany, co wzbogacenia. Ciągłość praktyk fermentacyjnych jest przejawem akulturacji i unifikacji, co udowadnia porównanie map kulinarnych z lat 1897 i 2016. Nazwy potraw mogły się zmienić, lecz techniki są tożsame.



Popularną techniką nadal jest kiszenie. Kiszona kapusta była i jest składnikiem dawnych polskich i niemieckich potraw jedzonych w Karkonoszach i na Dolnym Śląsku, np. pierogów i bigosu, ale także dumnego *Henryka*, *Wompakitte* czy *Pfarrerloda* spożywanych na Boże Narodzenie, ale wymagających kiszenia późnym latem.

W Karkonoszach kisi się obecnie głównie warzywa, ale ukryta, bardzo bogata tradycja kiszonkarska podlega wreszcie upublicznieniu, uświadamiając nieprzerwane praktyki fermentacyjne – mimo zaborów, mimo PRL-u, mimo transformacji. Niedawno w Karkonoskim Centrum Edukacji Ekologicznej odbyły się warsztaty kiszenia prowadzone przez lokalne fermentatorki, gospodynie kiszące nie tylko kapustę i ogórki, ale także pomidory, cebule, czosnki, rzodkwie oraz inne gatunki i części warzyw. Kisić

można również wszelkie części zwierzęce i rybne. W karkonoskich spiżarniach królują więc weki wzbogacające naszą dietę o cenne probiotyki.

Jak kisić? Po prostu wcisnąć surowiec do słoja, dodać gorczycę, chrzan, czosnek, jałowiec, liście porzeczki lub dębu (ewentualnie inne przyprawy), zalać dokładnie wodą z solą (1 łyżka/l) i odstawić pod przykryciem w ciepłe miejsce. Resztą zajmą się bakterie mlekowe.



Anna Rumińska,
architekt,
antropolog
kultury i jedzenia,
liderka Slow Food
Dolny Śląsk

